

Bianchin Helen

Ślub w Toskanii

Taylor dowiaduje się, że musi dzielić opiekę nad osieroconym siostrzeńcem z jego wujkiem, tokańskim bogaczem, Dantem d'Alessandrim. Dante proponuje jej wygodny układ: wspólny pobyt w jego posiadłości. Arogancki Włoch jest ostatnim mężczyzną, z jakim Taylor chciałaby przebywać na co dzień, jednak Dante posuwa się jeszcze dalej: dla dobra siostrzeńca... prosi ją o rękę.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Ciociu... czy muszę iść dzisiaj do przedszkola?

Taylor spojrzała na małego, ciemnowłosego chłopca. Przyciągnęła go do siebie i przytuliła do piersi, z kolei on oplótł rączki wokół jej szyi. Ten gest wzruszył ją do żywego. W głębi duszy z całych sił przysięgła sobie, że zawsze będzie go bronić. Za wszelką cenę.

Chłopiec nazywał się Ben d'Alessandri, miał dopiero trzy i pół roku. Niedawno cały jego świat legł w gruzach. Stracił oboje rodziców w wypadku samochodowym. Od zawsze był istotną częścią życia Taylor Adamson. Mówiąc dokładniej, od momentu, gdy jej przyrodnia siostra Casey wyznała, że spodziewa się dziecka.

Wspólnie urządzały pokój dziecienny. Wybierały mebelki, zabawki i ubranka. Mąż Casey, Leon, aprobował i sponsorował każde ich szaleństwo.

To właśnie Taylor wskoczyła w fartuch lekarski i wraz z Leonem dodawała otuchy siostrze podczas porodu. A potem cieszyła oczy widokiem rozpromienionych rodziców, trzymających w rękach mały cud - swojego synka.

Kiedy Taylor i Casey były jeszcze nastolatkami, ich rodzice zginęli; od tamtej pory relacje sióstr były bardzo bliskie. Wzajemnie dopingowały się w dążeniu do wyznaczonych celów, jedna cieszyła się sukcesami drugiej. Casey ukończyła prawo, natomiast Taylor robiła karierę pisarską.

- Dlaczego nie mogę iść razem z tobą i spotkać się z wujkiem Dante? - zapytał chłopiec.

Na sam dźwięk imienia Dantego, brata Leona, nagle ugięły się pod nią kolana i dostała zawrotów głowy. Wzięła głęboki wdech, by zachować spokój.

- Niedługo spotkasz się z wujkiem-powiedziała łagodnym tonem.

- Obiecujesz? - zapytał Ben, jak zwykle bardzo poważnie.

- Słowo - odparła.

- Dzisiaj?

Zawahała się przez chwilę.

- Tak mi się zdaje... Ale pamiętaj, że wujek dopiero co przyleciał z dalekich Włoch. Musi spotkać się z kimś w interesach.

Ben zrobił mądrą minę.

- Wiem. Z tobą.

- Tak, ze mną... - przytaknęła. W mojej sprawie.

Boże święty, bystry z niego dzieciak! Nie ma sensu opowiadać mu bajek. Trzeba być z nim szczerym, pomyślała.

- Oczywiście! Przecież jesteś najważniejszą

osobą we wszechświecie. Twoja oddana ciocia specjalnie dla ciebie zamieni się nawet w pogromczynię smoków!

- I lwów! - dodał Ben.

Taylor przyłożyła usta do szyi chłopca i cmoknęła go, łaskocząc, aż zachichotał. Potem ucałowała go w policzek. Uwielbiała ten zapach mydła, szamponu i świeżo wypranych ubrań.

- Obronię cię przed całą zwierzęcą menażerią, jeśli zajdzie taka potrzeba! - oświadczyła poważnym tonem. Po czym oboje parsknęli śmiechem.

- A *zio* Dante też mnie obroni? - zapytał Ben. Nic prostszego niż wyobrazić sobie Dantego jako rycerza w zbroi. Był wysoki, barczysty... ucieleśnienie męskości. Uwagę przyciągały przede wszystkim jego mocne, męskie rysy. I te oczy - ciemne, prawie czarne jak noc... i równie niebezpieczne. Pierwszy raz poznała go na imprezie zaręczynowej Casey i Leona. Dante specjalnie na tę okazję przyleciał aż z Nowego Jorku. Wystarczyło jedno spojrzenie... Momentalnie padła ofiarą jego magnetyzmu. W piersiach zabrakło jej tchu, a w głowie - choćby jednej sensownej myśli. Zaroilo się za to od myśli zakazanych i grzesznych. Wszystko przez niego! To mężczyzna, który z łatwością mógłby złamać opór każdej kobiety.

Dlatego Taylor z rozmysłem broniła się przed urokiem Dantego. A on chyba doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Pod koniec tamtego wieczoru

156

miało miejsce pewne zdarzenie. Dante przy pożegnaniu leciutko musnął ustami jej usta. Zdaniem Taylor - nieprzypadkowo. Poczła wtedy falę przyjemnego, rozleniwiającego ciepła...

- Ciociu? - usłyszała głos Bena.

O rany, obudź się, dziewczyno! - skarciła się w myślach.

Teatralnie przecięła ręką powietrze, zmarszczyła brwi i rzekła:

- Wujek Dante wszystkich rozgromi swoim potężnym mieczem!

Ben zrobił wielkie oczy.

- Wujek ma prawdziwy miecz?

- Nie, tylko taki na niby - odparła. Wstała z klęczek, podnosząc siostrzeńca.

- A teraz, proszę dżentelmena, jazda do przedszkola. Chyba chcesz pobawić się trochę z innymi dziećmi?

- Chyba chcę... - mruknął Ben.

Zamknęła na klucz skromne, dwupokojowe mieszkanie, które wynajmowała. Wsiedli do auta. W drodze do przedszkola chłopiec siedział pogrążony w myślach. Rozchmurzył się dopiero przy wejściu, gdzie radośnie powitali go koledzy.

Uśmiechnął się i pomachał Taylor na pożegnanie. Poczła ukłucie w sercu. Nie cierpiała się z nim rozstawać... Pamiętała jednak, że teraz priorytetem jest, aby Ben nie zmieniał swoich nawyków i dalej żył po staremu. Tak jak przed śmiercią rodziców.

Biedny chłopiec... Po wypadku często płakał. Taylor pocieszała go, uspokajała. Mówiła, że wszystko się ułoży.

Sama jednak też łkała po nocach. Tyle że ona nie miała u swego boku nikogo, kto by choć odrobinę ukoił jej ból.

Ponadto pewien problem spędzał jej sen z powiek. Otóż swego czasu Casey i Leon poprosili Taylor i Dantego, aby zgodzili się być prawomocnymi opiekunami Bena. Tak na wszelki wypadek, gdyby kiedyś, nie daj Boże, coś im się stało... Nikt wówczas nie przypuszczał, że „wypadek” faktycznie się zdarzy. Dlatego teraz Taylor zachodziła w głowę, jak niby miałyby wyglądać opieka nad Benem sprawowana przez dwie osoby, mieszkające po dwóch stronach świata?

Do białego rana roztrząsała każdy możliwy scenariusz. Żaden nie był idealny.

Gnębiło ją przeczucie, które przyprawiało o mdłości. Bała się, że Dante będzie grał nieczysto. Tylko po to, by zdobyć Bena. W końcu chłopiec był formalnym spadkobiercą fortuny d'Alessandrich.

Taylor nagle przypomniała sobie swoje postanowienie.

Jeśli Dante będzie próbował odebrać jej ukochanego siostrzeńca...

- Po moim trupie! - wykrzyknęła w myślach.

Dante d'Alessandri przyleciał do Sydney swoim

prywatnym odrzutowcem, po czym wsiadł do mercedesa, który już na niego czekał. Przywitał się z szoferem i rozparł na tylnym siedzeniu. Jego głowa opadła ciężko na miękkie, skórzane oparcie. Deszcz bębnił o szyby.

Adekwatna aura, pomyślał. Biorąc pod uwagę wydarzenia ostatnich tygodni... Jego brat i bratowa zginęli w wypadku. Dante towarzyszył swojej owdowiałej matce w podróży z Florencji do Sydney, aby mogła uczestniczyć w pogrzebie, a potem osobiście musiał eskortować ją z powrotem do Włoch. Zatopił się we wspomnieniach. Leon był od niego parę lat młodszy. Przez całe dzieciństwo aż do czasów studiów byli z sobą bardzo blisko. Potem ich ścieżki rozeszły się, kiedy obaj musieli spełnić wolę ojca. Kazał im zająć niskie stanowiska w swojej korporacji, a potem tylko i wyłącznie dzięki ciężkiej pracy wspinać się szczebel po szczeblu na sam szczyt. Udało im się. Ustalono, że Dante ma zostać w centrali firmy we Włoszech, z kolei Leon został wyekspediowany do australijskiej filii w Sydney.

A teraz Dante przyleciał do Sydney, aby załatwić sprawy zmarłego brata i dopilnować formalności związanych ze sprawowaniem opieki nad jego synkiem/Całe szczęście, że w dniu wypadku rodziców Ben przebywał akurat w przedszkolu...

Dante przysiągł sobie, że zaopiekuje się chłopcem. Poza tym był przecież prawnie zobowiązany testamentem Leona i Casey.

159

Nie tylko on. Również siostra Casey, Taylor. Przed oczami stanął mu jej obraz. Wysoka, szczupła, włosy ciemnoblonde. Pierwszy raz spotkał ją na zaręczynach Leona. Potem na ślubie, następnie na chrzcinach Bena. Aż wreszcie... na pogrzebie.

Zapamiętał, jak podczas pogrzebu w jej oczach lśniły łzy. Nie uroniła ani jednej. Podczas czytania mowy pochwalnej na cześć zmarłych, twarzą skorupa Taylor na chwilę jakby pękła. Szybko jednak odzyskała panowanie nad sobą.

To właśnie ona od razu po wypadku wzięła Bena pod swoje skrzydła i chroniła go w tych ciężkich chwilach.

Dante był jej za to niezmiernie wdzięczny. On sam miał wtedy tyle na głowie! Musiał zaopiekować się swoją matką, doglądać interesów firmy...

Auto zatrzymało się przy szklanym drapaczu chmur. Spojrzał na zegarek. Nie był spóźniony.

Wjechał windą, znalazł kancelarię prawną swojego brata. Przywitał go reprezentant prawny Leona.

Ujrzał młodą kobietę, która na jego widok podniosła się z krzesła.

- Witaj, Taylor - rzekł Dante. Kobieta wyciągnęła ku niemu rękę i uściśniła sobie dłonie. Kiedy musnął ustami jej policzek, raptem cofnęła się. Dało mu to do myślenia.

Miała na sobie buty na wysokim obcasie, czarne obcisłe spodnie oraz granatowy wełniany żakiet, na biodrach opięty szerokim skórzanym paskiem.

Zdaniem Dantego, Casey i Taylor były jak ogień i woda. Casey była pogodna, pełna życia i zwariowanego poczucia humoru. Jej życie orbitowało wokół męża i synka. Natomiast Taylor przywdziała maskę rezerwy, która bardzo intrygowała Dantego.

Parokrotnie był świadkiem, jak maska Taylor opada na ułamek sekundy: podczas ślubu jej siostry, na chrzcinach Bena, a potem na pogrzebie. Ukrywała wrażliwość i kruchość, które fascynowały Dantego. Pomyślał, że przyjemnie byłoby ją upolować i ujarzmić. Choćby po to, by zrywać z niej te warstwy rezerwy, jedna po drugiej, i w końcu odkryć, co się kryje w jej sercu i duszy.

Nie lada wyzwanie. Niestety, niewykonalne. Ich spotkania były sporadyczne i przelotne.

- Witaj, Dante. - Jej głos był uprzejmy i ciepły. Miał dziwne wrażenie, że odgadła, o czym przed chwilą myślał...

Jako prezydent korporacji d'Alessandrich, wsławił się bezpardonowymi, z zimną krwią prowadzonymi negocjacjami. Była to umiejętność niezbędna w zarządzaniu międzynarodową agencją nieruchomości, której roczny dochód wynosił wiele miliardów dolarów. Osobisty majątek Dantego plasował go w czołówce europejskich bogaczy. Tak ogromny sukces byłby nierealny, gdyby nie uciekał się do stosowania bezwzględnych metod.

- Proszę usiąść - powiedział prawnik. - Zajmij-

my się kwestią opieki nad synem Leona i Casey. Zakładam, że mają państwo w tym temacie już jakieś przemyślenia?

Pierwsza odezwała się Taylor.

- Ben mieszka ze mną. Jest mu ze mną dobrze

- powiedziała cichym głosem. - Pracuję w domu, więc mogę się nim zajmować od rana do nocy.

Wiem, że moja siostra chciałaby, żebym to ja sprawowała pieczę nad jej synkiem.

- Ja natomiast proponuję, aby Ben zamieszkał ze mną we Włoszech - powiedział włoski multimilioner i rzucił Taylor wyzywające spojrzenie. - Będzie się tam wychowywał i kształcił, aby następnie zająć miejsce w korporacji, której założycielem jest mój świętej pamięci ojciec. Ben jest spadkobiercą fortuny d'Alessandrich, i to z pierwszej linii dziedziczenia. Nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że Leon chciałby, aby Ben poszedł w jego ślady.

Taylor zrobiło się słabo na samą myśl o takiej ewentualności.

- To scenariusz absolutnie nie do przyjęcia!

- powiedziała ze ściśniętym gardłem. - Ben jeszcze nie doszedł do siebie po stracie rodziców. Absolutnie niewskazana jest zmiana otoczenia i trybu życia. Musi żyć tak, jak żył do tej pory.

Dante milczał, patrząc na nią intensywnie. Po chwili Taylor dodała z jeszcze większym naciskiem:

- Nie można wywieźć go do zupełnie obcego kraju i otoczyć obcymi ludźmi mówiącymi w obcym

języku. Casey nigdy nie planowała, by Ben mieszkał poza Sydney.

- Śmiał twierdzić - wtrącił Włoch - że Casey nigdy nie planowała również zginąć w tak młodym wieku! - Spiorunował ją spojrzeniem. - Jednak los chciał inaczej.

Taylor zlustrowała swojego rywala. Ocena wypadła pozytywnie. Nie mogła nie zauważyć jego mocnych rysów twarzy, niepokojących ciemnych oczu, kształtnych, pełnych ust i szerokich barków pod idealnie skrojonym garniturem.

Jego wygląd doskonale odzwierciedlał pozycję i reputację. Mężczyzna wpływowy, bezwzględny i niebezpieczny. Ktoś, z kim lepiej nie zadzierać.

Jednak Taylor widziała go parę razy w nieco innym wcieleniu. W stosunku do Casey i Leona był ciepły i uśmiechnięty, a przy Benie był łagodny jak baranek.

Dawniej czuła się swobodnie w jego towarzystwie. Zastanawiała się nawet, czy pomiędzy nimi nie zrodzi się coś głębszego. Jednak rok po przyjściu na świat Bena, Taylor padła ofiarą napaści. To zdarzenie zostawiło rany i blizny na jej ciele i w psychice. Od tamtej pory trzymała się z dala od mężczyzn. Szczególnie tak silnych jak Dante...

Wróciła myślami do toczącej się dyskusji.

- Cały czas jesteś w rozjazdach - powiedziała do Dantego. - Ciekawe, jak byłbyś w stanie co wieczór układać Bena do snu i czytać mu bajkę na

163

dobranoc? Przebywać z nim tak dużo, by poznać jego myśli, marzenia i lęki? Przytulać go, kiedy jest mu smutno, i śmiać się z nim, kiedy jest mu wesoło... - mówiła z pasją, jakby w transie. Rozpaczliwie usiłowała znaleźć najlepsze wyjście z sytuacji. Najlepsze dla Bena.

- Istnieje alternatywa-odezwał się Dante.—Ben przez kilka miesięcy będzie mieszkał u ciebie w Australii, a później tyle samo u mnie we Włoszech.

- Nie do wiary! - Słowa Włocha zbulwersowały Taylor. - Miotanie Benem w tę i z powrotem miałyby zapewnić mu poczucie bezpieczeństwa i stabilności? Przecież to jeszcze mały chłopiec!

- Mały chłopiec, który zostanie otoczony miłością babci oraz nad którym opiekę będzie sprawować wykwalifikowana niania.

Widział, że Taylor aż kipi ze złości.

- Nie będę stawał na przeszkodzie, żebyś go odwiedzała - ciągnął. - Będę w pełni pokrywał koszty twoich podróży do Florencji. W ten sposób na własne oczy przekonasz się, że Ben jest ze mną szczęśliwy - powiedział głosem miękkim jak aksamit.

Taylor nie dała się na to nabrać. Dante uważnie się jej przyjrzał. Zastanawiał się, czy ona w ogóle jest świadoma tego, jak daleko sięgają jego wpływy. Jaką władą mocą.

Zapadła cisza pełna napięcia. Prawnik rozłożył ręce w geście bezradności. Taylor wbiła w Dantego niemal błagalne spojrzenie.

- Czy bez znaczenia jest fakt, że w przeciwieństwie do ciebie utrzymuję intensywny kontakt z Benem, odkąd się urodził, i kocham go jak własnego syna?

Dante oparł się wygodnie i ułożył dłonie w wieżyczkę.

- Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, to zakładam, że dla komfortu i szczęścia Bena jesteś w stanie zrobić wszystko?

- Tak - odrzekła bez chwili wahania. Dante nie spuszczał z niej wzroku.

- Żadne z nas nie zrzeknie się praw do opieki nad Benem - skonkludował. - Czy masz zatem jakąś sensowną sugestię?

„Sensowną sugestię”... gorączkowo szukała jej z umysłem pracującym na najwyższych obrotach. Miała jednak pustkę w głowie.

- Nasza decyzja musi przede wszystkim być jak najlepsza dla Bena - podkreśliła.

- Przynajmniej w jednym punkcie się zgadzamy... Rozpatrzyliśmy wszystkie dostępne rozwiązania, a nie doszliśmy do żadnego porozumienia. Wobec tego proponuję, abyśmy dzielili opiekę nad Benem w jednym domu. W ten sposób chłopiec będzie miał najlepszą, podwójną opiekę. Nie będziemy musieli wydierać go sobie z rąk.

- To najbardziej nedorzeczna propozycja, jaką w życiu słyszałam! - powiedziała wzburzona. - A nawet gdyby, teoretycznie, to miało jakiś sens,

165

moje mieszkanie i tak jest zbyt małe. Nie ma tam dla ciebie miejsca.

Dante uśmiechnął się kącikiem ust.

- Tak się składa, że posiadam nieruchomość, tu w Sydney, nad zatoką Watson's Bay. Można tam zamieszkać od zaraz. Dwupiętrowa rezydencja. Siedem pokoi podzielonych na dwa oddzielne skrzydła. Dwa gabinety, siłownia, zabudowany basen. Do tego oddzielne lokum dla pomocy domowej - Dante rzucił Taylor pojednawcze spojrzenie. - Dzielenie jednego domu nie będzie kłopotliwe. Kiedy będę podróżował w interesach, ty będziesz się zajmowała Benem. W twoim życiu niewiele się zmieni. Doprawdy? - odparowała w myślach. Nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

- Moja propozycja za jednym zamachem zbija wszystkie twoje obiekcje, które wyraziłaś podczas dzisiejszego spotkania - oświadczył Dante triumfalnie. - Ben pozostanie w Sydney i przez trzy czwarte czasu będzie z tobą. Ja ze swojej strony zapewnię wam najlepsze warunki bytowe.

Prawnik spojrzał na Taylor.

- Propozycja pana d'Alessandri jest naprawdę wspaniałomyślna - powiedział z uznaniem.

Taylor nie podzielała jego opinii. Miała nieodparte wrażenie, że padła ofiarą manipulacji genialnego stratega. Rzuciła Dantemu zdezorientowane spojrzenie. Była rozdarta przez sprzeczne emocje i myśli.

- Muszę się nad tym zastanowić - poinformowała.

Podziękowali prawnikowi i wyszli.

- Chciałbym jak najprędzej zobaczyć się z moim siostrzeńcem - powiedział Dante.

- Ben jest dzisiaj w przedszkolu - odrzekła.

- A o której godzinie odbierasz go stamtąd?

- O trzeciej - odparła ze spokojem. Udawanym spokojem.

Weszli do windy. Przebywanie w jego towarzystwie w tak małej, zamkniętej przestrzeni było dziwnym doznaniem. Na wysokości swoich oczu miała jego usta. Czowała delikatny zapach jego luksusowej wody kolońskiej. Przebiegł ją dreszcz.

Taylor przy Leonie zawsze czuła się odprężona, natomiast Dante emanował złowieszczą zmysłowością, która zakłócała spokój jej umysłu.

Pamiętaj, masz powody, żeby nienawidzić mężczyzn! - usłyszała w swojej głowie cichy głos.

Zapomniałaś?

Nie, nigdy o tym nie zapomni...

- Jadłaś już?

Pytanie padło ni stąd, ni zowąd. Spojrzała na niego zdziwiona.

- Dlaczego pytasz?

- Musimy omówić sprawę wspólnej opieki nad Benem - oświadczył Dante.

Już otwierała usta, by zaprotestować, lecz przerwał jej.

167

- Moglibyśmy to zrobić przy lunchu.

- Nie musimy tego robić przy lunchu - odparowała.

Wyszli na ulicę.

- Rozumiem, że wolisz omówić to w twoim mieszkaniu? - zapytał.

Nie! - krzyknęła w myślach. Minęło parę chwil, zanim udało jej się odzyskać panowanie nad sobą.

- W pobliżu jest parę kafejek. Może pójdziemy na kawę? - zaproponowała uprzejmym tonem.

Dante spojrzał na nią jak na nieposłuszne dziecko. Ignorując jej protesty, zaciągnął ją do dobrej restauracji.

- Nie lubię jak... - zaczęła.

- Jak nie masz pełnej kontroli nad sytuacją?

- przerwał jej Dante.

Jej oczy rozjarzyły się złością.

- A dla ciebie kontrolowanie wszystkiego i wszystkich to chyba sposób na życie, zgadza się?

- dogryzła mu.

Nie odpowiedział. Otworzył listę win i zapytał Taylor o jej preferencje.

- Wystarczy woda z lodem. - Zbliżała się do granic swojej wytrzymałości. Jeszcze chwila, a nie będzie mogła się powstrzymać i chluśnie mu tą wodą prosto w twarz.

- Odradzam... - powiedział cicho, zupełnie jakby znowu prześwietlił jej myśli. Wbił w nią spojrzenie, w którym czaiła się groźba.

168

Taylor zgarnęła torebkę i wstała. Dante chwycił ją za nadgarstek.

- Usiądź. Proszę...

- Podaj mi choćby jeden powód, dlaczego miałabym to zrobić - zapytała, promieniując gniewem.

- Ben - odrzekł Dante.

Przed oczami stanęła jej twarz chłopca. Jego poważne, smutne oczy.... Wiedziała, że dla niego jest w stanie zrobić wszystko.

- To się nie uda - odezwała się.

- Co się nie uda? Nasz lunch?

- Mieszkanie w jednym domu - powiedziała poirytowana.

- Biorąc pod uwagę dobro Bena oraz twoje wypowiedzi, śmiem twierdzić, że jest to rozwiązanie optymalne.

Na końcu języka miała ciętą ripostę, lecz oto zjawił się kelner, by przyjąć zamówienie. Do diabła, nawet nie przejrzała menu.

- Czego sobie życzysz, Taylor? - zapytał Dante, patrząc na nią wyzywająco.

Po chwili wahania zamówiła sałatkę Cezara.

- Grasz nie fair - wycedziła przez zęby, gdy znowu zostali sam na sam.

Podniosła do ust szklankę wody. Upiła łyk, obróciła szklankę w dłoniach i... odstawiła ją na stół.

Włoch przynajmniej nie udawał Greka. Zrozumiał jej komentarz.

- Gdybym już na początku zaproponował mie-

169

szkanie pod jednym dachem, to z miejsca byś odmówiła - zauważył.

- Nie zapominaj, że jeszcze się nie zgodziłam - odparła.

Pojedynekowali się na spojrzenia.

- Zmusi cię do tego zdrowy rozsądek- stwierdził.

- A jeśli nie?

Dante odczekał parę chwil. W końcu powiedział:

- Jeśli nie, to nie będę miał wyboru. Złożę formalny wniosek o adopcję Bena.

ROZDZIAŁ DRUGI

Taylor była w szoku. Wytrzeszczyła oczy i zrobiła się blada jak ściana.

- N-nie możesz tego zrobić! - powiedziała cała roztrzęsiona. - Takie działanie byłoby sprzeczne z wolą twojego brata i mojej siostry!

Dante emanował spokojem.

- Prawnik Leona był świadkiem, jak odrzucałaś każde zaproponowane przeze mnie rozwiązanie. - Jego głos pozbawiony był choćby nuty arogancji. Jednak pod płaszczykiem łagodności wyczuwalna była groźba. - Jeśli nie wycofasz swojej decyzji, to nie pozostawisz mi wyboru. - Rozłożył ręce. - Będę musiał skierować sprawę do sądu.

Nie umiała znaleźć riposty. Miała ochotę uderzyć go wtwarz. Gdyby można było zabijać spojrzeniem, ten włoski arogant leżałby już trupem u jej stóp.

- Takie rozwiązanie kosztowałoby cię dużo czasu. I... pieniędzy - poinformował ją.

Taylor posiadała mieszkanie i samochód. Dzięki popularności swoich książek cieszyła się płynnością finansową. Jednak w pojedynku na pieniądze z Dan-

tern d'Alessandrim nie miała szans - przegrywała walkowerem.

- Czy na pewno chcesz, aby tak wyglądały dalsze losy sprawy? - zapytał miękki głosem. - Narazić Bena na niepotrzebny stres i traumę? Płacić krocie za proces sądowy? Co byśmy dzięki temu osiągnęli? Czysty bezsens.

- Ale to ty wygrasz, nie ja... - Starła się, by w jej głosie nie było słycać zgorzknienia.

Dante dalej wpatrywał się w nią niewzruszony.

- Przecież tu chodzi o Bena - przypomniał cicho. - O to, co dla niego najlepsze.

Miał rację, ale co z tego? Straszenie jej procesem postrzegala jako totalną niedorzeczność. Nigdy nie dopuściłaby do takiego obrotu spraw. Nie chciała jednak zbyt łatwo dać za wygraną.

- Nie chcę mieszkać z tobą pod jednym dachem - wycedziła.

A w myślach dodała: a jeśli powiesz, że nigdy żadna kobieta ci nie odmówiła, to cię uderzę!

Spojrzał na nią uważnie, dostrzegł przyspieszone tętno na jej szyi.

- Rozumiem, że na przeszkodzie stoi narzeczony, który będzie miał pewne zastrzeżenia?

Nagle poczuła zawroty głowy...

- Nie - udało się jej odpowiedzieć.

Przez tamten okropny incydent miała jedynie garstkę przyjaciół. Wszelkie relacje damsko-męskie od razu uciniała.

Dante był mistrzem w interpretowaniu mowy ciała i niuansów głosu. To była jego broń w bezlitosnym świecie międzynarodowych interesów. Uważał, że trzeba być świetnym aktorem, by stłumić swoją prawdziwą osobowość i udawać kogoś innego. Był pewny, że Taylor przed nim nie gra. Wiedział jednak, że istnieje jakiś powód, dla którego założyła maskę...

- A czy twoja obecna narzeczona nie będzie miała nic przeciwko mieszkaniu pod jednym dachem z inną kobietą? - Odwdzięczyła się Taylor.

- Nie.

Jego krótka odpowiedź zbiła ją z pantafelku.

- Jedz - mruknął obcesowo, spuścił głowę i zajął się swoim talerzem.

Salatka wyglądała przepysznie, ale Taylor nie potrafiła docenić jej smaku. Była roztrzęsiona i wściekła.

Zrezygnowała z deseru. Zamówiła kawę, słodką i mocną. Dante wziął to samo co ona. Kiedy kelner przyniósł rachunek, Taylor sięgnęła po portfel, by zapłacić za siebie, lecz Dante nie pozwolił jej.

- Mamy jeszcze dużo czasu, zanim odbierzemy Bena z przedszkola. Możemy pojechać obejrzeć nasz dom - powiedział Dante, gdy wychodzili z restauracji.

Rzucił parę słów przez telefon komórkowy i w przeciągu kilku minut podjechał czarny mercedes.

Dante otworzył drzwi Taylor, po czym okrążył auto i usadowił się obok niej na tylnym siedzeniu.

Bezceremonialnie i po przyjacielsku przedstawił jej swojego szofera, Gianniego. Jako człowiek interesów Dante miał reputację „rekina biznesu”, więc Taylor była zaskoczona, że ma tak ciepły stosunek do personelu.

Polecił Gianniemu jechać do jego apartamentu w Watson's Bay, luksusowej dzielnicy na przedmieściach Sydney, skąd rozciąga się efektowna panorama na port.

Słowo „dom” było nietrafione. Bardziej adekwatnym określeniem wydawała się „rezydencja” - pomyślała Taylor, kiedy przejeżdżali przez wysoką, zdobną bramę posesji. Wjechali na długi, okrężny podjazd i zatrzymali się pod szerokim portykiem, chroniącym wielkie, podwójne drzwi wejściowe z litego drewna wzmocnionego stalą.

Dwupiętrowy budynek przywodził na myśl tokańską willę. Dach pokryty terakotowymi płytkami, a elewacje kremowym stiukiem. Gdy Taylor postawiła nogę w ogromnym holu, ujrzała kremowe marmurowe podłogi, piękne dywany oraz mahoniowe meble.

Przywitała ich kobieta w średnim wieku.

- Taylor, to Anna. Mąż Anny, Claude, opiekuje się posesją - poinformował ją Dante.

Ściany zdobiły obrazy olejne, na wysokim suficie zawieszony był migoczący, kryształowy żyrandol.

Na górę prowadziły eleganckie, szerokie schody.

Dante oprowadził Taylor po całej rezydencji.

Czuła delikatne tony jego wody kolońskiej, i mimo że nie doszło między nimi do żadnego kontaktu fizycznego, nie spodobał się jej sposób, w jaki jej zmysły reagowały na bliską obecność tego mężczyzny.

Udało się jej umiejętnie to kamuflować, komentując to i owo w czasie zwiedzania pomieszczeń na parterze. Wszystkie pokoje były przestrzenne i pięknie umeblowane. Weszli po schodach na górę. Tak jak wspominał Dante, piętro podzielone było na dwa skrzydła. W obu częściach znajdowały się pokoje gościnne z łazienką. Był też pokój z kinem domowym, salon rodzinny i dwa gabinety.

Musiała przyznać, że dom był piękny, tak samo jak cała posiadłość: dużo zieleni, ogromny basen ze szklanym dachem w odcieniu zachodzącego słońca oraz przeszklonymi ścianami.

Nie było żadnego istotnego powodu, dla którego plan zamieszkania w tym wspaniałym domu miałyby nie wypalić. Rzecz jasna, najej twardych warunkach.

- Czy masz jakieś uwagi lub zastrzeżenia, którymi chciałabyś się podzielić? - zapytał Dante. Spojrzała w jego czujne, ciemne oczy.

- Tak, kilka - powiedziała spokojnie.

- Zamieniam się w słuch.

Zatrzymała się w pół kroku i zwróciła twarzą do niego. On zrobił to samo. -

- Chcę podkreślić, że przyjmę tę propozycję tylko i wyłącznie ze względu na Bena - wyjaśniła.

175

- Rozumiem - odparł.

- Nasz układ to układ stricte biznesowy. Taki jest jego charakter i wszelkie jego następstwa.

Dante patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Taylor również wbiła w niego spojrzenie - twarde i pełne determinacji. Chciała z nim wygrać ten pojedynek. Chciała, żeby on pierwszy odwrócił wzrok...

Jednak pod jej twardą skorupą Dante wyczuł nieufność i kruchość. A wszystko to doprawione wewnętrzną rezerwą i zewnętrznym pięknem. Intrygująca mikstura, pomyślał.

- Z mojej strony nie masz się czego obawiać - powiedział, przeciągając każde słowo.

Zanim Taylor odwróciła się i szybko zbiegła schodami, Dante dostrzegł, że jej policzki oblał delikatny rumieniec...

Spojrzał na zegarek i pobiegł za nią do wyjścia. Szybko wskoczyli do auta, by pojechać po Bena.

- Mogę pójść z tobą? - zapytał, gdy zatrzymali się przy przedszkolu.

Nie mogła mu odmówić. To byłoby zbyt nietaktowne.

- Ben ucieszy się na twój widok - powiedziała uprzejmie.

Kiedy zbliżyli się do drzwi wejściowych, wysoki, barczysty i nieskazitelnie ubrany Dante przyciągnął uwagę obecnych tam rodziców i opiekunów. Wyróżniał się na tle innych mężczyzn czekających na zewnątrz po odbiór swoich dzieci.

176

Po paru minutach drzwi otworzyły się i opiekunka zadbała o to, by każde dziecko trafiło w ręce swojego rodzica lub dziadka.

Taylor oficjalnie przedstawiła Dantego. Już wcześniej zapisała go jako prawomocnego opiekuna. Opiekunka jedynie sprawdziła, czy zgadzają się wszystkie dane mężczyzny.

- Proszę zmienić adres zamieszkania Bena - powiedział Dante i podał adres swojej rezydencji w Watson's Bay. - Aktualny od dnia dzisiejszego - dodał miękkiem głosem.

Taylor osłupiała.

Odciągnęła go na bok i spojrzała mu prosto w oczy.

- Czy to trochę nie przedwczesna decyzja? - powiedziała ściszym głosem, hamując złość.

- Nie ma powodu zwlekać z przeprowadzką do nowego domu.

Taylor wbiła w niego ostre jak włócznia spojrzenie.

- Jutro - powiedziała stanowczo. - Niech najpierw Ben oswoi się z tą myślą.

Parę minut później opiekunka przywołała Bena. Chłopiec rzucił się w ramiona Taylor, która przytuliła go z całych sił. Gdy ujrzał Dantego, jego buzię rozświetlił uśmiech. Bez słowa podniósł ręce, a Dante chwycił go, uniósł wysoko nad ziemię i mocno przytulił.

- Cześć, Ben!

- Wujku, przyjechałeś! Ciocia obiecała, że przyjedziesz. - Po chwili chłopiec dodał poważnym głosem: - Zostaniesz z nami?

- Tak. Przez większość czasu będę tutaj - zapewnił Dante, kiedy szli do samochodu.

- Super! - odparł Ben.

Gdy doszli do mercedesa, Taylor nagle złapała się za głowę.

- Zapomniałam o foteliku Bena! Został w moim aucie...

Dante spojrział na nią z pełnym spokojem.

- Rano kazałem Gianniemu zorganizować fotelik dziecięcy. - Otworzył tylne drzwi auta. Ben siedział już bezpiecznie zapięty. Taylor siadła obok chłopca, Dante zajął sąsiednie miejsce.

Wiedziała, że Dante posiada zdolność przewidywania, ale posuwał się za daleko. I za szybko.

Przejmował całkowitą kontrolę nad sytuacją. Bez wątpienia nauczył się tego, kierując swoją korporacją.

To godne pochwały, lecz Ben nie był własnością korporacji! Zdecydowała, że wyłoży swoje stanowisko w tym temacie najprędzej, jak się da.

Nagle poczuła dziwne ukłucie z tyłu szyi. Odruchowo spojrzała w kierunku Dantego. Aż wstrzymała oddech, kiedy ujrzała jego zamysłony wzrok.

Nie, to niemożliwe! On nie może czytać w moich myślach... A nawet jeśli, to co z tego? - dodała po chwili.

Taylor podała szoferowi adres swojego mieszkania. Kiedy dojechali na miejsce, poczuła ulgę, widząc stateczną dwupiętrową willę, podzieloną przez deweloperów na cztery oddzielne mieszkania.

- Dzięki za lunch - rzuciła do Dantego, który wyciągnął Bena z fotelika i postawił go na ziemi.

Chłopiec wsunął swoją małą rączkę w o wiele większą dłoń wujka i spojrzał na Taylor.

- Czy *zio* Dante może wejść i zobaczyć mój rower? - zapytał.

Jak mogła mu odmówić?

- Oczywiście. Jeśli ma ochotę... - zabrzmiało to tak, jakby powiedziała:, jeśli pan biznesmen nie jest zbyt zajęty".

Czy Dante wyczuwał jej niechęć? Być może.

- Napijesz się kawy? - zaproponowała po otwarciu drzwi.

- Dziękuję, z miłą chęcią - powiedział Dante i uśmiechnął się, widząc wyczekującą buzię chłopca. - To co, idziemy rzucić okiem na twój rower?

Mieszkanie było stosunkowo przestronne, ładnie umeblowane. Dwie sypialnie, dwie łazienki, pełny standard. Kobieco, ale funkcjonalnie - ocenił Dante. Ben zaprowadził go do pokoju, gdzie pod sam sufit piętrzyły się wzdłuż ścian książki ustawione na półkach.

Całe łóżko zajmowały pluszowe zabawki. Pod nim w równiutkim rzędzie zaparkowane stały zabawkowe samochody. Nad łóżkiem wisiało parę dziecię-

cych rysunków oraz jedno duże zdjęcie. Casey, Leon, Ben jako bobas oraz Taylor. Dawne, lepsze czasy...

Dante zatrzymał wzrok na fotografii. Przyjrzał się twarzy Taylor - miała uśmiech na ustach i w oczach. Wyglądała jak doskonale beztroska istota.

- To mój rower - Dante usłyszał głos chłopca. Przykucnął i pogłodził dłonią błyszczącą ramę, siodełko i trzy kółeczka. Oceniał na głos, że rowerek jest doskonale zaprojektowany.

- Kupił mi go tatuś, zanim... - Ben zrobił pauzę, zagryzł usta, a potem powtórzył bardzo powoli: - Zanim.

Dante raptem poczuł przemożną chęć, aby przytulić chłopca i powiedzieć mu, że wszystko będzie dobrze. Zamiast tego położył mu na ramieniu dłoń, pogłaskał go i powiedział ciepło:

- Może któregoś dnia pójdziemy do parku i pokażesz mi, jak się śmiga na tej maszynie?

Chłopiec spojrzał na niego poważnymi, ciemnymi oczami.

- Czy ciocia Taylor pójdzie z nami?

- Oczywiście - zapewnił chłopca Dante. Na buzię Bena wstąpił promienny uśmiech.

- Zostaniesz z nami? - zapytał.

- A chciałbyś, żebym został?

- Możesz spać w moim łóżku - odparł chłopiec. Słowa Bena najpierw rozbawiły Dantego, a potem

poruszyły coś głęboko w nim ukrytego... Ben, synek jego brata, i jego własny syn chrzestny. Dziecko, które potrzebuje dowodów na to, że jest bezpieczne i kochane.

- To bardzo miłe z twojej strony - powiedział łagodnym głosem. - Ale może najpierw powinniśmy skonsultować się z Taylor? - Dante uznał, że to byłaby doskonała okazja, aby wspólnie powiedzieć chłopcu o przeprowadzce.

I tak też się stało. Dante w myślach bił brawo Taylor, która bardzo gładko załatwiła całą sprawę. Sam wtrącił parę słów o zaletach mieszkania w większym domu.

Ben skinął powoli głową na znak, że akceptuje ten plan. Jednak po chwili zmartwił się.

- Czy dalej będę chodził do swojego przedszkola?

- Tak! - Dante i Taylor odpowiedzieli chórem. Ben w mig się rozchmurzył.

- A Sazanka pójdzie z nami? - zapytał po chwili namysłu.

Dante uniósł brew z pytaniem w oczach.

- Sazanka to nasz kot - Taylor szybko wytłumaczyła.

- Oczywiście, że może - zgodził się Dante.

Taylor postawiła na bezceremonialność: zaserwowała kawę przy stole w salonie, gdzie Ben siedział i jadł małe co nieco, popijając mlekiem.

Obecność Dantego burzyła spokój tej scenki.

181

Taylor próbowała skupić się na Benie i poczekać, aż Dante wreszcie raczy wyjść. Problem w tym, że ewidentnie nie było mu śpieszno rozstawać się z nimi. Siedziała więc jak na szpilkach.

Nagle Dante, zupełnie jakby odgadł jej myśli, teatralnie zerknął na zegarek.

- Wybaczcie, ale muszę się zbierać.

Taylor dostrzegła w jego oczach iskierkę rozbawienia. Spojrzała na niego z wyrzutem. Włoch położył rękę na ramieniu chłopca i powiedział:

- Zobaczę się z tobą jutro, Ben.

- Ze mną i z ciocią - doprecyzował chłopiec. Dante uśmiechnął się z sympatią.

- Racja. Z ciocią też.

Taylor odprowadziła go do drzwi. Przez parę długich sekund patrzyli sobie prosto w oczy bez słowa. Następnie Dante zbiegł schodami do wyjścia.

Zaryglowała drzwi i odetchnęła z ulgą. Zawołała Bena na kąpiel i kolację - stałe punkty codziennego rozkładu dnia. Potem przeczytała mu bajkę na dobranoc.

Gdy Ben już zasnął, Taylor sama sobie próbowała dodać trochę otuchy.

Od jutra będzie mieszkać pod jednym dachem z tym nieznośnym człowiekiem. Co prawda dom jest wielki jak pałac, lecz nie będzie się dało zupełnie uniknąć kontaktu. I właśnie to ją drażniło.

182

Przyzwyczaj się! - rozkazała sobie w myślach.

Przynajmniej byli jednomyślni co do opieki nad Benem. To duży plus.

W ustach Włocha wszystko brzmiało tak prosto i łatwo: wielka rezydencja, oddzielna przestrzeń życiowa, jego częste delegacje. A niech tam! Pewnie będą się widywać raz na rok.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przeprowadzka okazała się operacją bardziej skomplikowaną niż spakowanie kilku rzeczy w parę pudeł. Taylor potrzebowała tony materiałów do książki, nad którą aktualnie pracowała, a także laptopa, drukarki, faksu, notatników, dyskietek i płyt.

Potem przyszła kolej na rzeczy osobiste i ubrania. Dobrze się złożyło, że Dante przysłał samochód dostawczy z Claude'em za kierownicą, ponieważ trzeba było kursować trzy razy. Wreszcie Taylor zamknęła na klucz puste mieszkanie, a potem pojechała za Claude'em własnym autem.

Już za późno, by się wycofać - pomyślała, wjeżdżając na luksusową posesję Dantego. Próbowwała przyzwyczaić się do myśli, że to jest jej nowy dom... przynajmniej na jakiś czas.

Sam ogromny dom jej nie deprymował. Problemem był właściciel.

Robię to wszystko dla dobra Bena - przypominała samej sobie. A Casey przecież pragnęła, aby jej synek miał jak najlepsze życie.

Taylor podziękowała Claude'owi za pomoc.

Jego żona Anna dopilnowała, by każde pudło trafiło w odpowiednie miejsce. Anioł nie kobieta! Wspólnie urządziły pokój Bena. Wciągnęły go w całą akcję, każąc mu wypakowywać z pudeł swoje zabawki. Następnie Taylor własnoręcznie urządziła swój gabinet i swój pokój.

Wszystko poszło gładko, lecz i tak zajęło im prawie cały dzień. Taylor wzięła szybki prysznic. Trzymając się za ręce, ruszyli z Benem w kierunku jadalni. Myśl o wspólnym posiłku z Dantem sprawiła, że Taylor znowu dostała rozstroju nerwowego. Modliła się w duchu: błagam, niech w jadalni zabraknie gospodarza!

Jej prośba nie została wysłuchana. Dante był już na miejscu. Wyjątkowo nie pod krawatem i w marynarce, tylko w koszuli z podwiniętymi rękawami. Na ich widok wstał. Na ustach miał niewymuszony uśmiech, który zmiękczył mocne, surowe rysy jego twarzy. Podeszedł do Taylor i Bena zwinnym krokiem dzikiego kota.

- Mam rozumieć, że już się zadomowiliście? Taylor skinęła głową, z kolei Ben odpowiedział poważnym tonem:

- Wyciągnęliśmy z pudeł wszystkie moje zabawki. Pokój cioci jest obok mojego. Sadržanka ma swoje łóżeczko i kuwetkę w mojej łazience.

Dante podniósł Bena i posadził go sobie na ramieniu jak na gałęzi drzewa.

- Sadržanka zostaje u mnie na noc - powiedział

185

Ben i spojrział nerwowo na Dantego. - Ciocia pozwala jej spać w moim łóżku...

- Kiedy byłem mały, też miałem kotka, który spał u mnie na łóżku - zwierzył się Dante.

Ben ucieszył się i zrobił wielkie oczy.

- Naprawdę? A jaki miał kolor? - zapytał. - Sadzanka jest cała czarna. Ma tylko białą łatkę na nosie.

- Wabił się Baci i miał szylkretowe umaszczenie - odpowiedział Dante.

- Baci znaczy „całusy” - powiedział Ben, dumny ze swojej wiedzy.

- Zgadza się! - uśmiechnął się mężczyzna. Taylor uśmiechnęła się, lecz i tak była zmęczona i spięta.

Pojawiła się Anna, niosąc na tacy parujące *casse-rolle* i ryż oraz półmisek z surówką warzywną.

Dante posadził Taylor i Bena obok siebie, a sam zajął miejsce naprzeciwko.

Taylor za nic w świecie nie była w stanie się odprężyć. Jadła machinalnie, jak robot. Po posiłku poprosiła o świeże owoce zamiast deseru i herbatę zamiast kawy.

Wreszcie koniec - pomyślała z ulgą. Dodatkowo z pomocą przyszedł jej Ben.

- Czy mogę pójść do pokoju i sprawdzić, co u Sadzania? - zapytał chłopiec. - Siedzi sama i smutna...

- Oczywiście. Pójdę z tobą - odrzekła Taylor pośpiesznie, kątem oka dostrzegając lekkie rozbawienie Dantego.

- Może ja też się dołączę? - zasugerował. - Pokażesz mi swoje zabawki.

Ben zgodził się ochoczo i przez następną godzinę miała miejsce ożywiona dyskusja pomiędzy chłopcem a Dantem na temat samolotów, pociągów i samochodów. Ben, jak na małego chłopca, okazał się znawcą w temacie. Jego ulubionym autem było ferrari, koniecznie czerwone. Marzył o tym, by pewnego dnia posiadać takie auto. Typowe marzenia małych chłopców.

- No, czas do łóżka - zaordynowała Taylor. Ben na szczęście nie stawiał oporu.

- Ciocia zawsze czyta mi na dobranoc - oświadczył Dantemu. - Zostaniesz i też mi poczytasz? Proszę, wujku...

- Z przyjemnością! - odparł.

Jak na gust Taylor, Dante nieco zbyt entuzjastycznie do tego podszedł. Na szczęście przecież rzadko będzie bywał w domu. Nie będzie im więc często przeszkadzał...

Jednak na razie Dantemu nie było śpieszno nigdzie wylatywać. Każdego ranka jadł wspólnie z nimi śniadanie, a wieczorami towarzyszył im przy kolacji. Wspólne czytanie Benowi na dobranoc stało się codziennym rytuałem. W piątek wieczorem Dante zaproponował Benowi, aby w weekend przeszli się do hodowcy psów i wybrali szczeniaczka.

Taylor modliła się w głębi ducha, żeby to nie było nic, co wyrośnie na wielkie psisko.

187

- Lhasa apso. To rasa małych piesków - powiedział Dante, spoglądając w jej stronę.

Czy on naprawdę czyta w jej myślach? A może jej myśli są po prostu tak łatwe do odgadnięcia?

- Piesek będzie już wytresowany-dodał Dante. Z kieszeni koszuli wyłowił kolorową kartkę i pokazał ją Benowi. - Podoba ci się?

Taylor widziała, jak na twarzy Bena momentalnie odmalowuje się uczucie miłości do zwierzązka.

Potem spojrział na Dantego i zapytał:

- Naprawdę mogę go mieć?

- Oczywiście. Zamieszka z nami.

- Jesteś najlepszy! - Oczy Bena błysnęły szczęściem. Przytulił się do wujka. - Dziękuję!

Dante uściskał chłopca i ucałował go w czoło.

- A teraz karaluchy pod poduchy. Jutro przed nami ważny dzień - powiedział Dante i stanął z boku, by Taylor przykryła chłopca kołdrą i pocałowała go na dobranoc.

- To miło z twojej strony - powiedziała do Dantego, gdy wyszli z pokoju. - Leon kiedyś obiecał Benowi pieska na urodziny.

Dante wprowadził Taylor do biblioteki i wskazał jej wygodny, skórzany fotel.

- W poniedziałek wylatuję do Nowego Jorku. Na parę dni. Może dłużej - powiedział, opierając się o zabytkowe biurko. - Będę dostępny pod komórką. Masz mój numer.

- Jestem pewna, że mi się nie przyda - odparła.

188

Jest przecież zaradna i samowystarczalna. Potrafi sama zadbać o Bena.

Dante uniósł brew. Jego twarz wykrzywił lekki grymas.

- Mogłabyś czasem zadzwonić i powiedzieć „cześć”.

- Nie chciałabym ci przeszkadzać - odparła oficjalnym tonem.

Za każdym razem, gdy była w jego obecności, jej tętno przyśpieszało, serce biło jak szalone, ręce drżały.

Dlaczego ona mi nie ufa? - zastanawiał się Dante. Nie daję jej ku temu żadnych powodów! A mimo to nie czuje się w mojej obecności swobodnie. Miał ambicje ją rozszyfrować.

Tylko powoli, nie wolno jej spłoszyć - dodał w myślach.

- Podłączę wam kamerę internetową do komputera. Dzięki temu Ben będzie mógł codziennie się ze mną widywać- oświadczył.

- Jeśli to wszystko, czego ode mnie chciałeś... - powiedziała, wstając z fotela - to już się pożegnaj.

Dziękuję.

Dante zrobił zdziwioną minę i uśmiechnął się.

- Za co dokładnie mi dziękujesz?

- Za dopilnowanie, by cała przeprowadzka była bezbolesna dla Bena - odparła.

Przekręcił na bok głowę i zapytał miękim tonem:

- A dla ciebie też była bezbolesna? Bynajmniej - chciała odpowiedzieć odruchowo i dodać, że doskonale o tym wie, skoro potrafi czytać w jej myślach jak z otwartej książki.

- Jestem pewna, że wszystko dobrze się ułoży. Według naszej umowy - odpowiedziała uprzejmym tonem, po czym wstała, otworzyła drzwi i wyszła, nie oglądając się za siebie.

Przygarnięcie pieska okazało się wielkim sukcesem. Dokupili mu budę, zabaweczki, miseczki i rozmaite atrybuty, bez których szczeniaczek obejść się nie może. Ben wybrał dziewczynkę i nazwał ją Różyczka. Pokochał ją i rozpieszczał od pierwszych chwil, a ona odwzajemniała jego uczucie. Dante był w delegacji w Nowym Jorku, dzięki czemu Taylor mogła odetchnąć z ulgą i cieszyć się swobodą. Każdego wieczoru o ustalonej godzinie Dante rozmawiał z Benem przez Internet. Podczas tych „wideo konferencji” Taylor specjalnie ograniczała swoje rozmowy z Włochem do minimum. Po połączeniu uprzejmie się witała, a przed rozłączeniem uprzejmie żegnała.

Czy on wyczuwał jej niechęć? Niewątpliwie. Na ekranie komputera widziała, jak czasem siedzi zamysłony i lekko skrzywiony.

- Moja koleżanka Tamryn urządza w niedzielę przyjęcie urodzinowe, bo kończy cztery lata

190

- oświadczył któregoś dnia Ben. - Ciocia idzie ze mną... a ty, wujku? Wrócisz na czas? - dopytywał się chłopiec.

- Postaram się - zapewnił go Dante. - Taylor jutro opowie mi o wszystkim szczegółowo.

- Super! - ucieszył się chłopiec.

Niedziela okazała się łaskawa pod względem pogody. Było słonecznie i ciepło. Ben od rana był bardzo podekscytowany.

- Na przyjęciu będą wszyscy z przedszkola! Taylor ucałowała go w czoło.

- No to będzie sporo zabawy - powiedziała z uśmiechem.

- Tamryn mówi, że będzie kłown, przejażdżka i wielki dmuchany zamek do zabawy! - Ben wyliczał bez tchu, z przejęciem. - Możemy już iść?

- Pewnie. - powiedziała Taylor i wzięła ładnie opakowany prezent z doczepioną zabawną kartką urodzinową.

Według zaproszenia, goście mieli stawić się o czternastej. Taylor zaparkowała auto przed wielkim, okazałym domem na przedmieściach.

- O, tam jest Tamryn! - krzyknął Ben. Zbliżyli się do grupki podekscytowanych dzieci ubranych w swoje najlepsze stroje. Obok skupieni w grupce stali ich rodzice.

- Zostaniesz ze mną, prawda? - zapytał Ben.

- Jasne! Chyba nie sądzisz, że chciałabym przegapić całą zabawę?

Zabawa faktycznie okazała się pierwszorzędną. Impreza była profesjonalnie zorganizowana. Dzieci mogły zachowywać się swobodnie i spontanicznie, bawiąc się w najlepsze. Wreszcie przyszła pora na poczęstunek. Przede wszystkim wielki tort!

Nagle Taylor poczuła dziwne ukłucie z tyłu szyi. Próbowwała to zignorować, ale bez powodzenia. Spojrzała w bok i ujrzała wysoką, barczystą sylwetkę mężczyzny, idącego przez posesję w kierunku gospodarzy i gości.

Dante.

Ubrany w czarne spodnie, białą, rozpiętą przy kołnierzyku koszulę i czarną skórzaną kurtkę.

Uwagi Taylor nie przykuwał jednak jego strój. Chodziło o coś innego. O jego aurę, której nie dało się nazwać. Miał w sobie to coś. I to w nadmiarze... Wiedziała, że musi zbudować wokół siebie wysoki mur, aby obronić się przed tym mężczyzną.

To instynkt samozachowawczy. Ochrona przed kimś, kto stanowił zagrożenie dla jej równowagi. A przysięgła sobie, że już nigdy nie pozwoli żadnemu mężczyźnie odebrać sobie świętego spokoju!

Poza tym Dante ma reputację mężczyzny, który lubuje się w wyrafinowanych kobietach, które wiedzą, na czym ta gra polega. Przelotny romans i do widzenia. Jakakolwiek historia miłosna z takim typem to murowane złamane serce. Jeśli któraś ma ochotę, to proszę bardzo! Byleby to nie było moje serce, pomyślała Taylor.

- Taylor?

Odwróciła głowę i ujrzała jego łagodny uśmiech.

- Cześć.

Zauważyła, że spod jego eleganckiego stroju promieniowała niemalże prymitywna siła. Ta cecha odróżniała go od innych mężczyzn. To aura władzy

- władzy w czystej postaci; oraz wrodzone dążenie do panowania nad otoczeniem. A wszystko to podlane zmysłowością. I tak oto mamy faceta, do którego kobiety lgnęły jak pszczoły do miodu. Taylor wielokrotnie była świadkiem takich sytuacji...

- Ben się ucieszy, że udało ci się przylecieć

- powiedziała.

Przed chwilą na jej twarzy błąkał się uśmiech, lecz nagle zniknął bez śladu. Znowu była oficjalna i uprzejma. Dante miał ochotę dotknąć dłonią jej policzka, pogłodzić kciukiem jej usta i poczuć, jak drżą pod jego dotykiem. Z trudem się powstrzymał.

Wyglądała tak, jakby domyśliła się jego intencji. Jej ciało zeszywniało. Dante uśmiechnął się. Teraz był już pewny, że ona też jest świadoma chemii pomiędzy nimi...

- Nie mogłem rozczarować naszego Bena - powiedział aksamitnym głosem. Chłopiec pomachał mu z oddali, śmiejąc się radośnie.

- Miło widzieć, że mały dobrze się bawi.

- Tak... - zgodziła się Taylor. Ben podbiegł z rozpostartymi rękami, Dante podniósł go i posadził sobie na przedramieniu.

193

- Wszystkie dzieci dostaną prezenty - powiedział chłopiec. Spojrzał na Taylor i powiedział nieśmiało - Tamryn mówi, że to jeszcze nie koniec... Możemy zostać dłużej?

- Oczywiście - odparł Dante.

Następna godzina upłynęła w miłej atmosferze. Rodzice rozmawiali w swoim gronie, a dzieci bawiły się w najlepsze. Podano drinki i napoje: kawę, herbatę oraz przekąski. Kiedy słońce zaszło za horyzontem, kolorowe światełka rozświetliły całą posesję.

Dopiero po siódmej zebrali się do wyjścia. Pożegnali się z Tamryn i podziękowali rodzicom dziewczynki za zaproszenie.

Ben zaczynał już padać z nóg i przysypiać. Dante wziął go na barana i razem z Taylor poszli do samochodu.

W domu chłopiec po tak emocjonującym dniu zażyczył sobie jedynie szklanki mleka i zasnął w momencie, gdy dotknął główką poduszki.

- Anna przygotowała kolację - powiedział Dante, kiedy wyszli z pokoju chłopca.

Co prawda wspólny dzień być przyjemny, ale Taylor czuła już przesyty. Tyle godzin w towarzystwie Dantego nieco ją oszołomiło

- Nie jestem głodna - oświadczyła. Dante spojrział na nią zdziwiony.

- Przecież prawie nic nie tknęłaś na przyjęciu.

- Nic mi nie będzie. - On widział zbyt wiele, przeczuwał zbyt wiele, i to ją irytowało. - Wezmę

sobie banana, kawę i trochę popracuję przed komputerem.

- Powiem Annie, żeby ci to wszystko przyniosła do pokoju.

Miała ochotę wybuchnąć. Udało się jej jednak powstrzymać emocje.

- Jestem w stanie zrobić to *sama* - powiedziała nad wyraz uprzejmie.

Przeszył ją swoimi ciemnymi oczami.

- Masz do tego święte prawo - odezwał się.

- Dziękuję - odrzekła.

W powietrzu czuło się dziwne napięcie. Taylor postanowiła to zignorować. Zeszła schodami do kuchni i przeprosiła Annę za brak apetytu, a potem z kubkiem parującej kawy w jednej ręce i bananem w drugiej życzyła Annie i Dantemu dobrej nocy.

- Nie pracuj do białego rana - zawołał za nią Dante.

Taylor w jego przymilnym głosie wyczuła lekkie rozbawienie. Proszę bardzo, niech sobie myśli, że ona go specjalnie unika - guzik ją to obchodzi!

Co więcej, może pracować tak długo, jak sobie życzy. Co prawda mieszkała w jego domu, ale za żadne skarby nie pozwoli sobie rozkazywać!

Weszła do gabinetu, otworzyła swój laptop, przejrzała wczorajszy tekst i zaczęła pisać. Postacie, motywy i *suspense* pochłonęły całą jej uwagę. Zapominała o bożym świecie w ferworze procesu twórczego.

195

To właśnie nocną porą pisało się jej najlepiej. Gdy mieszkała sama w swoim mieszkaniu, często zupełnie traciła poczucie czasu i dopiero gdy litery zaczynały jej tańczyć przed oczami uświadamiała sobie, że za oknem prawie już świt.

Teraz już jednak nie mieszka sama. Najpierw pojawił się Ben. A teraz Dante.

Żywiła nadzieję, że ledwie się będą widywać... Zamiast tego Włoch był prawie ciągle na miejscu, przy każdej okazji wpraszał się do jej życia.

Z drugiej strony miał ewidentnie dobroczynny wpływ na Bena.

Więc dlaczego to wszystko tak ją dręczyło? Leżąc w łóżku na skraju snu, Taylor próbowała dojść do jakiegoś sensownego wniosku... lecz usnęła, zanim jej się to udało.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Stała i patrzyła, jak Dante czule żegna się z Benem tuż przed odjazdem na lotnisko. Uniósł go wysoko w powietrzu, aż chłopiec roześmiał się radośnie. Taylor poczuła ukłucie zazdrości...

Ta scena przypomniała jej, jak bardzo tęskni za swoją siostrą Casey. Za rozmowami telefonicznymi, dzieleniem się wszystkim, bezwarunkowym uczuciem i głęboką pewnością, że ma się kogoś, na kogo zawsze można liczyć.

Gdy Casey nagle odeszła, powstała wielka czarna dziura, którą Taylor próbowała zapełnić miłością do Bena.

Powtarzała sobie, że to w zupełności jej wystarcza; że nie potrzebuje niczego więcej. Poza tym miała swoją karierę literacką. Sukces, który odniosła, sprawiał, że była ciągle zajęta, miała o czym myśleć, nie rozdrapywała ran.

Skąd zatem brała się ta tęsknota za czymś... więcej?

- Kiedy wracasz? - zapytała nieco łamiącym się głosem. Dostrzegła chwilowe zdziwienie w oczach Dantego.

197

- Za tydzień. Może wcześniej. Uśmiechnęła się. Dante odstawił Bena na ziemię.

- Uważaj na siebie - powiedziała. Wzięła Bena za rączkę i przeszła przez hol u boku Dantego.

Za kierownicą Mercedesa siedział już Gianni. Dante zwinnie wskoczył na przednie siedzenie. Ben machał mu na pożegnanie dopóki auto nie przejechało przez bramę i zniknęło na horyzoncie.

- Wolałbym, żeby *zio* nie wyjeżdżał - powiedział smutno chłopiec.

Biedaczysko! - pomyślała Taylor. Przyciągnęła go do siebie i ucałowała w nosek.

- To bardzo zajęty człowiek - wytłumaczyła łagodnie.

Chłopiec spojrział na nią z powagą.

- Obiecał, że jeszcze dzisiaj zadzwoni. Zanim pójdę spać - powiedział chłopiec.

- Na pewno zadzwoni. - Taylor zdążyła już zauważyć, że Dante zawsze dotrzymywał danego słowa.

Wzięła Bena za rękę i posłała mu uśmiech. - A teraz, proszę dżentelmena, idziemy napełnić brzuch.

Po śniadaniu Taylor zajmowała się Benem. Pomagała mu się ubrać, pakowała jego torbę, odwoziła do przedszkola. A potem wracała do domu, do swojego gabinetu i pisała w zupełnym odosobnieniu.

Przerywała dopiero wtedy, gdy trzeba było jechać odebrać Bena.

Ten schemat sprawdzał się w miarę dobrze.

Pozwalał jej skupić się na pisaniu. Umiejętność zapominania o bożym świecie i przenoszenia się w świat fikcji, zamieszkiwany przez bohaterów jej powieści, wymagał nie lada koncentracji.

Wzmocniła się nieodzowną filiżanką earl greya, otworzyła plik z tekstem, przejrzała efekty wczorajszej pracy, poprawiła to i owo, po czym oddała się procesowi twórczemu.

W południe zrobiła sobie przerwę. Przyszykowała kanapkę z szynką i sałatą, nalała sobie soku jabłkowego i postanowiła zjeść na tarasie.

Na niebie wisiało słońce, ale jego promienie nie niosły ze sobą ciepła. Wiała bryza, która zapowiadała obfite popołudniowe opady z chmur, które kłębiły się na horyzoncie.

Czasami w czasie przerwy na lunch pozwalała sobie na taką właśnie chwilę wytchnienia. Niekiedy wołała jednak nie wypadać z rytmu, i w trakcie jedzenia lunchu redagowała to, co napisała rano.

Dzisiaj wołała odetchnąć, porozmyślać i rozkoszować się uczuciem swobody pod nieobecność Dantego.

Zauważyła, że oddzielne życie pod jednym dachem należy włożyć między bajki.

Naumyślnie lub przypadkowo, Dante zawsze zjawiał się w jadalni, żeby zjeść śniadanie z nią i Benem.

Wieczorami wracał z biura akurat w samą porę na kolację. Co więcej, nadzorował wieczorne kąpiele siostrzeńca i czytał mu do poduszki.

199

Stopniowo zanikała tendencja Bena do nadmiernej, jak na jego wiek, powagi. Coraz częściej się uśmiechał, coraz rzadziej miewał koszmary, już nie budził się z krzykiem w środku nocy.

Wprowadzenie się do domu Dantego okazało się dobrym rozwiązaniem... Dobrym dla Bena.

Natomiast Taylor chodziła wiecznie spięta i zdenerwowana. Nie miała zaufania do Dantego i nie potrafiła się odprężyć. Dlaczego?

Za każdym razem, gdy była w jego obecności, wyczuwała jakieś iskrzenie pomiędzy nimi. Nie potrafiła jednak nazwać tego uczucia.

Czy Dante też to czuł? A może to tylko jej własne urojenia?

Jakkolwiek by nie było, wszystko to komplikowało jej życie. Nie chciała tego ani nie potrzebowała.

Och, na litość boską, wróć na Ziemię, dziewczyno! - strofowała się w myślach.

Przecież tu chodzi o Bena. Tylko i wyłącznie

o Bena. Tak się złożyło, że opiekowali się nim wspólnie - to wszystko, koniec, kropka.

Mieszkała w pięknym, przestronnym domu. Miała fantastyczny gabinet, własne pokoje, kucharzy, cieszyła się swobodą finansową.

Skąd więc brało się to drażniące wrażenie, że czegoś w tym wszystkim brakuje? To nie miało żadnego sensu!

Taylor dopiła resztkę soku, zabrała pusty talerz i odstawiła naczynia w kuchni. Z lodówki wyjęła

butelkę wody i wróciła do pracy. Pisała bez przerwy do momentu, aż trzeba było odebrać siostrzeńca z przedszkola.

Ben wypadł przez drzwi przedszkola jak burza. W jednej ręce trzymał namalowany przez siebie obrazek, a w drugiej swój worek. Twarz rozpromieniał mu radosny uśmiech.

- Zająłem pierwsze miejsce! - wykrzyknął.

- Naprawdę? To fantastycznie! - powiedziała Taylor, tuląc chłopca.

- Dziś malowaliśmy palcami. Ja namalowałem ciebie, siebie i wujka. Pani Shelley powiedziała, że mój obrazek jest bardzo dobry.

Shelley była jedną z opiekunek zatrudnionych w przedszkolu. Dzieci ją wprost uwielbiały.

- Mogę go zobaczyć? - zapytała Taylor.

Ben ostrożnie rozwinął kartkę papieru i z dumą pokazywał każdą umieszczoną na malunku postać.

- Ta z długimi włosami to ty. Ten duży to Dante. A to ja.

Taylor wzruszyła się na widok małej postaci stojącej pomiędzy nią a Dantem, trzymającej ich za ręce.

Oczy zaszyły jej łzami wzruszenia. Mocno przytuliła chłopca.

- To piękny obrazek - powiedziała łamiącym się głosem.

Ben spojrzał na nią uważnie.

- Dlaczego płaczesz? - zapytał.

201

- Bo tak mocno cię kocham...

- Ja ciebie też - oświadczył chłopiec. Taylor otarła łzy, chociaż zupełnie się ich nie wstydziła. Potem zaniosiła Bena do samochodu, zapięła go w foteliku na tylnym siedzeniu i pocałowała w policzek.

- Masz ochotę na spacer w parku? - zapytała. Ben zrobił wielkie oczy.

- Super! - ucieszył się.

Gdy dojechali na miejsce, Taylor wyjęła z bagażnika rowerek chłopca.

W parku spędzili wspólnie uroczą godzinę. Ben jeździł na rowerze po wijących się alejkach, a potem poszedł na plac zabaw.

Do domu dotarli przed piątą. Zwycięski obrazek zgodnie z tradycją został przypięty do korkowej tablicy na ścianie w pokoju Bena.

O szóstej podano kolację, po kolacji - tradycyjna kąpiel. Potem o ustalonej godzinie, kwadrans po siódmej, Taylor zalogowała się do komputera, posadziła blisko siebie Bena i włączyła kamerę internetową. Ekran wypełniła twarz Dantego.

Wydawało się, że jest tak blisko... zbyt blisko. Miała wrażenie, że mogłaby wyciągnąć rękę i go dotknąć.

W rzeczywistości był jednak bardzo daleko. Dzwonił, ponieważ zależało mu, aby jego obecność była czymś stałym w nadal jeszcze chwiejnym życiu chłopca.

Taylor miała wrażenie, jakby byli w tym samym pomieszczeniu...: Jego ciemne oczy skupione były na Benie, który z ożywieniem relacjonował spacer w parku.

Dlaczego jej ciało nagle przeszły dreszcz, kiedy Dante przeniósł swoją uwagę na nią?

Nie chodziło o jakąś jedną, konkretną cechę, którą posiadał, tylko o kombinację kilku cech. Wspaniała aparycja, jego wysoka sylwetka, umięśnione ramiona, rysy twarzy... Malutkie zmarszczki rozchodziły się promieniście z kącików jego oczu. Oczu czarnych i tak intensywnych, że umiał nimi niemal hipnotyzować.

Jego wyrefinowane maniery skrywają pewną bezwzględność, która źle wróży wszystkim jego wrogom.

A jednak do Bena podchodził z nieskończonymi zasobami cierpliwości oraz łagodności, co wzruszało Taylor do głębi. Zastanawiała się, jakim partnerem byłby w związku z kobietą, której zaufałby całym sercem i duszą...

Spojrzała na ekran. Dante lekko się uśmiechnął. Zamarła. Znowu wyglądał tak, jakby czytał w jej myślach. I był nimi lekko rozbawiony.

Kiedy ułożyła już Bena do łóżka, postanowiła znowu zatracić się w pisaniu swojej powieści. Z łatwością produkowała rozdział za rozdziałem. Dopiero grubo po północy zapisała tekst na dysku, wyłączyła komputer, wzięła prysznic i wśliznęła się do łóżka.

203

W dni, kiedy chłopiec chodził do przedszkola, Taylor zabierała go do parku. W domu chłopiec pod jej czujnym okiem brał lekcje pływania na basenie. Ponadto uczyła go pisać i liczyć, a przed kolacją wspólnie czytali. Następnie siadali przed komputerem w celu odbycia „wideokonferencji” z Dantem.

- Kiedy wracasz? - zapytał Ben któregoś dnia, kiedy Dantego nie było w domu już od tygodnia.

- Niedługo. Za kilka dni.

- Tęsknimy na tobą. Prawda, ciociu? - zapytał chłopiec.

Ach, te dzieci! Chciała. sprostować, że to Ben tęskni. Powiedziała jednak:

- Oczywiście.

Dante uśmiechnął się, nieco zamyślony. Dobrze wiedział, jak brzmiałaby prawdziwa odpowiedź Taylor...

Wieczorem, po czytaniu bajki do poduszki, Taylor słuchała, jak chłopiec odmawia prostą modlitwę, której nauczyła go mama. Schyliła się i pocałowała go w policzek.

- Czy mamusia i tatuś wiedzą, że ty i wujek opiekujecie się mną? - zapytał chłopiec tęsknym głosem.

Taylor miała wrażenie, jakby jej serce przeszła strzała.

- Jestem pewna, że wiedzą.

- A skoro patrzą na mnie z nieba, to widzą, że mieszkam w domu wujka?

Jej oczy zaszczyły łzami.

204

- Tak... - odparła z trudem. Ben uśmiechnął się słodko, a jego powieki opadły.

- Kocham cię, ciociu.

- Ja ciebie też.

Przygasiała światło w pokoiku i poczekała, by upewnić się, że chłopiec śpi. Potem wyszła z pokoju na palcach i zamknęła za sobą cichutko drzwi.

Dziecięca szczerłość poruszyła ją do głębi. Zaczęła wspominać czasy, kiedy życie było jeszcze normalne... Zanim tamtej strasznej nocy napaść zatruli jej serce lękiem. Od tamtej pory nigdy tak naprawdę nie była spokojna.

Nawet teraz, dwa lata później, pamiętała dokładnie tamte wydarzenia... Zadrzała, objęła się ramionami, usiłując powstrzymać powódź obrazów znowu nawiedzających jej umysł. Ponownie poczuła mocne ręce napastnika na swoim ciele. I lęk, który ją paraliżował. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie w stanie znieść dotyk jakiegoś mężczyzny. Odruchowo pomyślała o Dantem. Te parę razy, kiedy dotknął jej, wywołały u niej skrajne reakcje. Nie chciała ich analizować.

Lekarstwem była praca. Pisanie odwracało jej uwagę oraz przywracało równowagę.

Weszła do swojego gabinetu, otworzyła plik tekstowy, przeczytała parę stron, aby znowu zanurzyć się w świecie fikcji. Czas przestał mieć znaczenie. Pisała w totalnym skupieniu, wpadła w trans, słowa płynęły strumieniem.

205

Na dodatkowym, ustawionym obok monitorze usłyszała kaszel Bena. Zobaczyła, jak chłopiec wierci się przez sen. Potem znowu zapadła idealna cisza.

Taylor nie przestawała pisać. Gdzieś w podświadomości zdawała sobie sprawę, że jest już późno, ponieważ zaczęły ją boleć ręce i oczy.

Skończę ten rozdział i idę spać - obiecała sobie. Pisała ostatnie zdanie, gdy raptem jakiś głuchy hałas wyrwał ją z transu. Nie wiedziała, czy to odgłos z kamery umieszczonej w pokoiku Bena, czy coś innego.

Nagle w progu drzwi ujrzała wysoką sylwetkę mężczyzny. Krzyknęła. Mężczyzna wszedł do pokoju. Dante spojrzał w jej oczy. Na jej twarzy malował się autentyczny lęk.

- Cześć - odezwał się.

Przespał się parę godzin w samolocie. Chciał bezszelestnie wkraść się do własnego domu, by nikogo nie obudzić, ale przeszkodził mu w tym wykrywacz ruchu. Zauważył też, że nadal paliło się światło w gabinecie Taylor. Nie spodziewał się, że będzie na nogach o tak późnej godzinie.

- Pukałem - powiedział cicho. - Pewnie nie usłyszałaś.

- Co ty tutaj robisz? - zapytała oskarżycielskim tonem. Po chwili zdała sobie sprawę, że nie miała do tego prawa. Przecież to był jego dom. Nie musiał się z niczego tłumaczyć.

- Myślałam, że wrócisz dopiero jutro - wyjaśniła.

- Już jest jutro - odrzekł.

Zbliżył się do niej. Był tak blisko... zbyt blisko. Walczyła z odruchem, by odsunąć się, wymamrotać „dobranoc” i uciec z pokoju.

Spojrzała na zegarek. Faktycznie, było strasznie późno. Zapisała plik tekstowy i wyłączyła komputer. Była tak zmęczona, że ledwie udało jej się wykonać te proste czynności.

Wstała... i od razu tego pożałowała. Znalazła się jeszcze bliżej Dantego. Wbiła wzrok w ścianę za jego głową i powiedziała:

- Pójdę już spać.

Zrobiła krok w tył, lecz on ujął jej twarz pod brodą.

- Kim on był? - zapytał łagodnym głosem.

- Słucham? - wydukała.

- Ten człowiek, który cię skrzywdził.

Jej umysł znowu zaczęły wypełniać mroczne obrazy, coraz bardziej wyraźne...

Spróbowała się wyszarpnąć, ale bez skutku.

- Proszę, przestań... - wyszeptała. Pragnęła uciec, uciec natychmiast. Błagała go wzrokiem, by ją puścił.

Nic z tego. Stała nieruchomo jak zahipnotyzowana.

Dante pogładził kciukiem jej usta.

- Nie musisz się mnie bać, Taylor - powiedział.

- Proszę...- wyszeptała ponownie. Dante zniżył głowę i dotknął ustami jej ust.

207

Taylor stała oszołomiona. Dante patrzył, jak z wysiłkiem próbuje odzyskać spokój. Pragnienie, by przyciągnąć ją do siebie i pocałować tak naprawdę, było piekielnie silne. Mógłby to zrobić. Ale to byłoby nie fair.

Zamiast tego ujął jej twarz w obie dłonie i jeszcze raz pogładził jej usta palcem.

- Idź do łóżka - poprosił ściszym głosem. - Wyśpij się.

Taylor stała jak wmurowana. Otworzyła usta, ale nie mogła nic powiedzieć.

W końcu udało się jej ruszyć. Wyminęła Dantego i wybiegła z gabinetu.

Dopiero w swoim pokoju odzyskała oddech. Runęła na miękki fotel i ukryła twarz w dłoniach.

Z opóźnieniem zareagowała na to, co przed chwilą się stało. Jej twarda skorupa rozsypała się na milion małych kawałków. Po policzkach ciekły łzy.

Po jakimś czasie wrócił jej spokój. Z trudem podniosła się z fotela. Wzięła prysznic, włożyła ubranie do spania i wczłgała się pod kołdrę.

Po przebudzeniu nadal czuła skutki uboczne pocałunku Dantego. Poranne czynności i odwiezienie Bena do przedszkola minęły niby we śnie. Chciała wreszcie otrząsnąć się i oprzytomnieć, więc postanowiła przez parę godzin popracować. Już otwierała laptop, gdy nagle usłyszała natarczywe brzęczenie telefonu komórkowego. Wyłowiła go z torebki.

- Cześć, Sheyna! Co u ciebie?

- Nie nudź. Co u ciebie? - zripostowała przyjaciółka.

Sheyna i Taylor poznały się jeszcze w przedszkolu. Były jak ogień i woda. Taylor cicha i introwertyczna, typ intelektualistki. Z kolei Sheyna była duszą towarzystwa, postacią barwną i rozrywkową. Jednak w środku skrywała złote serce.

- Miałam ciężki tydzień - powiedziała Taylor, co było rekordowym eufemizmem.

- Rozumiem. Spotkajmy się na kawie, wszystko mi opowiesz.

- Okej. Powiedz tylko gdzie. Będę za pół godziny.

Dziesięć minut później wskoczyła w dzinsy, włożyła prostą bluzkę i wysokie buty, zawiązała włosy w kucyk i spięła je dużą, szylkretową spinką. Na koniec musnęła usta szminką. A potem wybiegła z domu, żeby spotkać się z najlepszą przyjaciółką.

Sheyna wybrała kawiarnię w Darling Harbour. Dotarły na miejsce prawie jednocześnie. Uścisnęły się, usiadły przy stoliku i poprosiły kelnerkę o kawę.

- No więc: co słychać? - zaczęła Sheyna.

- Nadal próbuję się pogodzić ze śmiercią Casey... - odparła Taylor. - Potrzebuję trochę więcej czasu.

W oczach Sheyny dostrzegła zrozumienie.

- Nie martw się, będzie dobrze. A co u Bena?

- Staramy się, żeby jego życie toczyło się normalnie, tak jak dawniej. Ben ma teraz nie tylko kotka, ale i szczeniaczka.

209

Sheyna podniosła rękę.

- Chwileczkę, powoli. Jacy „my”?

- Ja i Dante, brat Leona. Wspólnie opiekujemy się Benem w domu Dantego, w Watson's Bay

- wytłumaczyła.

Wiedziała, że dla Sheyny te informacje nie będą wystarczające.

- Wspólna opieka nad Benem - dobrze, to rozumiem. Ale wspólne mieszkanie? Z Dantem? - Przyjaciółka z wrażenia uniosła brwi i wywróciła oczami. - I co?

- I nic.

- Kochana... - powiedziała Sheyna, nie dając za wygraną. - Mieszkasz z Dantem d'Alessandrim, i to niby nic nie znaczy? Nie nabierzesz mnie.

- To ogromny dom - wyjaśniła Taylor. - On mieszka w swojej części, ja i Ben w swojej. Poza tym on dużo podróżuje. Częściej go nie ma niż jest.

- To on wpadł na ten pomysł? - Sheyna zmrużyła oczy. - Pewnie stawiałaś opór, ale zgodziłaś się dla dobra Bena. Więc jaki on ma motyw?

- A musi mieć jakiś motyw? Chce tylko zapewnić Benowi bezpieczeństwo i opiekę.

- Ten człowiek ma opinię genialnego stratega. Ewidentnie coś knuje. Jesteś częścią jego planu

- powiedziała Sheyna.

- Częścią planu? Żyjesz na innej planecie. Sheyna rozłożyła ręce.

- To się jeszcze okaże. A jeśli nie mam racji...

210

- To, pozostając w kręgu kultury włoskiej
- mrugnęła Taylor - zjesz swoje sznurówki jak spaghetti?
- Nie - zachichotała Sheyna. - Wpłacę pięćset dolarów na wskazaną przez ciebie organizację charytatywną.
- Umowa stoi - powiedziała Taylor, popijając kawę. - A teraz kolej na ciebie. Nadal widzisz się z Ralfem?
- Bywa. Kiedy raczy dostosować się do moich planów...
Taylor nie mogła powstrzymać uśmiechu.
- On jest Hiszpanem. Oni się nie dostosowują
- powiedziała.
- Powtarzam mu, żeby spadał, ale on ciągle wraca.
- Interesujące... - skomentowała Taylor.
- Nie zaczynaj - warknęła Sheyna. - Moja matka go lubi. Uważa, że jesteśmy dwiema połówkami jednego jabłka.
Taylor uśmiechnęła się szeroko.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tydzień później, gdy Taylor ułożyła już Bena do snu, Dante postanowił przekazać jej sensacyjną wiadomość.

Byli wtedy w kuchni, Taylor nalewała świeżo zaparzoną kawę do filiżanek. Oboje mieli rozejść się do swoich gabinetów i popracować w odosobnieniu. I wtedy właśnie:

- Moja matka chce, aby Ben spędził wakacje w Toskanii - wypalił Dante.

Taylor zamarła. Dopiero po chwili dotarł do niej sens jego słów. Toskania? Chce zabrać Bena do Włoch? Zakreśliło się jej w głowie na samą myśl

o tym, że chłopiec miałby pojechać w obce miejsce i przebywać z obcymi ludźmi.

- Ben jest jeszcze za mały na takie wojaże! - zaprotestowała. - On nawet nie zna twojej matki. No i nie mówi po włosku. Poza tym jest tutaj szczęśliwy... Może lepiej by było, gdyby to twoja matka przyleciała z wizytą do Sydney? - zaproponowała.

- Moja matka panicznie boi się latać samolotem

- poinformował ją Dante. - Aby przylecieć na pogrzeb Leona, musiała znieczulić się środkami uspokajającymi. Chyba pamiętasz, że musiałem eskortować ją w obie strony?
- Twoja matka mieszka w centrum miasta, prawda? - zapytała. - Ben jest przyzwyczajony do otwartej przestrzeni, zarówno tutaj... - wskazała posesję za oknem - jak i w parkach, na placach zabaw i...
- We Florencji parków i placów zabaw mamy pod dostatkiem - przerwał jej Dante cierpkim tonem. - Poza tym większość czasu będzie spędzał w mojej winnicy.
- To on ma winnicę? - zdziwiła się Taylor.
- Jest położona na wzgórzach Toskanii, na południe od Florencji, w Montepulciano - wyjaśnił. Oczami wyobraźni ujrzała ciągnące się aż po horyzont rzędy winorośli, zielone, wysokie drzewa cyprysowe, bujne ogrody i przestrzenną willę z kremowym dachem z terakoty. Parę psów, parę kotów, mnóstwo miejsca do zabawy. Ben byłby w swoim żywiole...
- Ben powinien mieć okazję zaprzyjaźnić się ze swoją babcią - rzekł Dante. - Nie zgadzasz się?
- zapytał, ale nie pozwolił jej wtrącić ani słowa.
- Ben jest spadkobiercą naszej rodzinnej firmy, której korzenie tkwią we Włoszech. Jest rzeczą istotną, aby poznał swoją spuściznę.
- On ma dopiero trzy lata!
- Prawie cztery - poprawił ją Dante. - Kiedy by-

213

łem w jego wieku, mój ojciec zabrał mnie do swojego biura i przedstawił wszystkim pracownikom firmy. Jeśli nie masz żadnych istotnych obiekcji, to chciałbym wyjechać w najbliższych dniach. Domyślam się, że posiadasz ważny paszport? - zapytał.

- Słucham?

- Przecież lecisz z nami - powiedział Dante niewinnie.

- Chyba żartujesz!

- A ty chyba nie myślisz, że brałbym pod uwagę wyjazd bez ciebie?

- Wykluczone! Ścigają mnie terminy. Muszę skończyć swoją książkę - zapierała się Taylor.

- Weźmiesz ze sobą komputer i wszelkie potrzebne materiały - powiedział Dante takim tonem, jakby jej problem był zupełną błahostką.

- Czy ty zawsze wszystkich traktujesz per noga? - zapytała cierpkim tonem, przesywając go spojrzeniem.

- Lubię nasze słowne potyczki - odrzekł.

- Czyżby dlatego, że każda inna kobieta przytakuje ci bez zająknięcia?

- Jesteś miłą odmianą...

- W takim razie gratulacje dla mnie - odpowiedziała ironicznie.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że pewnego dnia trafisz na mężczyznę, któremu uda się poskromienie złośnicy imieniem Taylor? - powiedział z odrobiną drwiny w spojrzeniu.

- Szanse na to są zerowe - odrzekła oziębło, po czym wzięła kawę, poszła do swojego gabinetu i pracowała do późnej nocy.

Następnego ranka Dante przedstawił plan wyjazdu Benowi. Taylor podziwiała styl, w jakim to zrobił. W jego ustach wyjazd jawił się jako ekscytująca przygoda. Nie omieszkał dodać, że Anna i Claude będą dbali o Sadzanę i Różyczkę.

Mimo to pozostały pewne szczegóły wymagające uściślenia. Ile będzie trwał ich pobyt we Włoszech? Jakie tam panują warunki pogodowe? Czy przewidziane są jakieś imprezy towarzyskie?

Dante jednym tchem w telegraficznym skrócie odpowiedział na wszystkie pytania.

- Trzy, cztery tygodnie. Temperatury podobne do tutejszych. Spakujcie letnie ubrania. Jak się czegoś zapomni, to się dokupi we Florencji.

Taylor wywróciła oczami.

- Może ty posiadasz szafy pełne ubrań we wszystkich swoich rezydencjach rozsianych po całej kuli ziemskiej... ale ja nie! - powiedziała.

Taylor zaraziła się jednak entuzjazmem od Bena. Nazajutrz kupiła parę niezbędnych rzeczy i spakowała dwie walizki.

Ben był oczarowany już od pierwszego momentu po wejściu na pokład samolotu. Dante zaprowadził go do kokpitu, przedstawił pilotowi i wyjaśnił, do czego służą poszczególne gałki i pokrętła.

To był długi lot. Gdy w nocy przebudziła się na

215

moment, zauważyła, że ktoś zniżył jej fotel i przykrył ją kocem. Dante?

Światła w kabinie były przyciemnione. Taylor dostrzegła jedynie, że Dante siedzi przed laptopem, skupiony na jakichś wykresach. Zamknęła oczy i znowu odpłynęła w sen.

Z powodu zmiany stref czasowych, we Florencji wylądowali późnym popołudniem. Po przejściu przez kontrolę celną zostali przetransportowani limuzyną do rezydencji matki Dantego. Apartament usytuowany był na ostatnim piętrze odrestaurowanego *palazzo*, który - jak wyjawiał Dante - był własnością korporacji d'Alessandrich. Dwa dolne piętra zostały gustownie przekształcone w samowystarczalne apartamenty wynajmowane turystom.

Prywatna winda zawiozła ich na ostatnie piętro. Matka Dantego, Graziella, przywitała ich niezwykle wylewnie. Była to bardzo atrakcyjna, wytworna kobieta średniego wzrostu. Miała niewiele ponad siedemdziesiąt lat. Z jej oczu biło ciepło, lecz także pewien smutek.

Taylor doszła do wniosku, że nie jest to typowa włoska *mamma*, mimo że emanowała z niej siła oraz szczerą uprzejmość. Wprowadziła ich do przestrzennego salonu, pełnego przepięknych, antycznych mebli, wspaniałych obrazów oraz gablotek z delikatnymi kryształami i porcelaną.

- Przygotowałam posiłek. Zaraz pokażę wam

wasze pokoje. Ben, chodź tu i powiedz, jak minął ci lot.

Słowa kobiety podziałały na chłopca jak magiczne zaklęcie. Opisał jej wszystko w szczegółach, najpierw nieco zachowawczo, a potem z chłopięcym entuzjazmem.

Taylor zaczęła się trochę odprężyć. Przed nią stał półmisek wypełniony serami, krakersami i małymi kawałkami świeżych owoców. Poczęstowała się i poprosiła o herbatę zamiast kawy.

Apartament podzielony był na trzy części, jedną z nich stanowiły prywatne pokoje matki Dantego. Salon, jadalnia, prywatny salonik oraz kuchnia były ulokowane centralnie. W korytarzu po prawej stronie znajdowały się wejścia do trzech apartamentów gościnnych. Były one pięknie wyposażone, utrzymane w wysmakowanym stylu. W jednym z nich zamieszkał Dante, natomiast Taylor i Ben dzielili jeden apartament, złożony z dwóch sypialni oraz wspólnej łazienki.

Przed kolacją rozpakowali się. Przy stole Gra-ziella poinformowała syna, że powinien zaszczyścić swoją obecnością imprezę charytatywną, której sponsorem była korporacja d'Alessandrich.

- Co prawda moment jest nieco niefortunny, *caro* - powiedziała Graziella - ale twoja obecność tam jest szalenie istotna. Ja odmówiłam z powodu żałoby. Towarzyszyć ci będzie Taylor, natomiast Ben zostanie ze mną.

217

Taylor nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Obawiam się, że ja... - zaczęła, ale przerwał jej Dante.

- Oczywiście, mam. My pójdziemy, a wy zostańcie w domu - powiedział głosem miękkim jak aksamit.

Taylor przeszła go spojrzeniem, lecz ją zignorował.

- Zastanawiałam się również nad kolacją rodzinną, zanim wyruszymy do Monetpalciano - oświadczyła Graziella. - Zaprosiłabym mojego brata z żoną i synem oraz siostrę twojego ojca i jej córkę. Ben powinien poznać swoją włoską rodzinę, nie sądzisz?

- Zgadza się. Czy to spotkanie można by urządzić w najbliższych dniach? Chcemy przenieść się do winnicy już niedługo - wyjaśnił Dante.

Kolacja w rodzinnym gronie wydała się Taylor zupełnie rozsądnym pomysłem. Ale iść razem z Dantem na imprezę charytatywną, na której na pewno stawią się tutejsze elity towarzyskie?

Nazajutrz Dante zniknął na cały dzień w biurze swojej firmy. Wrócił późno, gdy wszyscy już spali.

Następnego ranka, gdy Taylor i Ben zasiedli do śniadania z Graziellą, Dante znowu zdążył już wybyć do biura.

Taylor nabrała podejrzeń, że specjalnie jej unika. Wieczorem też nie było okazji do prywatnej rozmowy, zwłaszcza że Graziella szykowała rodziną

kolację. Przygotowania zajęły większość dnia. W menu znalazło się lasagne, cienkie plasterki cieleciny obtoczone w mące i umaczane w ubitym jajku, a następnie obsypane okruchami chleba i krótko usmażone. Poza tym cała gama gotowanych warzyw oraz fantazyjny deser.

Graziella zgodziła się, by Taylor pomogła jej w kuchni.

- Rodzina to ważna rzecz, nieprawdaż?-zagała Graziella łagodnym tonem, przygotowując lasagne z makaronu, farszu mięsnego oraz sosu beszamel.

- Rodzina jest jak klej, który wszystko spaja

- odparła Taylor.

- Szczególnie w twoim przypadku. Ty i Casey straciliście rodziców w tak młodym wieku... Jesteś bardzo *simpático* wobec Bena. On ciebie uwielbia.

- Ben jest wspaniałym dzieckiem -powiedziała Taylor.

Ręce Grazielli poruszały się z niebywałą zwinnością. Taylor przyglądała się z podziwem.

- Poświęciłaś mu swoje życie. To wiele mówi o twoim charakterze. I o twoim sercu.

Graziella włożyła gotowe lasagne do piekarnika.

- Teraz napijemy się kawy, a potem weźmiemy kąpiel i przebierzemy się, żeby móc przyjąć gości

- oświadczyła matka Dantego.

Stół w jadalni pokryty był przepięknym koronkowym obrusem i zastawiony chińską porcelaną oraz srebrnymi sztuccami.

219

Apetyczne aromaty unosiły się w powietrzu, podczas gdy Taylor ubierała się w obcisłą, nefrytową sukienkę z jedwabiu. Założyła szpilki, zebrała włosy w elegancki kok i upięła go modną spinką. Postanowiła, że makijaż powinien być subtelny, ledwie widoczny. Gdy była już gotowa, spojrzała na Bena i uśmiechnęła się z pełną aprobatą.

- Ależ przystojny dżentelmen! - zaopiniowała entuzjastycznie. Chłopiec miał na sobie długie spodnie, prostą koszulę, modną marynareczkę oraz starannie uczesane włosy. Wyglądał jak miniatura człowieka, którym stanie się w przyszłości. Benem d'Alessandrim, godnym następcą dziadka i ojca.

- Jesteś gotowy? - zapytała.

- Chyba... - Chłopiec spojrzał w kierunku drzwi za plecami Taylor. - O, Dante!

Odwróciła się i ujrzała go w progu. Zauważyła jego elegancki strój, miły uśmiech... i poczuła, jak jej serce zaczyna bić szybciej.

Czyste szaleństwo!

- Mój wujek z rodziną już przybyli. Pójdziemy ich powitać? - zapytał.

Okazało się, że to ludzie sympatyczni i przyjacielscy, na dodatek mówiący dobrze po angielsku.

Wylewnie przywitali się z Benem i z miejsca potraktowali Taylor tak, jakby była członkiem rodziny, a nie tylko gościem.

To było bardzo miłe. Problemem był jedynie kuzyn Dantego, Giuseppe, który odgrywał wobec

Taylor rolę czarującego wielbiciela. Skończyło się tym, że Dante wbił w niego groźne, ostrzegawcze spojrzenie. Chwilę potem kuzynka Isabella rzuciła zabawną uwagę.

- Taylor i Dante są razem. Koniec historii - uśmiechnęła się do Taylor nieco kwaśno i przeprasząco.

- Giuseppe to niepoprawny flirtiarz.

Taylor już otwierała usta, by zdementować tę informację, gdy nagle doznała szoku. Oto bowiem Dante mocno uściśnął jej udo na znak, by zamilkła.

- Gdzie indziej szukaj uciech, kuzynie - rzucił Dante głosem miękkim jak aksamit. Na chwilę zapadła cisza.

Po chwili brat Grazielli zaczął wychwalać jej lasagne, Isabelli przypadło do gustu wino, i tak oto niezręczna sytuacja minęła, prawie nie zostawiając śladu w pamięci gości.

Tylko Taylor nie była w stanie zapomnieć. Uśmiechała się, konwersowała, cieszyła, gdy Ben sam odpowiadał na pytania włoskiej rodziny... lecz cały czas w głębi serca marzyła, by ten wieczór wreszcie się skończył.

Na szczęście przyszła pora na czytanie Benowi do poduszki. Niestety, przyłączył się Dante... Gdy wyszli z pokoju chłopca, nie było nawet czasu na kłótnię, ponieważ musieli szybko wracać do towarzystwa. Co gorsza, wchodząc do salonu, gdzie Graziella podawała właśnie kawę, Dante ujął dłoń Taylor i na oczach gości złożył na niej pocałunek.

221

Niewybaczalne! - oburzyła się Taylor. Co on chce przez to osiągnąć?

Kolacja wreszcie dobiegła końca i goście opuścili apartament.

- Idź spać, mamó - Dante poprosił łagodnym głosem Graziellę, która zbierała filiżanki i spodki. -

Razem z Taylor posprzątamy i pozmywamy.

Taylor przyłączyła się do prośby.

- Już dość się pani dziś namęczyła... To był wspaniały wieczór, dziękuję za zaproszenie - dodała

Taylor.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Graziella wskazała ręką stolik. - Jesteście pewni, że...

Dante nachylił się w jej stronę i ucałował ją w policzek.

- Absolutnie jesteśmy, mamó. Dobranoc - powiedział.

Różne naczynia zostały już uprzątnięte i odstawione na miejsce. Została jedynie chińska zastawa, kryształ i sztucce do opłukania i włożenia do zmywarki.

- Nie masz nic do powiedzenia? - zapytał Dante po paru minutach krzątania się w zupełnej ciszy.

Taylor celowo go ignorowała.

- Czekam, aż dokończymy mycie sztucców. Korci mnie, żeby rozbić ci na głowie talerz. Niejeden... - wyjawiała.

- Jesteś zła.

- Brawo za spostrzegawczość - głos Taylor był

zimny jak lód. Jej złość jeszcze bardziej przybrała na sile, gdy dostrzegła na jego ustach uśmiezek. - Dla mnie to nie jest ani odrobinę zabawne. Oni uważają, że my...

- Jesteśmy razem? A nie...?

Naigrywał się z niej. Rzuciła mu pełne wściekłości spojrzenie.

- Doskonale wiesz, co mam na myśli.

- I to cię dręczy? - zapytał.

- Na ich oczach pocałowałaś mnie w rękę... co to miało znaczyć?

Dante nagle chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Nawet nie zdążyła mrugnąć. Przywarł do niej ustami.

Taylor zrobiło się słabo. Straciła poczucie czasu i miejsca. Był tylko on i elektryzująca napiętność, która roziskrzyła się w środku...

Cudowne uczucie. Najlepsze w jej życiu.

Dante chyba to wyczuł, ponieważ jego usta stały się mniej natarczywe. Potem spojrzał na jej zaszokowaną twarz. Wyszeptał coś, lecz Taylor nie zrozumiała jego słów, ponieważ od razu mocno ją do siebie przytulił.

- O, przepraszam... chciałam tylko sprawdzić, czy wyłączyłam piekarnik.

Głos Grazielli dotarł do świadomości Taylor jakby z oddali. Zamarła. Poczwała na plecach dotyk

Dantego, mający ją uspokoić. Potem pocałował ją w czoło. Taylor zrobiła krok w tył, by wyrwać się z jego objęć.

223

- Jak mogłeś? - powiedziała szeptem, nadal w szoku, podczas gdy on ujął jej twarz w dłonie i łagodnie pogładził kciukami oba policzki. - Gra-ziella pomyśli sobie, że... - urwała, nie była w stanie dokończyć zdania.

- To nie ma znaczenia.

- A właśnie, że... - zaczęła, lecz uciszył ją, kładąc palec na jej ustach.

- Mylisz się - powiedział cicho.

Miała ochotę się rozplakać. I prawie to zrobiła.

- Błagam... - wyszeptała, nawet nie wiedząc, o co błaga. Dante puścił ją wreszcie.

Patrzył, jak ucieka od niego. Stał parę minut pogrążony w myślach. Potem powkładał naczynia do zmywarki, wyłączył światło i wyszedł z kuchni.

Drzwi do sypialni Taylor były zamknięte. Dante wszedł do swojego pokoju, zrzucił ubrania i położył się w łóżku, leżąc z rękami zaplecionymi za głową. Rozmyślał o tym, co się przed chwilą stało. Rozmyślał o Taylor. Wyczuł w niej ciepło i pasję. To o wiele więcej, niż się spodziewał...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Taylor odbyła z Graziellą konsultację w sprawie stroju, w jakim powinna pójść na imprezę charytatywną. W rezultacie włożyła elegancką, przylegającą do ciała suknię do kostek z czerwonego jedwabiu, z odkrytymi plecami oraz laótkirni rękawkami. Suknia podkreślała jej jasną karnację, a upięte wysoko włosy eksponowały delikatną, łabędią szyję. Subtelny diamentowy naszyjnik i dobrane do niego dyskretne kolczyki były jedynymi elementami biżuterii. A wszystko to wieńczyły czerwone szpilki.

Na widok wystrojonej Taylor Graziellą nie szczędziła pochlebstw, z kolei Dante wyrażał aprobatę w spojrzeniu. Nawet Ben zareagował entuzjastycznie.

- Powinniśmy już iść - powiedział Dante i pocałował matkę w policzek. Złapał Bena, podrzucił go w powietrzu i uściskał na dobranoc. - Opiekuj się babcią.
- Będziemy oglądać *Shreka* - zdradził chłopiec. Taylor nachyliła się i ucałowała siostrzeńca.
- Kocham cię.
- Ja ciebie też - odpowiedział Ben.

Już podczas kompletowania stroju Taylor zaczęła się denerwować. A teraz jej nerwy jeszcze bardziej dawały o sobie znać. Gdy wsiedli do limuzyny, Dante położył dłoń na jej dłoni, splótł palce z jej palcami. Gładząc jej nadgarstek, próbował uspokoić jej szalone tętno. Nadaremnie.

- Niepotrzebnie się denerwujesz.

- Dlaczego uważasz, że się denerwuję? - odparła. Limuzyna zwolniła i wjechała na podjazd wytwornego hotelu.

- Obiecuję, że cały wieczór nie odstąpię cię nawet na krok - oświadczył Dante.

Limuzyna zahamowała, drzwi otworzył konsjerż. Dante zajął miejsce u boku Taylor i wprowadził ją do holu. Wmieszali się w tłum gości. Taylor stwierdziła z pewną dozą tremy, że była to niesamowicie wytworna impreza. Wszystkie obecne kobiety miały na sobie kreacje słynnych projektantów przyozdobione efektowną biżuterią. Otaczała je aura bogactwa... Bogactwa dziedzicznego od pokoleń lub dopiero co zdobytego.

Według Taylor, pojawienie się Dantego wzbudziło nie tylko zainteresowanie, ale również falę dziwnych szeptów i pomruków.

Witali się z różnymi gośćmi, którzy składali im kondolencje z powodu śmierci Leona i Casey. Jeden z gości odciągnął nagle Dantego fla bok. Taylor została sama. Zagaiła do niej jakaś dojrzała i puszysta kobieta.

- Takie nieszczęście! Stracić syna i synową, w tak młodym wieku. Graziella bardzo przeżywa ich śmierć. *Grazie di Dio*, że oszczędził ich synka...

- powiedziała.

Taylor paroma słowami zgodziła się z dystyngowaną Włoszką, która omiotła wzrokiem otaczające ich towarzystwo.

- No proszę, Dantemu już udało się ulotnić?

- zapytała dama, zanosząc się śmiechem. Taylor z trudem przywołała na twarz promienny uśmiech. Spojrzała na Dantego i ujrzała w jego oczach niepokój, kiedy odczytał wyraz jej twarzy.

- Najmocniej przepraszam. Porwał mnie znajomy... - usprawiedliwił się, a następnie zwrócił do kobiety u boku Taylor i przywitał z nią kurtuazyjnie

- Witaj, Angelino. Twoja obecność zawsze każdej imprezie dodaje blasku.

- *Grazie* - podziękowała Angelina. - Czy mogę złożyć ci gratulacje z powodu twego zbliżającego się ślubu?

Ślubu? O czym ona, u licha, mówi?

- Nie czytała pani w prasie? - zapytała kobieta, widząc zdziwioną minę Taylor. - Ach, już rozumiem! Przecież pani nie zna włoskiego. Wobec tego już wyjaśniam: w artykule napisano o przybyciu Dantego do Florencji, dzisiejszej imprezie i wspólnej opiece nad synem Leona. Wspomniano też o plotce, jakoby szykował się ślub...

Taylor czekała, aż Dante wszystko zdementuje. Nie doczekała się. Dante uniósł jej dłoń i pocałował, a potem oświadczył:

- To rozsądne rozwiązanie, *perchel*

To jakiś żart! pomyślała Taylor, zdjęta grozą. Dante wyczuł jej reakcję, więc położył jej na ustach palec i dodał:

- Jeśli dojdzie do ślubu, to oczywiście będzie to bardzo kameralna ceremonia.

- Naturalnie - odparła Angelina.

Nawet nie drgnęła mu powieka, gdy Taylor z całych sił wbiła mu w dłoń swoje paznokcie.

- Angelino, wybacz nam na chwilę - zwrócił się do kobiety.

Jakim cudem media weszły w posiadanie takich informacji? Mogła za tym stać tylko jedna osoba...

- Graziella - powiedziała Taylor.

- Już rozmawiałem z nią o tym. Twierdzi, że media przeinaczyły jej słowa - powiedział Dante.

- Uwierzyłeś jej?

- Wierzę w to, że moja mama postrzega małżeństwo między nami jako pewne rozwiązanie... kwestii sformalizowania naszego aktualnego układu... - zaczął.

- Nie wierzę własnym uszom...

- Zostalibyśmy pełnoprawnymi rodzicami adopcyjnymi Bena - dodał widząc, jak oczy jego towarzyski rozplómienia złość.

Czy to wszystko z powodu tego, że Graziella była

świadkiem ich kuchennego pocałunku? Jeśli tak, to jest to czysty absurd, pomyślała Taylor.

- A ty naprawdę zgodziłbyś się na coś takiego?

- zapytała.

- Dzielimy dom i opiekę nad Benem...

- Czy masz świadomość, z jakim trudem powstrzymuję się przed palnięciem cię w głowę?

- wycodziła przez zęby.

- Pamiętaj, że jesteśmy w miejscu publicznym...

- Mam rozumieć, że zamówiłeś już stosowne dementi w prasie?

- Jeszcze nie... - odparł.

- Ale zrobisz to - rozkazała.

- Taktyka minimalizowania strat i szkód? - zapytał tonem biznesmena.

- Nie wykręcaj się sianem - warknęła.

- A o to mnie właśnie podejrzewasz?

Mogła wyjść. Obrócić się na pięcie, wyjść z hotelu, złapać taksówkę i wrócić do apartamentu. Dobry plan. Lecz nie idealny. Nie знаła adresu domu...

Dante obserwował jej walkę o zapanowanie nad swoimi emocjami. Jej oczy płonęły czystą furją.

- Ten wieczór prędzej czy później dobiegnie końca - pocieszyła sama siebie.

Przez następną godzinę musiała stać u boku Dantego, przyjmując od gości gratulacje i życzenia. Na dodatek musiała znosić dłoń Dantego na swoich wydekoltowanych plecach. Czasem jego ręka wędrowała wyżej i zatrzymywała się tuż przy jej biuś-

cie. Z trudem oddychała. Korciło ją, by się wyszarpnąć. On chyba to wyczuł, ponieważ chwycił jej dłoń. Nachylił się i wyszeptał:

- Jeszcze chwila i wychodzimy.

Taylor spojrzała na niego i uśmiechnęła się radośnie.

Takie słodkie usta... w przeciwieństwie do słów, które się z nich wydobywają, pomyślał Dante.

Chciał ujrzeć, jak jej oczy znowu płoną złością.

Nachylił się więc, odszukał jej usta i... pocałował ją, bez ostrzeżenia.

Dla Taylor był to szok. Tych parę sekund zdawało się trwać całą wieczność. Jej ciało roztapiało się w kontakcie z jego ciałem, jego ciepłem. Jej serce śpiewało... lecz jej rozum się buntował. Traktuje mnie jak swoją własność!

Nagle, wbrew sobie, zarzuciła mu ramiona na szyję. Cała sala i wszyscy ludzie zniknęli. Zostali tylko oni i to niesamowite uczucie.

- To było niewybaczalne - powiedziała po chwili drżącym głosem.

- Co? Pocałunek?

- Tak - powiedziała w końcu.

Nie umiała rozszyfrować jego miny. Jego oczy zrobiły się ciemne, niemal czarne.

- Chodźmy już - powiedział.

W głowie Taylor trwała gonitwa myśli. Od dwóch lat wmawiała sobie, że jej życie jest pełne. Miała rodzinę, kochającą siostrę i siostrzeńca,

pracę, którą uwielbiała... A jednak wszystko się zmieniło, w ułamku sekundy, pomiędzy jednym uderzeniem serca a drugim.

Nagle znalazła się tutaj, w Toskanii, z mężczyzną, który chciał przewrócić jej życie do góry nogami. Był w stanie to zrobić. I to ją doprowadzało do szału! Z jednej strony miała ochotę biec - uciec od niego jak najdalej. A z drugiej strony, chciała dać się skusić. Przeżyć przygodę...

Przepchali się do wyjścia, słysząc za plecami *buona notte* od każdej osoby. Auto już na nich czekało.

Taylor wśliznęła się na tylne siedzenie. Przez całą drogę powrotną do willi milczała jak zaklęta.

Chciała dać upust swojej furii tutaj, w aucie. Lecz poczeka, aż zostaną sam na sam.

Wreszcie dojechali. Dante zamknął za nimi drzwi wejściowe. Taylor natychmiast zaczęła swoją przemowę.

- Jesteś najbardziej nieznośnym typem, jakiego kiedykolwiek znałam! Jak śmiałeś?

- Wściekasz się tak z powodu jednego pocałunku? - powiedział niemal rozbawiony.

Dość tego. Dłużej nie mogła już panować nad swoją furją. Zacisnęła dłoń w pięść, zamachnęła się i...

Dante chwycił w powietrzu jej rękę, zanim pięść wylądowała na jego policzku.

- Stop - powiedział głosem miękkim jak aksamit, lecz podszytym groźbą.

231

Taylor na chwilę zamarła.

- Nienawidzę cię - rzuciła mu w twarz wściekłym szeptem. Łzy złości zabłyszczały w jej oczach.

- Prawie tak bardzo jak nienawidzisz samą siebie?

Taylor wyszarpnęła się z jego uścisku. Chciała na niego z całych sił wrzasnąć. Jednak nie była przygotowana na to, że on delikatnie ujmie jej twarz w swoje dłonie i dotknie jej ust.

Pojedyncza łza sturlała się po jej policzku... Dante otarł ją palcem. Taylor zamknęła oczy, chcąc zatamować powódź kolejnych.

- Idź do łóżka - poprosił cicho. - Zaśnij, jeśli ci się uda.

Dante odprowadził ją wzrokiem. Taylor działała na niego tak jak żadna kobieta do tej pory. Pragnął jej tak bardzo, że to aż bolało.

W kuchni zaparzył sobie mocną kawę i poszedł do biblioteki. Cała Italia już śpi. Ale rynki światowe nie śpią nigdy. Sprawdzi na komputerze parę tabelek i wykresów... tylko po to, żeby choć na chwilę oderwać myśli od kobiety, której pragnie.

Taylor leżała w łóżku, kiedy w samym środku nocy znowu zaczęły napływać te mroczne obrazy.

Rzucała się przez sen, błagała, by ten koszmar nie nawiedzał ją kolejny raz...

Już kiedy otwierała drzwi wejściowe domu, który dzieliła z przyjaciółką, poczuła, że coś jest nie

tak... Sięgnęła ręką do włącznika światła. Jasność zalała pokój.

A potem usłyszała cichy szelest z pokoju obok...

Wyjdz, uciekaj, szybko! - coś jej podpowiadało.

Odwróciła się, by to zrobić... Nagle ktoś ją zwałił z nóg. Padła na podłogę. Ktoś wbijał jej kolano w plecy. Krzyczała, próbowała kopać... Napastnik wypluł z siebie siarczyste przekleństwa. Potem wstał i przewrócił ją na bok.

- Ty dziwko...

Krzyczała, kiedy postawił ją na nogi i wykręcił jej rękę z taką siłą, że prawie zemdląca. Poczula, jak ciepła strużka krwi cieknie jej z ust...

Nie! Nie pozwoli na to. Nie ona. Przeszła kurs samoobrony. Zna ciosy, które są w stanie rozłożyć każdego faceta na łopatki.

Tyle że ten był zbyt szybki i zbyt silny. Poza tym to działo się naprawdę, a nie na sali treningowej.

Napastnik szarpnął za jej bluzkę, która rozpruła się na dekolcie, guziki zastukały o podłogę. A potem sięgnął po klamrę paska w jej dzinsach...

Musi się bronić, musi przetrwać! Takie myślenie wbijał im do głowy instruktor. Teraz wystarczy zacząć działać. Z zimną krwią.

Napastnik zacisnął ręce na jej ramionach i... powiedział na głos jej imię...

Raptem obrazy wyparowały. Taylor wypłynęła na powierzchnię świadomości. Ujrzała swój pokój i mężczyznę siedzącego na skraju łóżka.

233

Dante. Na jego twarzy, którą podświetlała jedynie nocna lampka, malowała się troska. Taylor westchnęła głęboko.

- Obudziłam cię. Przepraszam... - wyszeptała. Dante przez długi moment milczał. Potem pogładził dłonią jej policzek.

Taylor przygryzła dolną wargę. Dante położył palec na jej ustach, aby przestała to robić.

- Dlaczego prześladują cię te koszmary? - zapytał.

Nie chciała być tak blisko niego. Miał na sobie džinsy i czarny podkoszulek, lekko zmierzwiłone włosy... Poczula zapach mydła zmieszany z jego naturalnym zapachem.

Zatęskniła za poczuciem bezpieczeństwa. Chciała, by ją przytulił. Chciała oprzeć głowę o jego pierś, usłyszeć bicie jego serca.

Wystarczyło w tej chwili zbliżyć się do niego... Lecz to byłoby antytezą zdrowego rozsądku.

- Taylor? - odezwał się Dante.

Nie miała zamiaru nic mu tłumaczyć ani zdradzać.

- Wszystko w porządku.

- Mam w to niby uwierzyć? - zapytał cichym głosem. - Zachowywałaś się, jakbyś walczyła na śmierć i życie.

Bo tak właśnie było... Nie mogła mu tego powiedzieć.

- Opowiedz mi wszystko. Od początku - powiedział łagodnym tonem.

234

Jej oczy nagle napełniły się bólem.

- A gdybym powiedziała, że to nie twój interes?

- Myliłabyś się - odparł natychmiast.

- Dlaczego? - zapytała umęczonym głosem. - Jesteś ochroniarzem Bena. Nie moim.

- Twoim też. Dwa w jednym.

Taylor spojrzała mu w twarz. Mówił serio. Z jego oczu bił upór.

- Proszę, zostaw mnie samą - powiedziała tak ostrożnie, jak się tylko da.

Przygasił lampkę przy łóżku.

- Zostawię. Jak tylko zaśniesz.

Dante odszedł parę kroków w tył i zatonął w pluszowej sofie.

Taylor była zbulwersowana.

- Nie możesz tam siedzieć! - zaprotestowała.

- Wolisz, żebym zajął miejsce w łóżku? Obok ciebie?

W mgnieniu oka dorwała poduszkę i cisnęła nią mocno w intruza, przy okazji wypowiadając słowo nieprzystające damom. Dante zachichotał. Złapał w locie poduszkę... i odrzucił w stronę Taylor.

- Jesteś najbardziej niemożliwym typem, jakiego kiedykolwiek poznałam. Precz! - Po chwili dodała: -

Proszę...

Zadziało na niego to „proszę” oraz surowe spojrzenie, które mu rzuciła.

Odczuwał potrzebę, by przygarnąć ją do siebie,

235

przytulić... Dodać jej otuchy, dotykiem i słowem. Obiecać, że już nikt nigdy jej nie skrzywdzi. Jednak zamiast tego wstał, uklonił się i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą bezdźwięcznie drzwi. Taylor nie liczyła już na to, że uda się jej zasnąć. Jej umysł wypełniony był po równo pozostałościami po koszmarze oraz niezapowiedzianą wizytą Dantego.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Ciociu, wstawaj!

Przez grubą warstwę snu przebił się cienki dziecięcy głos. Taylor przekręciła się w łóżku, otworzyła oczy i ujrzała przed sobą Bena.

- Ja jeszcze śpię... - mruknęła.

Ben zachichotał, a potem się uśmiechnął.

- Nie, już nie śpisz! Przecież masz otwarte oczy. Taylor zrobiła udawaną srogą minę.

- A dlaczegoż to, młody dżentelmenie, budzisz mnie o świcie?

Ciemne oczy chłopca zabłyśły łobuzersko.

- Jest już ósma rano. Dante i babcia jedzą już śniadanie - poinformował chłopiec. - Jesteś na zdjęciu w gazecie - oświadczył Ben.

Taylor zerwała się na równe nogi.

- Jak to?

- I wujek Dante też. Nonna mi pokazała.

- Na zdjęciu dajesz buzi wujkowi - powiedział chłopiec.

Ben się mylił. Było odwrotnie - to Dante ją pocałował. Ona jedynie mu uległa. Nawet teraz,

wspominając tamte chwile, przebiegł ją przyjemny dreszcz...

- Wujek mówi, że dzisiaj jedziemy do winnicy. - Oczy chłopca iskrzyły się ekscytacją. - Są tam koty i psy. I mnóstwo winogron - powiedział Ben z pełną powagą.

- Poczekaj parę minut. Ubiorę się i zejdziemy na śniadanie - poprosiła Taylor.

- Dobrze - odparł Ben.

Wczorajszy wieczór zmałił spokój Taylor. Plotki rozpuszczane przez media, wszyscy ci ludzie składający im gratulacje, oraz przede wszystkim pocałunek Dantego.

Trzeba było zatrzymać falę bzdurnych plotek na temat ich małżeństwa i wydrukować sprostowanie w prasie. Wspólna opieka nad siostrzeńcem, a nawet mieszkanie pod jednym dachem - to jeszcze mogła znieść. Ale małżeństwo? Co to, to nie!

Weszła do jadalni. Dante wstał i uśmiechnął się lekko.

Taylor spojrzała w jego ciemne oczy. Jego spojrzenie trochę zbyt długo zabawiło na jej ustach. Taylor próbowała powstrzymać rumieńce. Przywitała się i odwzajemniła uśmiech Grazielli.

Pani domu sięgnęła po filiżankę i napełniła ją aromatycznym, ciemnym naparem.

- Usiądź z nami, moja droga. Częstuj się - wskazała ręką zastawiony stół.

Taylor nalala sobie kawy i wzięła rogalika. Nie była w stanie wmusić w siebie nic więcej.

- Pomyślałem, żebyśmy na jakiś czas odpoczęli od miasta - powiedział Dante z łagodnym uśmiechem.

- Pojedziemy do mojej winnicy w Montepul-ciano.

- Bardzo sympatyczna wioska, niecałe dwieście kilometrów na południowy wschód - wtrąciła

Gra-ziella. - W winnicy wytwarzane jest *Vino Nobile*, uważane za jedno z najlepszych win w całej

Italii - powiedziała, patrząc z dumą na syna. - Dla Dantego winnica jest... jak to się mówi? Jest azylem.

Dante jako winiarz? Zbieranie winogron na polu? Na łonie natury? To jakoś nie licowało z jego wyrafinowanym, miejskim wizerunkiem.

Taylor ostrożnie odłożyła filiżankę na spodek i spojrzała na Dantego.

- Jak długo mielibyśmy tam zostać? - zapytała.

- Tydzień, może nieco dłużej. Mam tam personel, a Graziella świetnie się sprawdza w roli przyzwoitki....

- Ben na pewno będzie wniebowzięty - odezwała się Taylor.

- Dante mówi, że będę miał tam rowerek, taki sam jak w domu. I że nauczy mnie różnych rzeczy

-powiedział Ben z takim przejęciem, że trudnobyło się nie uśmiechnąć. - Są też psy i dwa koty! I może nawet małe kociątka.

Opór Taylor momentalnie stopniał.

239

- To co... pakujemy się?

- Tak, tak! - wykrzyknął Ben. Spakowali się i ruszyli w drogę.

Za oknem pejzaż miejski ustąpił miejsca polom, wioskom mniejszym i większym, soczyście zielonej wsi. Rzędy drzew cyprysowych wyglądały jak wysocy strażnicy, pilnujący ugorów i pól uprawnych. Powietrze było tak świeże, że aż kręciło się w głowie.

- Daleko jeszcze? - zapytała Taylor.

- Już nie - odrzekł Dante nieco rozbawiony. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę we wstecznym lusterku.

Na pagórkowatym terenie rozsiane były wille różnych rozmiarów i w różnych stylach. Kremowe terakotowe dachy i kremowe ściany stiukowe tonące pośród drzew i krzewów. Ogrody duże i małe. Kwiaty i rośliny w wielkich glinianych donicach i urnach. Gaje oliwne i winnice. Widoki jak z pocztówki!

Dante nagle zwolnił i skręcił w alejkę. Po chwili zza wysokich żywopłotów wyrosła przed nimi ogromna willa. Oryginalna mieszanka nowego i starego - do podstawowej struktury domu dodawano z czasem coraz to nowsze elementy. A jednak całość była czarująca. Szeroki portyk, drzwi w stylu francuskim, alejki wyłożone kamieniami. Zielone pnącza wiły się po ścianach, prawie w całości je anektując, a widok pejzażu za domem chwycił Taylor za serce.

Boże, jak tu pięknie! - pomyślała zauroczona.

Gdzieś w oddali czekały psy. Dante zatrzymał wóz przed frontowym wejściem. Otworzyły się drzwi i w progu stanęła kobieta w średnim wieku, uśmiechając się serdecznie na widok Dantego. Wszyscy zostali sobie przedstawieni. Dante przywołał oba psy: labradora i owczarka niemieckiego. Oficjalnie poinformował każdego z nich, że Taylor i Ben to przyjaciele.

Ben stał nieruchomo, zafascynowany tą scenką. Potem z lekkim drżeniem wyciągnął rękę, i... zaśmiał się, bo oba psy polizały go po dłoni.

Dante wprowadził gości do środka. Hol był ogromny, na ścianach wisiały obrazy olejne i gobeliny. Masywne meble stały na ogromnym, wzorzystym dywanie, który pokrywał prawie w całości podłogę. Korytarze prowadziły w lewo i prawo, a na górę wiodły szerokie schody.

- Lunch podam za godzinę - poinformowała Lena, gospoia. - Pokoje są już gotowe. Mario za chwilę wniesie bagaże.

- Pokój ten sam co zawsze, Leno? - zapytała Graziella.

Lena przytaknęła.

- Proszę za mną - zwróciła się do Taylor i Bena. Zaprowadziła ich schodami na górę do skrzydła, gdzie znajdowały się pokoje gościnne.

- Mam nadzieję, że będzie tu państwu wygodnie.

241

Pytanie! Taylor uśmiechnęła się serdecznie do Leny.

- Dziękuję. Jest pani bardzo miła - powiedziała.

- Ja jedynie robię to, co każe Signor Dante. A teraz już zostawiam państwa samych. - Skłoniła się i wyszła.

Parę minut później przyszedł mężczyzna, przedstawił się jako Mario, postawił bagaże przy łóżku, uklonił się i ulotnił.

- No dobrze, a teraz, proszę dżentelmena, trzeba się rozpakować - zaordynowała Taylor.

- A pójdziemy potem do pieków? - Chciał wiedzieć chłopiec.

Taylor rzuciła okiem na zegarek.

- Może po lunchu - oznajmiła. - Najpierw musimy się rozpakować i odświeżyć.

- Tu jest też kot i małe kotki. Tak mówiła babcia.

- Będziesz miał tu mnóstwo do oglądania, co? Ale nie wszystko już pierwszego dnia! - Taylor powiedziała rozbawiona.

Lunch był miły. Podano go w jadalni, skąd rozciągała się porażająco piękna panorama, od winnicy po dolinę na dalekim horyzoncie. Pola wyglądały jak kolorowe kratki, głównie zielone, kremowe i w barwach jesiennych.

Taylor zachwycała się tymi widokami. Było tu tak spokojnie, zwłaszcza w porównaniu z miejskim pejzażem, pełnym hałasu, samochodów, ludzi.

- Sierpień to uroczy miesiąc - powiedziała Gra-ziella łagodnym głosem. - Słońce przyjemnie grzeje, niebo jest piękne i błękitne, a w powietrzu czuć podniecenie zbliżającym się winobraniam.

Ben wiercił się niecierpliwie w krzesło.

- Poszukamy po jedzeniu kotków? - zapytał. Dante poczochnął chłopca po głowie.

- Po lunchu mamy sjęstę. To taki krótki odpoczynek... A potem zabiorę ciebie i Taylor na wycieczkę.

- Czy musimy odpoczywać? - zapytał chłopiec.

- Sjęsta jest pó to, by wyciszyć się i przygotować na resztę dnia - wyjaśniła Graziella. - W przeciwnym wypadku zasnęłyś przy obiedzie!

Benowi trudno było zachować spokój w miejscu, które kusilo go tyloma atrakcjami... Zgodził się jednak na chwilę położyć. Uśpiła go bajka, czytana przez Taylor.

Było już grubo po południu, kiedy do ich pokoju przysła Lena i oznajmiła, że Dante czeka na nich na dole.

Założyli kapelusze i buty, wzięli też krem do opalania.

Z początku Taylor myślała, że winnica Dantego to tylko takie drobne hobby... Szybko jednak okazało się, że była w błędzie. Najpierw zeszli do piwnic, gdzie Dante przedstawił ich pracownikom i wytłumaczył cały proces, od chwili zerwania winogron do zamienienia ich w wino. Następnie wyszli na

243

słońce i zbliżyli się do pierwszego z brzegu rzędu winorośli, gdzie dojrzewały soczyste kiści owoców, chronione przez gęste listowie.

Taylor słuchała, jak Dante wyjaśnia prostymi słowami funkcjonowanie winnicy, lecz nie mogła się skupić. Jej uwagę zajmował fakt, że była tak blisko niego...

Wyrafinowany biznesmen wziął sobie wolne. W jego miejsce pojawił się człowiek poświęcony ziemi - swojej ziemi. Nawet zmienił wygląd. W kął poszedł biznesowy uniform, czyli szyty na miarę garnitur i koszula pod krawatem. Teraz miał na sobie znoszone dżinsy, czarny podkoszulek'podkreślający imponującą rzeźbę jego ciała, oraz buty robocze. Nadal jednak obecna była jego zmysłowość, którą emanował ot tak, bez wysiłku.

Z każdym dniem Taylor coraz trudniej było zachować pozory. Udawać osobę serdeczną, lecz odległą. Wspólna opieka nad Benem miała wyglądać inaczej ! Nie spodziewała się, że Dante aż tak bardzo się w to zaangażuje.

Tu, we Włoszech, był non stop z nimi. Co gorsza, Graziella dopingowała ich relacjom. Częściej zachowywała się jak swatka, a nie przyzwoitka. Zapewne marzyła po cichu o ich ślubie...

- Za dużo myślisz... - Usłyszała nagle jego głos. Taylor oprzytomniała i uśmiechnęła się kwaśno.
- Musimy porozmawiać - powiedział Dante.

244

- Nie ma o czym - odparowała.

- Nie podzielam twojej opinii.

Taylor poczuła, że trzeba zmienić temat. Omiotła wzrokiem winnicę.

- Piękna posiadłość - skomentowała.

- Dziękuję.

- Od dawna ją masz?

- Od dziewięciu lat. Willa i budynki zostały zmodernizowane. Zatrudniliśmy personel, żeby winnica przynosiła zyski.

- O, tam jest kot! - Ben krzyknął z ekscytacją. Dante uśmiechnął się i wskazał dziecku ręką pobliski budynek gospodarczy.

- Jeśli za nim pójdziesz, to zobaczysz, jak karmi swoje małe. Ale idź po cichu, żeby jej nie spłoszyć - poinstruował go Dante.

- Ojej! Będę bardzo ostrożny - odparł chłopiec. Taylor patrzyła, jak Ben idzie na palcach w ślad za kotem i znika za rogiem. Następnie zwróciła się twarzą do stojącego przed nią Dantego. Był na wyciągnięcie ręki.

- Uwielbiasz to miejsce - stwierdziła, a nie spytała.

- Przyjeżdżam tu, by się zrelaksować.

- Doprawdy? - zapytała z odrobiną cynizmu w głosie. - To ty potrafisz się relaksować?

- Oczywiście. W towarzystwie uroczej kobiety i rodziny...

- Małżeństwo? Wystarczy, że kiwniesz palcem

245

na jedną z setek kobiet, które ustawiają się w kolejce do ciebie...

- Czyżby? - zapytał.

Tak, Dante mógł się ożenić, założyć rodzinę - to normalna rzecz. Tyle że co wtedy stałoby się z nią i z Benem? Sprawa wspólnej opieki nad chłopcem strasznie by się pogmatwała.

- Mam nadzieję, że zanim się ożenisz, wcześniej mnie o tym uprzedzisz. Chodzi mi o Bena... - Taylor wiedziała, że jej głos jest sztywny i zbyt uprzejmy. Guzik ją to obchodziło.

Natomiast Dante miał ochotę nią potrząsnąć. Z trudem powstrzymał się przed zrobieniem tego. Bał się, że zobaczy to Ben. Zamiast tego postanowił załatwić sprawę werbalnie.

- Zrozum proszę - zaczął głosem cichym, lecz stanowczym - że to *ciebie* chcę za żonę.

Taylor uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Proponujesz wygodną fuzję, jak w interesach? Odpowiedź brzmi: nie, dziękuję.

Nie wiedziała, jaka będzie jego reakcja, ale na pewno nie spodziewała się chichotu.

- To nie miejsce ani czas na dyskusje. Ale zapamiętaj: ja się nie poddam - powiedział cicho i pogładził jej policzek.

Taylor stała nieruchomo i milcząco. Kipiała ze złości.

- Powinniśmy sprawdzić, co porabia Ben i kotki

-powiedział Dante i wziął ją za rękę. Próbowała mu się wyrwać, lecz jego uścisk był zbyt mocny. Ujrzała Bena, który klęczał i przyglądał się z zapartym tchem, jak mama karmi swoje małe. Chłopiec spojrział na Taylor i przyłożył paluszek do ust.

- Jest ich pięć - powiedział Dante szeptem. - Urodziły się przedwczoraj.

Taylor podeszła do siostrzeńca i położyła mu dłoń na ramieniu. Pięć malutkich kotków uczepliło się małymi łapkami mamy i ssało jej mleko.

- Są piękne - powiedziała Taylor. A przynajmniej będą piękne, kiedy trochę podrosną i urosnie im futerko.

- Zatrzymamy jednego, a dla reszty poszukamy domów - zarządził Dante.

Taylor ucieszyła się z jego decyzji. Dante zauważył, że miała miękkie serce nie tylko dla dzieci, ale też dla zwierząt.

- Kotki po jedzeniu pójda spać. Możemy zajrzeć do nich później - Dante nachylił się i podniósł Bena do góry. - A teraz idziemy zwiedzić dom.

Chodzili od pokoju do pokoju. Nowoczesność zgrabnie połączona z tradycją, pomyślała Taylor.

Widać było, że włoski biznesmen zadbał o to, by zachowało się jak najwięcej historii i pierwotnej architektury domu: wysokie sufity, terakotowa podłoga i wielkie, wzorzyste dywany.

Na parterze willi był salon, pokój z kinem domowym, biblioteka, jadalnia, przestrzenny gabinet,

247

apartament gościnny, z którego korzystała Graziel-la, wspaniała kuchnia, mniejsza jadalnia urządzona w stylu oranżerii, oraz przeszklony basen. Na piętrze pomieszczenia były podzielone na dwa skrzydła. Z jednego korzystał Dante, a składało się ono z wielkiego apartamentu, prywatnego salonu oraz gabinetu, który był cały wypełniony najnowocześniejszym sprzętem elektronicznym.

W drugim skrzydle znajdowały się trzy apartamenty gościnne, i tam właśnie zamieszkała Taylor z Benem.

Nie szczędzono pieniędzy przy remontowaniu i urządzaniu pomieszczeń. Efekt zapierał dech w piersi.

- Wybaczcie, ale muszę udać się na spotkanie z nadzorcą mojej winnicy - powiedział Dante, odstawiając Bena na ziemię. - Jeśli ładnie poprosisz ciocię, to może pozwoli ci pojeździć na nowym rowerze, który Mario właśnie postawił przed wejściem do domu.

Ben zadarł główkę, spoglądają na Dantego z uwielbieniem.

- Rower? Kupiłeś mi rower? - podekscytował się chłopiec.

Przez następną godzinę Ben testował w praktyce swój nowy wehikuł. A potem jeszcze raz zajrzeli do kotków.

Obiad przebiegł w serdecznej atmosferze. Lena podała boski makaron oraz sałatkę. Rozmowy przy

stole toczyły się wokół Bena, nowego rowerka, winnicy oraz... kotków.

W rezultacie pod koniec dnia Ben dosłownie padał z nóg. Zasnął zanim Taylor dokończyła czytać pierwszą stronę bajki.

- Nigdy w życiu tak świetnie się nie bawił
- powiedziała do Dantego, gdy wyszli z pokoju.
- Dziękuję.

Stał blisko niej. Spojrzał na nią poważnie. Miała ochotę zrobić krok w tył.

- A ty? Też jesteś zadowolona? - zapytał. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.
- Dom jest czarujący, a winnica wprost wspaniała - odparła.

Jej wypowiedź rozbawiła Dantego.

- Uprzejmość najwyższej klasy.
 - Jesteś niezwykle szczodry - powiedziała. Dante znowu się uśmiechnął, ale oczy miał tym razem zamknięte.
 - Jeszcze lepiej... - powiedział, po czym dotknął dłonią jej policzka. - Zjedz ze mną jutro wieczorem kolację. W mieście jest urocza trattoria. Podają świetne jedzenie. Nie pożałujesz.
- Jej serce przyspieszyło. Nie chciała się tym zdradzić, stała więc zupełnie nieruchomo.
- Powinam popracować. Mam...
 - Terminy. Wiem - dokończył za nią. - Możesz popracować jutro w dzień. Zdejmę ci Bena z głowy.
 - To bardzo ważna sprawa... - powiedziała, lecz

za chwilę pożałowała, że się przed nim usprawiedliwia.

- Masz na myśli swoją karierę? A czy ja powiedziałem, że nie jest ważna?

Taylor była świadoma pewnej zmiany, która w tym momencie zaszła. Pojawiło się między nimi napięcie... iskrzenie. Odsunęła się od niego.

- Przepraszam, ale muszę sprawdzić skrzynkę mejlową i trochę popracować.

- Rozumiem. W bibliotece jest łącze internetowe. Daj mi swój laptop, a wszystko załatwię jak należy.

Pójście po komputer zajęło jej chwilę. Przepastna biblioteka robiła wrażenie. Od podłogi do sufitu półki pełne książek, dwa wygodne skórzane fotele oraz wspaniałe zabytkowe biurko.

- Dziękuję. To niesamowite miejsce.

- Zaniknij wszystko, jak skończysz. Uważaj, o północy światła w całym domu automatycznie się przyciemniają - poinformował ją.

Ujął jej twarz w dłonie i na ustach złożył pocałunek, który sprawił, że Taylor zadrżała.

A potem ją uwolnił. Uśmiechnął się, spoglądając na jej zdziwioną minę.

- Śpij dobrze - powiedział i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą cicho drzwi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Był wieczór. Taylor siedziała w luksusowym aucie terenowym Dantego, który wjeżdżał właśnie na uliczkę wiodącą do miasta. Patrzyła na pejzaż przesuwany się za oknem w blasku zachodzącego słońca.

- Graziella poradzi sobie z ułożeniem Bena do snu - odezwał się Dante.
- Nie wątpię.
- To dlaczego siedzisz jak na szpilkach? To przez ciebie, odparła w myślach.
- Nie jesteś łatwym towarzystwem - przyznała się w końcu na głos.
- I to cię dręczy?
- Nie mam zamiaru pompować twojego ego - oświadczyła.
- Doprawdy, twoja szczerść jest godna podziwu...
- Przyzwyczaj się — odparła oziębło. Dojechali. Dante zamknął auto i chwycił Taylor za rękę. Chciała mu się wyrwać, lecz on, jakby odgadując jej zamiary, chwycił jej dłoń jeszcze mocniej. W trattorii parę osób siedziało przy stolikach

ustawionych na zewnątrz. Mężczyźni, starsi i młodszy, głośno mówili po włosku, pili espresso, ciemne czerwone wino, niektórzy palili tytoń. Niewiele było tu kobiet, a te obecne wyglądały jak turystki, które próbują wczuć się w klimat.

Nagle jakiś mężczyzna zawołał głośno do Dantego, który odpowiedział mu po włosku i zamienił z nim parę słów. Taylor dostrzegła w oczach nieznajomego błysk uznania dla jej osoby oraz nieme pytanie: kim ona jest?

- Współpracownik? - zapytała Dantego, gdy odeszli.

- Carlo, przyjaciel z dzieciństwa. Ma winnicę nieopodal mojej - wyjaśnił i wprowadził Taylor do wnętrza restauracji. - Jedzenie jest pyszne. Mariangela słynie ze swoich *gnocchi*. Koniecznie musisz spróbować.

- *Dio Madonna!* - ryknął czyjś męski głos. - Mariangela, chodź tu, gazem!

Potem popłynął potok włoskich słów i jakiś ogromny, beczkowaty mężczyzna podbiegł do Dantego i uściskał go niczym niedźwiedź. W ślad za nim z kuchni wypadła kobieta, spojrzała na Dantego, pisnęła histerycznie i podbiegła przywitać się z nim.

Dante zanosił się śmiechem. Podniósł kobietę, zrobił z nią w powietrzu piruet, odstawił na ziemię i dopiero wtedy przedstawił sobie całe towarzystwo.

- Całe wieki nas unikasz, aż tu nagle wpadasz i przyprowadzasz swoją wybranekę! - zawołała

Mariangela. Nachyliła się do Taylor, złapała ją za ramiona i cmoknęła głośno nad uchem.

- Taylor. Co za piękne imię! - zachwyciła się kobieta. Wskazała im ręką stół. - Siadajcie tam. Bruno zaraz przyniesie wino i bruschetty. Jak będziecie gotowi, to złożcie zamówienie. A potem porozmawiamy, *si*?

Taylor chłonęła atmosferę tego miejsca. Czowała się, jakby patrzyła na typowy obrazek wiejskiego, włoskiego życia, który na jej oczach właśnie ożył. Głośne rozmowy, przerywane salwami śmiechu, aromaty pysznego, domowego jedzenia oraz przypraw, hojnie polewane i chętnie pite wino...

Taylor nigdy w życiu nie miała w ustach takich *gnocchi*, nawet w pięciogwiazdkowej restauracji w Sydney. Cielecina *parmigiana*, tak delikatna, że można ją było kroić widelcem. Do tego sałatka z pięknym dressingiem, a na deser sorbet cytrynowy jak marzenie.

- Chyba już nigdy w życiu nic nie wezmę do ust... - powiedziała Taylor najedzona do syta. Zamówiła herbatę zamiast kawy. - Tu jest wspaniale. Dziękuję - powiedziała szczerze. Na widok ciepłego uśmiechu Dantego jej tętno przyspieszyło.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Niemniej wieczór jeszcze nie dobiegł końca - powiedział.

- Będzie jeszcze więcej jedzenia? - Zmartwiła się Taylor.

253

- Dwaj synowie Bruna i Mariangeli dadzą kameralny koncert...

W tym momencie Taylor usłyszała męskie głosy śpiewające unisono. Z kuchni wyłoniło się dwóch przystojnych młodych mężczyzn z gitarami pod pachą. Powitano ich burzą braw.

I tak oto zaczął się recital tradycyjnych piosenek włoskich. W przerwach między piosenkami muzycy opowiadali dowcipy, którymi skutecznie bawili publiczność. Byli nieźli... naprawdę nieźli, oceniła Taylor. Na zmianę uśmiechała się i śmiała. Żałowała jedynie, że nie zna na tyle dobrze włoskiego, by móc śpiewać razem z nimi.

- Można się dosiąść?

Odwróciła się i ujrzała Carla, kolegę Dantego. Dante kazał mu dostawić sobie krzesło do ich stolika.

- Zamówię jeszcze jedną butelkę wina - powiedział Carlo.

- Zły pomysł, przyjacielu - zaprotestował Dante. - Prowadzę samochód. Tak samo jak ty.

- A co powiesz na *fernet brancal*

- Kawa - powiedział stanowczo Dante. Carlo rozparł się w krzesło i zaczął lustrować Taylor.

- Ta niewiasta musi być kimś wyjątkowym. Nigdy jeszcze żadnej tutaj nie przyprowadziłeś...

- Wspólnie opiekujemy się synem Leona - odparł Dante.

254

Bruno przyniósł kawę. Zapytał gości, czy są zadowoleni z pobytu w restauracji. Odszedł z uśmiechem, usłyszawszy same kwieciste komplementy.

- Przykro mi z powodu wypadku. Wielka strata... - powiedział Carlo, smakując espresso.

Dante mruknął coś pod nosem.

- Taylor, czy naprawdę lubisz tego faceta? - zapytał Włoch, wskazując na Dantego.

- Okazjonalnie - odparła. Carlo zaniósł się śmiechem.

- Szczerłość. Ach, cóż za odświeżająca odmiana... - skomentował.

- Odmiana od czego? - zapytała Taylor.

- Od większości kobiet, które chodzą uwieszone na szyi Dantego... - Oczy mężczyzny skrzyły się humorem.

- A jest ich, rzecz jasna, bez liku... -zażartowała Taylor z kwaśną miną.

- Wszystkie to podlizuchy! - powiedział Carlo lekko zniesmaczony. A potem dodał: - Powinniśmy się bliżej poznać. Zjedz ze mną jutro kolację - zaproponował wprost.

- Carlo - warknął Dante ostrzegawczo. To wystarczyło, by z twarzy Carla zniknął uśmiech. - Taylor jest ze mną - dodał głosem ściszym, lecz władczym.

Rzuciła mu karcące spojrzenie. Dante promieniował aurą władzy. Władzy bezlitosnej. Trudno

255

było wyprowadzić go z równowagi. Lepiej nie budzić uspiętego w nim głęboko dzikiego lwa... Taylor jednak nie pozwoliła się zastraszyć, onieśmielić. Powietrze między nimi skrzyło się, jakby było pod wysokim napięciem.

- A zatem... - odezwał się Carlo - plotki o małżeństwie są prawdziwe.

- To jedynie możliwość - powiedział Dante, nadal patrząc w oczy Taylor. Po chwili dodał: - Ale to jeszcze nie jest informacja oficjalna, *comprendere!*

Oczy Taylor płonęły gniewem. Dante zapłacił rachunek i wstał.

- Musimy się zbierać - rzucił do kolegi.

- Rozumiem - powiedział Carlo uprzejmym, lecz chłodnym tonem. - Zrobiło się późno.

Nie udało im się, ot tak, opuścić lokalu. W drzwiach dopadli ich Bruno i Mariangela, żegnając się głośno, długo i wylewnie.

- Jak śmiałeś? - wycodziła przez zęby Taylor, kiedy szli w kierunku auta.

- Co, jeśli można wiedzieć, masz dokładnie na myśli?

Zatrzymała się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Zachowałeś się jak protekcyjny, władczy dupek!

W ciemności jego twarz była niewyraźną plamą.

- Nie przypominam sobie, aby ktokolwiek kiedykolwiek wyraził się o mnie w taki sposób...

256

- Cóż, zawsze musi być ten pierwszy raz! - odparła.

- *Cara...*

- Żadna *cara*\ Wypraszam sobie!

- Czy naprawdę masz ochotę na kłótnię? - zapytał.

Podniosła głowę. Cała się trzęsła z furii.

- Od samego początku wszystko reżyserujesz!

- Była tak wzburzona, że ledwo mogła oddychać.

- Co więcej, nie chcesz oficjalnie zdementować tej niedorzecznej plotki na temat naszego małżeństwa.

- Rozumiem, że niestety nie wyrażasz na nie zgody...

Taylor spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- A jak ty możesz w ogóle brać ślub pod uwagę?

- zapytała.

- Mogę. Z łatwością...

Otworzyła usta, by nakrzyczeć na niego. Lecz jej plan się nie powiódł. Z prostego powodu. Pocałunek był długi i głęboki. Obezwładnił ją...

Wszystko dookoła znikło. Została tylko ona i on. On i jego siła, dzięki której potrafił sprawić, że czuła się, jakby kula ziemską wypadła z orbity, przechyliła się i rzuciła Taylor prosto w jego objęcia.

Oplotła ramionami jego szyję. Zatopiła się w namiętności tak intensywnej, że niemal cała płonęła...

Wydawało się jej, że tych kilka chwil trwa wieki. Przestali, by zaczerpnąć powietrza, ochłonać.

257

- Jesteś pewna, że małżeństwo między nami się nie uda? - zapytał chicho.

Nie wiedziała, co myśleć. Szczególnie o tym mężczyźnie.

- To szaleństwo - powiedziała łamiącym się głosem. Podniosła rękę i przeczesła włosy. Dante zauważył, że jej dłoń drży. Chwycił ją. Poczł szalone tętno na jej nadgarstku. Próbował uspokoić jej krew, gładząc kciukiem jej gładką skórę.

- Wątpisz w to, że byłbym czulym mężem? O, Boże... Na samą myśl o tym Taylor zakrećilo się w głowie.

- Po co dyskutować o czymś hipotetycznym? - powiedziała rozgorączkowana. - Nie będzie żadnego ślubu!

- Nawet dla dobra Bena? - zapytał.

Taylor zacisnęła oczy, a potem powoli je otworzyła.

- To szantaż emocjonalny - stwierdziła.

- Nie. Raczej... perswazja. Taylor westchnęła głęboko.

- Powiedz mi, dlaczego to robisz?

- Pragnę kobiety, która przyjmie moje nazwisko, urodzi mi dzieci, i spędzi ze mną całe życie.

Zatkało ją.

Małżeństwo byłoby formalnym przypieczętowaniem ich wspólnej opieki nad Benem... ale jak można myśleć o małżeństwie bez miłości? Była rozdarta.

258

- Aha. I chcesz, żebym to ja była tą szczęśliwą wybranką? - zapytała.

- A dlaczego nie ty?

- Ponieważ nie mam zamiaru być twoją marionetką... małym trybikiem twojego idealnego planu!

Dla Taylor miarka się przebrała. Miała go już dość.

- Chcę wracać do domu - powiedziała opanowanym tonem, choć czuła się, jakby traciła panowanie nad swoim życiem.

Powrót do domu nie był żadnym rozwiązaniem. Nawet nie mam już żadnego domu - pomyślała w rozpacz.

Otworzyła drzwi auta i wskoczyła na przednie siedzenie. Dante siadł za kierownicą, zapalił silnik i ruszyli z powrotem do winnicy. Podczas jazdy oboje milczeli jak zakłęci.

Gdy dotarli do willi, Taylor poczuła wielką ulgę.

- Dziękuję za miły wieczór - powiedziała głosem jak robot i ruszyła w stronę drzwi wejściowych.

Dante jednym susem zagroził jej drogę.

- Jesteś bardzo uprzejma... - powiedział z przekąsem i położył rękę na jej talii.

Gdy weszli do holu, zakręcił nią i obrócił twarzą do siebie. Przez chwilę Taylor wyglądała jak zalek-niony jelonek z szeroko otwartymi oczami.

Dante pocałował ją w czubek nosa, po czym puścił.

Taylor stała jak wryta. Przez parę sekund nie

259

mogła się poruszyć, potem odwróciła się i wbiegła schodami na górę, nie oglądając się za siebie. Weszła do swojego pokoju, zamknęła drzwi i odetchnęła z ulgą. Uspokoila się. Dopiero potem zrzuciła z siebie ubrania i przebrała się w piżamę. Poszła do łazienki, zmyła makijaż, umyła się i wśliznęła do pokoju Bena, by sprawdzić, co u niego.

Mały spał w łóżku, słodko i nieruchomo.

Mimowolnie rozmyślała o Danem i jego propozycji... Większość kobiet nie zastanawiała by się nawet przez ułamek sekundy. Bajeczny majątek, rezydencje rozsiane po całym globie, prezenty, upominki, status społeczny i prestiż. I namiętne uczucie.

Dlaczego więc to wszystko wcale się jej nie uśmiechało?

Małżeństwo z rozsądku. Chłodna kalkulacja. Namiętność bez miłości - Taylor rozpaczała po cichu w samotności.

- *Buongiorno*, panno Taylor. Jak się masz, Ben? - Lena przywitała ich, gdy przekroczyli kuchenne progi. - Piękny mamy dziś ranek. *Nonna* pije kawę na tarasie. Dołączcie do niej, za minutkę przyniosę wam śniadanie.

Wyszli na zewnątrz. Świeciło słońce, zapowiadał się upalny dzień. Aromat świeżo zaparzonej kawy pobudzał do życia.

Graziella uśmiechnęła się na ich widok. Ben podbiegł do babci i uścisnął ją.

260

- Usiądźcie razem ze mną. Cóż za malowniczy widok, nieprawdaż?

- Wspaniały - zgodziła się Taylor. Błękitne, nieskazitelne niebo. Falujące zielone pola i krzewy. Winorośle ciągnące się aż po horyzont.

Ten widok napełniał spokojem. Pozwalał czuć się poza czasem...

- Dante zje śniadanie z pracownikami winnicy - poinformowała Graziella. Spojrzała na Bena z uśmiechem. - A potem planuje spędzić z tobą parę godzin.

Buzia Bena rozpromieniła się.

Dante dotrzymał słowa. Pojawił się po śniadaniu. Wyglądał dziś inaczej... W kącie poszły eleganckie stroje. Miał na sobie znoszone ubrania robocze, zakurzone buty i kapelusz z szerokim rondem, który rzucał cień na jego mocno zarysowaną twarz.

Zastanawiała się, kiedy Dante znowu zada swoje kłopotliwe pytanie. I co ona mu tym razem odpowie...

Nic prostszego niż powiedzieć: „tak”. Zgodzić się i zostać... kim? Pławiącą się w luksusach żoną. A może po prostu zdobyczą i ozdobą pana d'Ales-sandri...

Z drugiej strony nie może narażać siostrzeńca na życie, które nie spodobałoby się jej siostrze.

- Dzień dobry.

Głos Dantego przerwał dywagacje Taylor. Spojrzała na niego. Stał zamyślony.

261

- Cześć - odrzekła i uśmiechnęła się szeroko. Może zbyt szeroko... Przecież on domyślał się wszystkiego w większym stopniu, niż by sobie tego życzyła.

- Możemy już iść? - zapytał Ben. Dante chwycił chłopca i posadził go sobie na barana.

Taylor odprowadziła ich wzrokiem. Mężczyzna i chłopiec, połączeni więzami krwi oraz szczerym uczuciem. Byli na siebie skazani, złączeni już na całe życie.

A ona? Również. Albo kompletnie, albo tylko częściowo. Musi zdecydować...

Dość tego! - powiedziała sobie w myślach. Miała do skończenia książkę, gonił ją termin, a cześć dywagacje nie napiszą za nią ani jednego zdania.

W bibliotece panowały doskonałe warunki do pracy. Świątynia literatury wzniesiona z ton książek. Taylor usiadła przy wielkim biurku i otworzyła komputer.

Idealne warunki. Fabuła cała już gotowa w głowie. Więc dlaczego tak kiepsko jej dziś szło? Dialogi wydawały się papierowe, a narracja bez polotu.

To przez Dantego. Nie mogła się od niego uwolnić.

Zakłęła pod nosem, wzięła głęboki wdech, rozprostowała palce i.... wypędziła go z głowy. Co prawda nie szło jej tak płynnie, jak zazwyczaj, ale udało się jej napisać parę stron. Skrzywiła się, gdy ktoś zapukał do drzwi. W progu ujrzała... wiadomo kogo.

Przebrał się w czarne džinsy i białą batystową koszulę z podwiniętymi rękawkami, przez co jego umięśnione ramiona zostały wyeksponowane.

- Lena zaraz poda lunch - oznajmił.

- Dzięki za informację. Idę się przygotować.

Ruszyła do drzwi, lecz nagle stanęła. Dante zatarasował jej drogę. Spojrzała na niego wystraszona. Zatknął kosmyk jej włosów za ucho. Miał ochotę ją pocałować.

Zamiast tego uśmiechnął się.

- Produktywny poranek? Czują jego zapach, jego ciepło.

- Tak, dziękuję - powiedziała uprzejmie i poczuła ulgę, gdy zszedł jej z drogi.

W czasie lunchu przy stole głównie słyhać było Bena, który wciąż emocjonował się poranną eskapadą. Po posiłku poszedł spać.

Kiedy chłopiec drzemał, Taylor pracowała. Gdy Ben obudził się, poszli sprawdzić, co słyhać u kotków. Następnie pograli trochę w piłkę. Do zabawy przyłączył się jeden z psów.

Zjawił się też Dante. Przyglądał się im z uśmiechem przez kilka minut.

- Faul! - krzyknął Ben, kiedy Taylor złapała piłkę i zaczęła z nią biec w kierunku bramki.

Nagle w coś uderzyła. A raczej w kogoś. Dante chwycił ją, aby nie upadła. Taylor wysapala przeprosiny i złapała równowagę.

Podbiegł do nich Ben.

263

- Dante! Zagrasz z nami w piłkę?

- Dwóch na jednego? - zapytał. - Chyba dam sobie radę!

I dał. Pozwolił jednak im wygrać jednym golem. Ben triumfalnie podskoczył z radości.

- Koniec gry! - zawołała Taylor. Zauważyła, że Dante nawet się nie zmęczył. Poczochrał włosy chłopca, gratulując mu zwycięstwa.

- Idź do domu i napij się czegoś chłodnego - powiedział łagodnie. - Zobaczymy się na obiedzie.

- A czy będę mógł popływać w basenie? - zapytał Ben.

- Oczywiście, ale pod warunkiem że będzie ci towarzyszyć ciocia.

- Dobrze - zgodził się chłopiec.

To było miłe ukoronowanie przyjemnego popołudnia. Na basenie Ben chwalił się przed Taylor swoimi umiejętnościami pływackimi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kolejne dni były do siebie bardzo podobne.

Dante każdego ranka zabierał ze sobą Bena, z kolei Taylor pisała w bibliotece. Zazwyczaj pracowała też podczas sjeisty chłopca. Po południu wspólnie się bawili, pływali, a potem spędzali godzinę w towarzystwie Grazielli, która uczyła wnuka podstaw języka włoskiego.

Nie było żadnych znaków na niebie i ziemi, że akurat ten dzień okaże się inny...

Podczas lunchu Graziella dostała pilny telefon. Wstała od stołu. Nie było jej kilkanaście minut. Kiedy wróciła, była wyraźnie podenerwowana.

- Co się stało? - zapytał natychmiast Dante.

- Chodzi o moją siostrę, Biankę - zaczęła kobieta, łamiącym się głosem. - Przewieziono ją do szpitala.

Dziś po południu ma mieć operację... - Spojrzała na syna z rozpaczą w oczach - Muszę być przy niej.

- Jedziemy - Dante odparł w okamgnieniu.

- Poproszę Lenę, żeby pomogła ci się spakować, a potem cię zawiozę. - Ucałował matkę w czoło.

- Ale najpierw dokończ lunch.

265

Było to jednak poza zasięgiem sił Grazielli. Taylor poczuła, że powinna coś powiedzieć.

- Czy mogę się na coś przydać?

- Nie, moja droga. Ale dziękuję ci. Nachyliła się do Bena i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Zobaczymy się później. Za parę dni, dobrze?

- *Si, Nonna* - odparł wnuczek. Graziella uśmiechnęła się.

- *Bravo!* Pojętny z ciebie uczeń. Muszę już iść - oświadczyła smutno.

Kwadrans później Taylor i Ben odprowadzili Graziellę do auta i pomachali jej na pożegnanie. Dante zapuścił silnik i zniknęli w oddali.

Taylor i Ben zjedli kolację sami. Po posiłku była bajka na dobranoc. Kiedy chłopiec zasnął, Taylor po cichu wymknęła się do biblioteki popracować kilka godzin.

Zanim się obejrzała, wybiła już północ.

Nie chciała pić kolejnej kawy, bo miałyby trudności z zaśnięciem. Postanowiła, że popisze jeszcze pół godziny, dokończy rozdział i pójdzie spać.

Automatyczny timer przyćmił światła w całym domu. Wystraszyła się, gdy prawie wpadła na Dantego w lobby.

- Pracowałeś do późna? - zapytał. Wyglądała na zmęczoną, miała zaczerwienione oczy i włosy nieco w nieładzie.

- Tak... - wyszeptała. Dante miał ochotę odgar-

nać włosy z jej twarzy i sprawić, by się nieco rozluźniła.

Pod jej twardą skorupą kipiała pasja i namiętność. Wystarczy się przez nią przebić.

Dante był doświadczony w tej materii. Wiedział, jaką zastosować taktykę. To wymaga cierpliwości.

- Co z Graziellą? - zapytała Taylor, by przerwać napiętą ciszę.

- Operacja jej siostry poszła pomyślnie. Doktor powiedział, że Bianca wróci w pełni do zdrowia.

- Cieszę się - odparła.

Coś jej mówiło: uciekaj, szybko! Nie mogła. Stała jak wmurowana.

A potem było już za późno. Dante ujął jej twarz w obie dłonie i pocałował ją w usta... mocno, głęboko.

Taylor próbowała protestować... w końcu ją puścił. Spojrzała na niego. Jej wargi drżały, a oczy zaszyły mgłą.

- Idź już do łóżka - poprosił ściszym głosem - zanim porwę cię do swojego.

Taylor doznała szoku. I poczuła coś jeszcze... nie potrafiła nazwać tej ulotnej emocji. Bez słowa ruszyła w stronę schodów, wymijając Dantego. Dopiero w swoim pokoju wzięła głęboki oddech...

Nieobecność Grazielli najbardziej rzucała się w oczy podczas posiłków. Bez niej panowała mniej swobodna atmosfera.

Niedługo skończy się ich pobyt w willi. Wrócą

do apartamentu Grazielli we Florencji, a potem do Sydney.

Tęskniła za paroma rzeczami, tam, w Australii. Za spotkaniami z Sheyną. Jednak było coś w tej winnicy, co działało na jej emocje. Wiedziała, że będzie jej trochę smutno stąd odjeżdżać... I że z przyjemnością tu kiedyś powróci. W przyszłości...

Parę dni później Dante poruszył temat przyszłości.

- Pójdziemy na chwilę do biblioteki? - zapytał, gdy wyszli z pokoju Bena, który już smacznie spał.
- Razem? - Taylor była zaskoczona.
- Czy to jakiś problem?
- Nie... - powiedziała. - Benowi jest tu dobrze. Przyjazd tutaj podziałał na niego zbawiennie.
- Zgadzam się.

Dante otworzył drzwi biblioteki, przepuścił Taylor, podszedł do biurka, oparł się o nie biodrem, a następnie wbił w Taylor swoje niepokojące spojrzenie.

- Włoski ślub cywilny wymaga kilku formalności - powiedział Dante aksamitnym głosem.

Serce Taylor podskoczyło jej do gardła. Podniosła dłoń na znak protestu.

- Nie przypominam sobie, że bym zgodziła się na małżeństwo.
- Zadowala cię związek niesformalizowany?
- My nie mamy żadnego „związku”!
- A jak byś to nazwała? - zapytał, a potem bez ogródek powiedział: - Myślisz, że jestem ślepy? Ze

nie widzę, jak reagujesz na moje pocałunki? Tak samo jak ja potrzebujesz bliskości... - Taylor dosłownie przestała oddychać.

- A więc na co się zdecydujemy? Luźny związek czy sformalizujemy naszą umowę?

- Nie chcę być z tobą bliżej - oświadczyła.

- Czy mam ci udowodnić, że kłamiesz? - zapytał wyzywająco.

Wiedziała, że rzeczywiście byłby w stanie to zrobić. Z łatwością...

Taylor poczuła, że oto nadszedł odpowiedni moment, by w końcu wyjawić to, co od dwóch lat ją prześladowa, zatruwa życie. Niech się wreszcie dowie i zrozumie.

- Muszę ci coś powiedzieć. - Zamknęła oczy, a potem znowu je otworzyła. Korciło ją, by zerwać się z krzesła i uciec w panice. - Mam problem... z intymnością.

Wreszcie powiedziała to. Wzięła głęboki wdech i wyjawiała Dantemu parę najbardziej istotnych szczegółów napaści, której padła ofiarą dwa lata temu. Mówiła krótko i rzeczowo.

Wyraz twarzy Dantego nie zmienił się, ale w środku zapłonął złością. Przypomniawszy sobie noc, kiedy Taylor obudziła się z krzykiem. Miała wtedy koszmar. Okazało się, że ten koszmar kiedyś wydarzył się w rzeczywistości...

- Jak bardzo cię zranił? - zapytał.

Parę blizn. Już wyblakły. Połamane żebra, zła-

mane biodro, dwa wybite palce. Taylor wzruszyła ramionami i powiedziała:

- Jakoś przeżyłam.

Widział, jak na jej twarzy odmalowują się rozmaite emocje. I ból wywołany wspomnieniem tamtych wydarzeń.

- Potrzebowałaś hospitalizacji? - zapytał głosem tak miękkim i łagodnym, że aż miała ochotę się rozpłakać. Do tej pory udawało się jej powstrzymać łzy w jego towarzystwie.

- Tak - odpowiedziała.

- Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś? - zapytał.

- Obiecałam Casey, że nikomu nie powiem. Dante otworzył usta. Taylor wiedziała, jakie chce zadać pytanie, więc odezwała się pierwsza:

- Odpowiedź brzmi „nie”. Nie zostałam zgwałcona.

Podszedł do niej. Złapał ją pod brodę, uniósł jej głowę tak, by spojrzała na niego, prosto w oczy.

- Mylisz się, jeśli uważasz, że tym mnie do siebie zniechęcisz - powiedział. Pogładził palcem jej usta, które zaczęły drżeć. Nie była w stanie nic powiedzieć.

- Potrzebuję trochę czasu... - odezwała się w końcu.

Dante pokręcił głową.

- Czas niczego nie zmieni - oświadczył z przekonaniem.

- Ale... dlaczego tutaj? - zapytała.

270

- Z powodu Grazielli. Chyba jesteśmy jej to dłużni, prawda?

- Dante...

- *Cara*, jedyna odpowiedź, którą przyjmę, to „tak” - powiedział i pocałował ją. - Powiedz to.

Poddała się i powiedziała.

Organizacja ceremonii ślubnej to nie betka, zauważyła Taylor. Dante dwoił się i troił, by dopełnić wszystkich formalności.

Kiedy powiedzieli o tym Benowi, chłopiec zareagował entuzjazmem. Taylor odetchnęła z ulgą.

Dante musiał stoczyć małą bitwę ze swoją matką, która upierała się, by ślub miał miejsce w jej ulubionym kościele we Florencji. Na szczęście zgodziła się, że kameralna ceremonia na terenie winnicy będzie bardziej stosowna, choćby ze względu na niedawny tragiczny wypadek Leona i Casey.

Lista gości będzie ograniczona do najbliższej rodziny oraz pracowników winnicy. Cateringiem zajmą się Bruno i Mariangela.

Taylor musiała spędzić jeden dzień we Florencji, z Graziellą. Szukały idealnej kreacji, w której Taylor miała się zaprezentować w dniu ślubu.

Udało się upolować suknię. Jedwabna, w odcieniu kości słoniowej, idealnie skrojona. Długa aż do kostek, bez ramiączek, z odkrytymi plecami. Do tego dochodziło delikatne koronkowe bolerko z obcisłymi rękawami pełnej długości.

271

Idealna! - zawyrokowała Taylor. Dobrała do niej satynowe szpilki w kolorze kości słoniowej, by dopełnić stroju. Aby zrobić przyjemność matce Dantego, wzięła również przepiękny welon w tym samym kolorze co reszta.

- Założysz moje perły - powiedziała Graziellą. - Idealnie dopełnią całości.

Zostanie panią d'Alessandri, żoną Dantego. Po tygodniu wylecą stąd do Sydney, i życie wróci do normy.

Do normy? Westchnęła głęboko i... usnęła.

Obudziła się, gdy dojechali na miejsce. Dantego i Bena już nie było w aucie. Taylor otworzyła drzwi, by wysiąść - i nagle Dante wziął ją na ręce.

- Ej! Umiem sama chodzić! - protestowała, gdy Dante wnosił ją do środka willi. Jej zakupy, a właściwie góra zakupów, piętrzyła się w holu. Dante zaczął wchodzić po schodach z Taylor na rękach.

- Postaw mnie na ziemię!

- Wkrótce to uczynię.

Postawił ją na ziemi przy pokoiku Bena.

Taylor zajrzała do środka i ujrzała chłopca bezpiecznie zawiniętego w kołdrę, z buzią cherubinka pogrążonego w słodkim śnie. Zamknęła drzwi i podeszła w eskorcie Dantego do swojej sypialni.

Otworzyła usta, by życzyć mu dobrej nocy, lecz nic z tego nie wyszło - uciszył ją namiętym pocałunkiem, który sięgnął dna jej duszy.

Pocałunek powoli złagodniał, a potem ich usta

272

się rozłączyły. Oczy Dantego były takie ciemne... niemalże czarne.

- Zaproś, mnie do środka. Albo każ mi odejść - rzekł.

Pragnęła wpuścić go do środka. Wreszcie poczuć go przy sobie. Wtulić się w niego...,

Ich spojrzenia spotkały się. Usta Taylor drżały, choć nie mogła wydusić z siebie ani słowa... Na ułamek sekundy coś rozbłysło w oczach Dantego, a potem znikło. Zrobił krok do tyłu i musnął ustami jej czoło.

A potem ruszył szerokim korytarzem do swojej części domu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dzień ślubu zaczął się tak jak każdy inny.

Śniadanie podano na tarasie. Obecna była Oraziella, po którą Dante pojechał do Florencji poprzedniego wieczoru.

Na przystrzyżonym trawniku przy willi postawiono bajeczną altanę. Za chwilę miał przybyć florysta, aby udekorować ją kwiatami. Graziella koniecznie chciała, aby ten dzień był jak najbardziej romantyczny. Szczególnie że była świadoma, że to małżeństwo to układ, a nie uczucie...

Taylor siedziała ze ściśniętym żołądkiem. Próbowała ukoić swoje nerwy..

Ceremonia miała się zacząć o godzinie szóstej. Następnie kameralne przyjęcie. A potem para młodych miała spędzić weekend w luksusowym hotelu we Florencji. Ben miał zostać pod opieką babci.

W domu i na zewnątrz panowało zamieszanie. Trwały prace przygotowawcze. Ustawiono krzesła, rozwinięto dywan prowadzący do altanki, a w powietrzu unosiły się apetyczne aromaty. To Bruno i Mariangela przygotowywali potrawy na przyjęcie.

Na szczęście przez cały ten harmider Taylor nie słyszała nawet swoich myśli. Gdy jednak dopadały ją wątpliwości, wmawiała sobie, że poślubienie Dantego to najlepsze, najbardziej rozsądne wyjście z sytuacji.

Zżerała ją jednak trema. Trzęsły się jej ręce, nie była w stanie pomalować ust. Przy wkładaniu na siebie sukienki prawie ją rozerwała. Wreszcie opanowała się i jakoś dała radę się przygotować.

Zjawił się Ben, gotowy odprowadzić wystrojoną ciocię na dół.

- Wyglądasz jak księżniczka z bajki - powiedział mały dżentelmen.

- A ty wyglądasz jak przystojny książę - odwzajemniła komplement i wzięła go za rączkę.

- Dante dał mi obrączki - powiedział chłopiec poważnym tonem. - Mam je w kieszeni.

- W takim razie nie ma na co czekać. Idziemy. Wspólnie zeszli ze schodów do foyer, gdzie czekała już na nich Graziella.

- Twój widok zapiera dech w piersi, moja droga! - powiedziała matka Dantego i ujęła Taylor za obie dłonie. - Jestem pewna, że będziesz bardzo szczęśliwa.

- Dziękuję.

Czy ona wie, że muszę udawać? Że mój uśmiech jest wymuszony? - pomyślała Taylor.

Taylor ruszyła w obstawie Grazielli i Bena powolnym krokiem po dywanie. Po obu stronach

275

siedzieli goście, jednak Taylor widziała jedynie nieziemsko przystojnego mężczyznę, który stał w altance. Odwrócił się i spojrzał na nią. Posłał jej ciepły uśmiech, a kiedy się zbliżyła, wziął jej dłoń i złożył na niej pocałunek. - *Grazie*.

Nie puścił jej ręki. Splótł swoje palce z jej palcami i oboje odwrócili się twarzą do księdza.

To była prosta ceremonia. Powiedzieli sobie sakramentalne „tak”, wymienili obrączkami i ogłoszono ich mężem i żoną.

Dante wziął jej lewą dłoń i pocałował jej obrączkę. Zaskoczył ją tym gestem. Goście zaczęli bić brawo i skandować gratulacje. Dante przyciągnął ją do siebie i pocałował. Nieco zbyt namiętnie, jak na jej gust. Jej policzki oblał rumieniec.

Następnie wszyscy przenieśli się na taras, gdzie szampan lał się strumieniami, tak samo jak życzenia dla młodej pary.

Taylor spojrzała na swoją obrączkę wysadzaną diamentami. Miała wrażenie, że to wszystko dzieje się we śnie...

Dante nie odstępował jej ani na krok. Graziella dzieliła uwagę między gośćmi a dziećmi.

Posadzono wszystkich i podano do stołu. Mariangela i Bruno zaserwowali *gnocchi* w delikatnej śmietanie i sosie grzybowym, następnie pieczonego kurczaka w białym winie z rozmarynem, oraz całą gamę podsmażanych warzyw. Był jeszcze ostry

sorbet cytrynowy, wyborne tiramisu... oraz, rzecz jasna, przepięknie przyozdobiony tort ślubny. Polał się szampan i wino. W tle rozbrzmiała muzyka, zrobiono miejsce do tańca. Przygaszono światła, aby zrobić romantyczny klimat.

Dante zbliżył się do Taylor. Wstrzymała oddech, a następnie dała się prowadzić mu w tańcu, który trwał prawie całą wieczność...

Przyszła pora pożegnać gości i ułożyć Bena do łóżka. Oboje pocałowali go i życzyli słodkich snów.

- Zaraz będę gotowa. Muszę się przebrać - powiedziała Taylor, szykując się do nocy poślubnej.

- Pomóc ci? - zaoferował się Dante.

- Dam sobie radę - powiedziała nieco zmieszana.

Zrzuciła z siebie kostium ślubny, a w zamian założyła klasyczne wieczorowe spodnium w odcieniu głębokiego szmaragdu, wśliznęła stopy w eleganckie szpilki, poprawiła pomadkę na ustach. Wyszła z łazienki i zapakowała parę rzeczy to torby.

- Gotowa?

- Tak - odparła Taylor patrząc na niego nieco nerwowo. Pogładził jej policzek, wziął torbę i wyszli z pokoju.

W samochodzie z każdym kilometrem Taylor robiła się coraz bardziej nerwowa.

Uroczy, utrzymany we florenckim stylu hotel położony był w ustronnym miejscu. Nawet o tak

późnej godzinie powitał ich konsjerż. Auto odstawiono na parking i zabrano ich bagaże. Zarejestrowali się w recepcji i zaprowadzono ich do luksusowego apartamentu.

A potem drzwi się za nimi zamknęły. Zostali już tylko we dwoje.

Taylor zdjęła żakiet. Czuła na sobie wzrok Dantego, który sam zdjął krawat i odpiął górne guziki koszuli.

- Rozgość się - rzekł.

Łatwo powiedzieć, pomyślała. Raczej nie ma szans na to, by w najbliższym czasie mogła się odprężyć...

Wygląda jak przerażona sarna, pomyślał Dante. Spojrzał jej w oczy i poczuł, jak całe jej ciało sztywnieje. Wyjął spinki z jej włosów, a potem przeczesał je dłonią na całej długości. Były miękkie i lśniły jak woda.

- Przebierz się w coś bardziej wygodnego. Za chwilę się zrelaksujemy - powiedział.

Było już po północy. Chciała zrzucić z siebie ubrania i wśliznąć się pod pierzynę, zatopić we śnie... Problem w tym, że w pokoju stało jedno łóżko. Co prawda przepastne, lecz na samą myśl, że ma je dzielić z Dantem, wpadła w panikę.

Pogódź się z tym - usłyszała głos w swojej głowie. Zgodziłaś się na to małżeństwo i wszystkie tego konsekwencje... Dzisiaj, jutro, czy za tydzień - to i tak musi nastąpić. Miej to już z głowy!

278

Zabrała parę kosmetyków i ubrania i poszła do łazienki.

Mydło pachniało różami. Zamknęła oczy i rozprowadziła je po swoich ramionach i szyi...Raptem usłyszała jakiś dźwięk. Odwróciła się w popłochu i ujrzała Dantego, który bezpardonowo wtargnął do kabiny.

- Nie możesz... - wyszeptała. Dante zabrał jej mydło i stanął za nią. Zaczął masować jej ramiona i plecy, po czym obrócił ją twarzą do siebie.

Taylor podniosła głowę, by zjrzeć w jego dziwnie zamglone oczy.

- Co ty wyrabiasz? - zapytała łamiącym się głosem.

- Kąpię cię.

- Sama umiem to robić - zaprotestowała i spróbowała wyrwać mu mydło. Nie udało się.

- Jeszcze nie skończyłem.

- Błagam...- ledwo wyszeptała. Dotyk Dantego stawał się coraz śmielszy. Przesuwał się ku jej piersi...

- Przestań - powtórzyła błagalnie. Dante zamknął jej usta pocałunkiem, długim i namiętym, pozbawiając ją oddechu i poczucia rzeczywistości.

Spojrzał na nią. Jej oczy były wielkie i wystraszone, jakby się go autentycznie bała.

- Proszę cię, przestań. - Tym razem wziął na poważnie jej słowa. Taylor uciekła spojrzeniem w bok, schyliła głowę.

279

Powiedz mu - usłyszała podszept w głowie. To twoja ostatnia deska ratunku...

- Nie możesz - wymamrotała pod nosem jak mała dziewczynka. - Ja jeszcze nigdy... - urwała w pół słowa.

Pierwszy raz w życiu Dante zaniemówił. Nigdy jednak nie spodziewałby się, że taka młoda, piękna kobieta...

- *Madre di Dio* - wykrztusił z siebie wreszcie.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- A czy uwierzyłybyś mi? - zapytała cicho. *Per meraviglia*. Dante zamknął oczy, westchnął rozziewając, a potem znowu je otworzył.

- Gdybym wiedział, byłbym bardziej ostrożny

- powiedział.

Taylor wzruszyła ramionami. Dante powiedział coś pod nosem po włosku i wyszedł z kabiny, owijając się ręcznikiem. Drugi ręcznik podał Taylor. Wyciągnęła rękę, by chwycić ręcznik... lecz Dante chwycił ją, sam owinał ręcznikiem, a następnie wziął ją na ręce.

- Co ty wyprawiasz?

- Zabieram cię... w podróż - odrzekł.

Jedną ręką odrzucił kołdrę, a drugą ułożył Taylor na łóżku.

- Dante - powiedziała, stawiając słabnący opór.

- Zaufaj mi - powiedział łagodnie i pocałował

ją-

Ręcznik Taylor wylądował na podłodze.

Obudził ją aromat świeżo zaparzonej kawy. Rozciągnęła się, otworzyła oczy, ujrzała nieznany jej pokój... i wnet przypomniała sobie wszystko.

- Dzień dobry.

Spojrzała na Dantego, który stał w progu. Miał na sobie jedynie szlafrok.

- Nawzajem - powiedziała. Odrzuciła kołdrę... i natychmiast z powrotem się przykryła. Nie miała na sobie dosłownie nic. Gdzie mój szlafrok? - pomyślała.

- Czy tego szukasz? - zapytał Dante wymachując jej zgubą.

Wyrwała mu go z ręki i pośpiesznie ubrała się pilnując, by Dante zobaczył jak najmniej.

- Po cóż ta skromność? - zapytał rozbawiony, zachwycając się rumieńcem na jej policzkach. - Przecież widziałem już co nieco... a nawet trochę więcej.

No, cóż... Taylor zmieszała się.

- Nie jestem tak bezpruderyjna jak ty - dogryzła mu.

Dante roześmiał się łagodnie.

- Chodź, napijemy się kawy. Zaraz będzie śniadanie. - Wziął ją za rękę i postawił na równe nogi.

- Dobrze ci się spało - nie zapytał, tylko stwierdził Dante. Taylor skinęła milcząco głową, po czym zniknęła za drzwiami łazienki. Wychodząc z niej wpadła prawie na kelnera pchającego wózek z jedzeniem.

281

Pachniało bosko. Podniosła nakrycia, ucieszyła się widząc zawartość, po czym usiadła.

Kawa, sok, przepyszny omlet grzybowy, grube kromki ciabatty, dżemy, owoce... prawdziwa uczta.

- Jakie masz plany na dzisiaj? - zapytał Dante i usiadł naprzeciwko niej. Na jego widok aż zamarła z wrażenia. Było w nim coś dzikiego. Te mocne rysy, pełne usta... Na samą myśl o jego ustach i ich umiejętnościach przeszedł ją dreszcz.

- No więc? - zapytał ponownie.

Chciała kupić parę rzeczy, upominki dla przyjaciół. Byłoby też miło pospacerować uliczkami, zatrzymać się na *gelato* albo kawę. Zjeść gdzieś lunch.

- To może pójdziemy na targ San Lorenzo? - zaproponowała.

- Chcesz bawić się w turystkę?

- A masz coś przeciwko?

Nie przypominał sobie, aby jakakolwiek inna jego towarzyszka wybrała targ, a nie ekskluzywne butiki.

Spojrzał na Taylor zafascynowany.

Przed dziesiątą wyszli z hotelu prosto na ciepłe słońce. Zapowiada się przyjemny dzień, pomyślała Taylor.

Czy to miało aż tak wielkie znaczenie, że jej małżeństwo nie było z miłości?

Dla Dantego chodzenie po targu było fascynującym doświadczeniem. Uśmiechał się obserwując, jak Taylor przetrząsa stoiska z upominkami.

Poszli na lunch do czarującej kawiarenki, a potem zwiedzali zabytki. Dante świetnie sprawdził się w roli przewodnika, opowiadając o historii tego czy innego budynku lub miejsca.

To był miły dzień. Taylor wiedziała, że będzie go często wspominać.

- Zarezerwowałem stolik w hotelowej restauracji - powiedział Dante, gdy wrócili do swojego apartamentu. - Odświeżymy się i przebierzemy, a potem zejdziemy na dół na drinka.

- Sympatyczna propozycja - powiedziała z uśmiechem. I zanim się obejrzała, Dante był już przy niej i całował ją. Zakręciło się jej w głowie. Dante wśliznął swe dłonie pod jej bluzkę. Przebiegł palcami po jej żebrach... i poczuł coś. Jakieś zgrubienie, bliznę.

Taylor chciała się odsunąć, lecz Dante przytrzymał ją. Patrzył na nią intensywnie ciemnymi oczami.

- Czy napastnik kopnął cię? - zapytał. Wyobraził sobie siłę uderzenia, które pozostawiło po sobie taki ślad. Wzdrygnął się na samą myśl. - Odpowiedz.

Zamknęła oczy. Pocałował ją w czoło.

- Tak - odparła zduszonym głosem.

- Czy policja go złapała? Uciekł. Pochłonęła go noc.

- Nie.

- Widziałaś jego twarz?

283

Twarz napastnika wryła się w pamięć Taylor. Nie mogła jej wyrzucić z głowy - chociaż marzyła o tym...

- Tak - odrzekła.

- *Santo cielo...* - powiedział Dante i przytulił ją z całych sił.

Zamknięta w jego mocnych objęciach. Wreszcie bezpieczna. Wydawało się jej, że trwa to wieczność... A potem spojrzała w górę prosto w jego twarz, w jego ciemne oczy i uśmiechnęła się.

- Przepadnie nam rezerwacja - przypomniawszy.

- A może zamówimy kolację do pokoju? - powiedział znacząco.

- Stracić kolację w tak luksusowym hotelu? Nie ma mowy. Do zobaczenia za dziesięć minut - rzuciła przez ramię, wchodząc do łazienki.

Miał ochotę za nią pójść... ale nagle rozdzwonił się jego telefon. Odebrał, rzucił parę krótkich zdań po francusku i rozłączył się.

Przeklął swojego pecha. Jakiś problem we francuskiej filii jego firmy. Wzywają go. Musi we wtorek lecieć do Paryża.

Wszedł do łazienki. Akurat Taylor wychodziła z kabiny. W popłochu sięgnęła po ręcznik i zakryła się nim. Dante uniósł brew rozbawiony. Tak łatwo się peszyła. Większość kobiet w jego towarzystwie raczej odsłaniała swoje wdzięki, a nie na odwrót...

Podszedł do niej i pocałował ją.

- Nigdy się nie zmieniaj, *cara* - wyszeptał.

Taylor wyszła z łazienki i zaczęła się przebierać. Założyła efektowną małą czarną, szpilki, diamentowy naszyjnik, dopasowane do niego kolczyki, a na nadgarstek wsunęła szeroką złotą bransoletkę, pamiątkę po mamie. Makijaż zrobiła w tempie ekspresowym, tak samo prędko ubrał się Dante. Upięła włosy w kok, wzięła torebkę i zeszli na dół.

Na Taylor restauracja zrobiła ogromne wrażenie. Marmurowa podłoga, stoły nakryte białym lnem, wygodne skórzane krzesła.

Maitre d' powitał ich z szacunkiem zarezerwowanym dla elit, a następnie osobiście zaprowadził ich do stolika. Dante dał ledwo dostrzegalny znak ręką, a podszedł kelner i grzecznie zapytał o wybór wina.

- Byłeś tu już wcześniej - powiedziała Taylor podejrzliwie, ale z uśmiechem.

- Zdarzyło się parę razy.

Kelner przyniósł dwie karty dań oprawione w skórę, polecił to i owo, po czym oddalił się.

Taylor zamiast dania głównego wybrała dwie przystawki. Zrezygnowała z deseru. Dante zamówił przystawkę, a ponadto makaron oraz półmisek serów i owoców.

Kolacja była rozkoszą dla podniebienia. Taylor chłonęła luksusową atmosferę restauracji.

- Uroczę zakończenie dnia - powiedziała.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Dante, podpisując rachunek.

285

Wrócili do pokoju. Taylor przebrała się do snu. Wśliznęła się pod kołdrę, by położyć się przy Dantem, oddalona od niego na wyciągnięcie ręki.

Chwilę potem Dante zgasił lampkę i przygarnął ją ku sobie jednym potężnym ruchem. Wtuliła się w niego i zasnęła, słuchając jego oddechu i bicia serca.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Późnym popołudniem dojechali do willi w Mon-tepulciano. Ben wybiegł im na powitanie.

- Cześć! - Dante podniósł chłopca wysoko nad ziemię.

- Wróciliście! - wykrzyknął Ben ściskając Dantego.

Taylor okrążyła wóz i dołączyła do nich. Ben, nadal trzymany w rękach Dantego, pocałował ciocię w policzek.

- Tęskniłem za wami. - Chłopiec zeskoczył na ziemię i wziął Taylor za rękę. - Fajnie było?

- Przyjemnie - powiedziała z poważną miną. - Chodziliśmy po mieście, zjedliśmy super kolację.

Cała trójka weszła do środka, gdzie wylewnie przywitała ich Graziella.

- Za pół godzinki Lena przyniesie na taras herbatę. W międzyczasie rozpakujcie się. - Po chwili z uśmiechem zwróciła się do Taylor: - Kazałam Lenie przenieść twoje rzeczy do apartamentu Dantego.

- Dziękuję.

287

- Mogę wam pomóc się rozpakować? - zaoferował się Ben.

- Oczywiście! - odparła Taylor. Apartament Dantego był ogromny. Wielkie łóżko, łazienka, garderoby jako oddzielne pomieszczenia, oraz prywatny salonik z sofami i fotelami. Dante wniósł bagaże, a Ben usiadł na brzegu łóżka. Taylor już prawie skończyła się rozpakowywać, gdy nagle chłopiec odezwał się smutnym głosem:

- Wczoraj w nocy miałem zły sen - powiedział. Taylor usiadła obok niego. - Śniło mi się, że nie wróciliście.

Serce Taylor zamarło. Przytuliła mocno chłopca.

- Już wszystko w porządku - uspokajała go.

- Tatuś i mamusia mieli wrócić, ale nie wrócili - powiedział cichutko.

- To był wypadek, kochanie. - Taylor poczuła, jak w jej oczach gromadzą się łzy. - Wypadek samochodowy. Przecież wiesz...

- Tak, ale dlaczego to się stało? Tatuś był dobrym kierowcą. Tak jak wujek.

Dante kucnął przy chłopcu.

- Obiecuję, że będę bardzo ostrożnie jeździł. Dobrze?

- Dobrze - odparł chłopiec. Wziął głęboki wdech. - Przyszła babcia, poczytała mi bajkę i usnąłem.

Taylor miała serce ściśnięte tak samo jak gardło.

- Dzisiaj dostaniesz na dobranoc aż dwie bajki - powiedziała.

Chłopiec nieco się rozchmurzył.

- Jedną od ciebie i jedną od Dantego?

- Jasne. Chodź, zobaczysz co ci przywieźliśmy.

- Kupiliście mi prezent?

- To drobiazg, ale chyba ci się spodoba. - Wyłowiła z torby pudełko owinięte w ozdobny papier i wręczyła je chłopcu.

Patrzyła, jak otwiera prezent. Ben był takim czarującym małym chłopcem... Czuła potrzebę chronienia go przed całym złem tego świata.

Chłopiec uniósł wieko pudełka i... jego buzię rozświetlił uśmiech. Wyjął małego, porcelanowego kotka.

- Zupełnie jak Sazanka! Ma nawet taką samą białą plamkę na nosie! - Ben mocno przytulił ciocię. - Myślisz, że Sazanka i Różyczka tęsknią za mną?

- Na pewno - odparła Taylor.

Zeszli na herbatę w towarzystwie Grazielli, Dante poszedł sprawdzić, co się dzieje w winnicy.

Taylor zauważyła, jak bardzo Dante jest przywiązany do tego miejsca. Z roku na rok pewnie przyjeżdża tu coraz częściej i zostaje coraz dłużej. Jest to jego azyl. Osobisty azyl. Może tu odpocząć od wielkiego biznesu, zrzucić z barków ciężar obowiązków.

Udało mu się upolować żonę... a wkrótce formal-

nie adoptuje Bena. O następne pokolenie d'Alessan-drich można już być spokojnym.

Jutro odlatuje do Paryża. We środę wyjeżdżają z winnicy i wracają do apartamentu Grazielli we Florencji. W czwartek Dante leci do Rzymu. W piątek musi załatwić parę rzeczy we florenckiej siedzibie firmy. W sobotę musi zaszczyścić swoją obecnością jakąś galę. A w niedzielę powrót do Sydney z Taylor i Benem.

Zapełniony kalendarz, nie ma gdzie szpilki wcisnąć. Tego jednak wymagało prowadzenie tak ogromnej firmy.

Był już wieczór, gdy Dante wrócił do willi. Taylor ubrała się w stylową kreację w rozmaitych odcieniach różu. Dante był pod wrażeniem jej wyglądu. Rozpiął guziki i zdjął koszulę. Taylor bardzo podobała się jego sylwetka. Jego muskulatura oraz gracia, z jaką się poruszał. Opalił się pod słońcem Toskanii. Jego skóra miała teraz oliwkowy odcień.

Korciło ją, by zbliżyć się do niego i... pocałować go. Lecz zamiast tego zajęła się układaniem włosów i malowaniem ust.

Kolacja przebiegła w sympatycznej, niezobowiązującej atmosferze. Po posiłku przeczytali Benowi obiecane dwie bajki na dobranoc.

Dante wyznał, że musi spędzić trochę czasu w swoim gabinecie.

- Nie ma sprawy - uśmiechnęła się Taylor. - Ja też pójdę popracować do biblioteki.

Dlaczego ten wieczór miałby różnić się od ich poprzednich wieczorów? Przypomniała sobie, że ich małżeństwo nie opierało się na miłości.

Zapomnij o jakichkolwiek górnolotnych uczuciach - pomyślała. Pogódź się z faktem, że życie po ślubie będzie mniej więcej takie samo jak przed nim.

Taylor pisała do momentu, aż litery na ekranie zaczęły tańczyć i rozmywać się. Zapisała tekst, zamknęła komputer, sprawdziła, co u Bena, i poszła do apartamentu Dantego.

Był pusty. Przebrała się i wśliznęła pod kołdrę.

Zasnęła w chwili, gdy jej głowa dotknęła poduszki. Nie obudziła się, gdy wrócił Dante i przygarnął ją do siebie.

Zbudził ją dopiero budzik.

- Dlaczego wstajesz tak wcześnie? - zapytała ledwo przytomna.

- Mam samolot do Paryża - poinformował ją.

- Do Paryża? - Informacja ta zaskoczyła ją i rozwiała resztki snu.

- Tak. Wracam jeszcze dziś... zdążę, zanim zaśnie - powiedział znacząco.

Taylor zarumieniła się.

- Muszę już lecieć. Dosłownie - powiedział. Dante właściciel winnicy został zastąpiony przez Dantego biznesmena - wyrafinowanego, bezwzględnego, w idealnie skrojonym garniturze, wykrochmalonej lnianej koszuli i pod krawatem z jedwabiu.

Jedną ręką zagarnął laptopa i walizkę, a w drugiej trzymał kubek gorącej, czarnej jak smoła kawy.

- Pocałujesz mnie na pożegnanie? - zapytał.

- Zastanowię się... - odparła.

Nachylił się i sam ją pocałował, krótko i bez uczucia. Rzucił jej ciemne spojrzenie i wyszedł.

Taylor już nie kładła się spać. Wzięła laptopa do łóżka i pracowała. Po śniadaniu spędziła czas z Benem, a potem zaczęła się pakować na powrót do Florencji. Mieli wyjechać następnego ranka.

Dante zadzwonił do domu późnym popołudniem i oświadczył, że wróci później, niż planował. Taylor ułożyła Bena do łóżka i sama położyła się spać.

Nie wiedziała, o której godzinie wrócił Dante. Gdy obudziła się, jego znowu już nie było w łóżku.

Florencki apartament Grazielli wydawał się mały w porównaniu z willą w winnicy. Nie było dla Bena miejsca dla zabawy. W rezultacie trzeba było więcej wysiłku wkładać w zabawianie go.

Dante pojawiał się i znikał. W ciągu dnia doglądał interesów, a kiedy parę razy udało mu się wrócić w porę na kolację, to po posiłku i tak zamykał się w gabinecie przed komputerem. Taylor brała laptopa do łóżka i pisała.

Sobota nie różniła się niczym od pozostałych dni. Dante przyrzekł jednak Grazielli, że wróci na czas, by wybrać się na imprezę charytatywną.

Taylor kończyła nakładać makijaż, gdy nagle

wszedł Dante, w rekordowym tempie zrzucił ubrania, wziął prysznic, ogolił się i ubrał w strój wieczorowy.

Podszedł do Taylor i pocałował ją mocno.

- A to z jakiego powodu?

- Bez powodu - uśmiechnął się i dotknął palcem jej ust.

Hotel w śródmieściu pomieścił ogromną liczbę gości, którzy przybyli na imprezę charytatywną na rzecz niepełnosprawnych dzieci. Korporacja d'Alessandrich była jednym ze sponsorów.

Taylor przyglądała się gościom, stojąc u boku Dantego. U mężczyzn czarna muszka okazała się *de rigueur*, z kolei kobiety miały na sobie kreacje znanych projektantów oraz tyle biżuterii, że powinien je chronić system alarmowy. Ludzie podchodzili i gratulowali Dantemu ślubu. Taylor co chwila uśmiechała się i mówiła *grazie*.

Zjawiały się też piękne młode kobiety, perfekcyjnie ubrane i ufryzowane. Witały się z Dantem nieco zbyt serdecznie, jak na gust Taylor...

Z iloma kobietami Dante miał do czynienia? - zadawała sobie pytanie.

- Masz zastępy przyjaciółek - skomentowała w przerwie pomiędzy inwazją wielbicielek.

Spojrzał na nią swoimi ciemnymi oczami, kąciki jego ust wykrzywiły się w geście lekkiego rozbawienia.

- To ci przeszkadza?

- Niby czemu miałoby przeszkadzać? - powiedziała z promiennym uśmiechem.

- *Caro!* - Jakaś kobieta zakrzyknęła głosem pełnym uczucia oraz... erotyzmu. Właścicielka tego głosu, będąca ucieleśnieniem ideału pięknej kobiety, rzuciła się w ramiona Dantego i pocałowała go bez zahamowań.

Na plus Dantemu należy zaliczyć, że nie brał udziału w pocałunku - chciał się wyrwać z objęć kobiety. Wielbicielka powiedziała coś po francusku z grymasem.

- Simone, pozwól że przedstawię ci moją żonę, Taylor - powiedział Dante.

Kobieta wytrzeszczyła oczy. Szybko jednak odzyskała panowanie nad sobą oraz dobre maniery.

- Żona, *caro?* - Jej uśmiech bardziej przypominał grymas - Wyjeżdżam na miesiąc do Prowansji, a ty w międzyczasie bierzesz ślub? - powiedziała, unosząc idealnie kształtną brew i lustrując Taylor. - Doprawdy, to... przedziwne. Szczególnie że Taylor nie należała do wianuszka twoich, powiedzmy, znajomych?

- Mam wiele znajomych, Simone - powiedział Dante głosem miękkim jak aksamit i opanowanym.

- Niektóre jednak są bardziej wyjątkowe niż inne, *n'est-ce pas?*

Dante uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Wybacz nam, Simone... - powiedział i pożegnał się.

- To było bardzo interesujące - powiedziała Taylor, gdy szli w kierunku swojego stolika. - Oczywiście mam świadomość twojej burzliwej przeszłości...

Dante jedynie zaśmiał się pod nosem. Ujął jej dłoń i pocałował ją.

Usiedli przy stoliku. Światła nieco przygasły, podczas gdy scena się rozświetliła. Taylor skupiła się na przewodniczącej fundacji, która zwróciła się do zebranych gości. Dante w skrócie tłumaczył sens przemówienia swojej towarzyszce.

Wolne miejsce obok nich nagle zajęła Simone.

I tak oto nowa żona Dantego oraz jego była kochanka siedziały przy jednym stoliku. Śmieszne czy straszne? - zastanawiała się Taylor. Pewnie zaraz zaczną się jakieś spekulacje na temat ich trójkąta...

Wmawiała sobie, że jej to nie obchodzi. Taylor zajęła się rozmową z innymi gośćmi przy stoliku.

Jednak z upływem czasu coraz trudniej było ignorować to, jak Simone flirtuje z Dantem. Nie chodziło o treść jej słów, lecz ton głosu, to, jak układała usta oraz bezwstydnie oblizywała dolną wargę.

Taylor nie miała żadnych wątpliwości co do tego, że Dantego i francuską piękność łączyła kiedyś zażyłość. Uważała jednak, że ta kobieta celowo

295

urządza spektakl. Chciała ją sprowokować? Taylor nadal ją ignorowała.

W głębi duszy czuła się jednak skrepowana i upokorzona. Kim była dla Dantego? Opiekunką Bena, hostessą na imprezach towarzyskich oraz jego sypialnianą zabawką. Nie mogła liczyć na nic więcej. Na prawdziwe uczucie...

W pewnym momencie Dante położył dłoń na dłoni Taylor i pogładził jej skórę. Gdy wieczór dobiegł końca i goście wstali od stolika, Simone postanowiła wbić Taylor grubą szpilę.

- Masz szczęście, dziewczyno. Dante dał mi w łóżku tyle przyjemności, co nikt inny - wyjawiała jej na ucho.

Reakcja Taylor była zaskakująca - uśmiechnęła się i powiedziała Simone prosto w twarz:

- Jest fantastyczny, prawda?

Dante odwrócił się i wbił spojrzenie w Simone.

- Każdy, kto będzie starał się dokuczyć Taylor, będzie miał do czynienia ze mną - powiedział uprzejmie, lecz stanowczo. - Zrozumiałaś, Simone?

Simone uśmiechnęła się smutno i przyłożyła palec do czoła Dantego.

- Zrozumiałam doskonale - rzekła. Odchodząc, odwróciła się, by rzucić: - *Ciao*, kochanie...

- Jedna z twoich zdobyczy? - zapytała Taylor, gdy przeciskali się do wyjścia.

- Znajomość wyjątkowo krótka i bezsensowna.

296

- Nie musisz się przede mną tłumaczyć - powiedziała.

Spojrzał na nią swymi ciemnymi oczami.

- Jestem ci wierny - oświadczył z powagą. - Bezdyskusyjnie.

Taylor ścisnęło w gardle. Skinęła jedynie głową.

Do apartamentu Grazielli wrócili bardzo późno. Taylor zdjęła szpilki z nóg i na palcach weszła do pokoju Bena. Okryła go kocem. Potem poszła do siebie, zaczęła przebierać się w piżamę.

Nagle do pokoju wszedł Dante i skutecznie jej w tym przeszkodził...

Jakiś czas później do snu ukołysało ją jego mocne, rytmiczne bicie serca oraz ciepły powiew jego oddechu, który czuła na twarzy...

Obudził ją aromat świeżo zaparzonej kawy. Wzięła ekspresowy prysznic, zjadła spóźnione śniadanie i spakowała swoje bagaże.

Pożegnanie z Graziellą okazało się trudniejsze, niż myślała. Dante obiecał jednak, że wkrótce tu wróci. Przyjechała taksówka, by zabrać ich na lotnisko. Ben po męsku powstrzymywał łzy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Sydney z lotu ptaka wyglądało malowniczo i magicznie. Słońce błyszczało w wodzie jak w lustrze. Dom - pomyślała Taylor, spoglądając przez okno samolotu na wszystkie te malutkie zatoczki, gigantyczny most, słynny budynek opery.

- Czy Różyczka będzie mnie pamiętać? - zapytał Ben.

- Prawdopodobnie tak... - powiedziała Taylor ostrożnie. Miesiąc nieobecności to szmat czasu dla małego szczeniaczka.

Obawy okazały się bezpodstawne. Gdy dojechali na miejsce, Różyczka od razu wybiegła na powitanie Benowi i polizała mu rękę. Chłopiec promieniał szczęściem. Piesek przez resztę dnia nie odstępował go ani o krok.

W ciągu kilku następnych dni przyzwyczaili się na nowo do swego australijskiego życia.

Dante codziennie rano wybiegał do biura. Wieczorem zazwyczaj zdążał na kolację, czasami jedynie dzwonił by powiedzieć, żeby na niego nie czekać.

Ben chodził do przedszkola trzy razy w tygodniu,

podczas gdy Taylor zamykała się w swoim gabinecie i oddawała się pisaniu.

W dni, kiedy Ben zostawał w domu, Taylor urządzała mu lekcje pływania oraz wypad do parku. Czasami szli do muzeum lub oglądali film w kinie domowym. W weekendy towarzyszył im Dante. Życie ustabilizowało się.

Noce z Dantem stawały się coraz bardziej emocjonującym doświadczeniem... jednak niczym więcej. Taylor bała się tęsknić za uczuciem. Miłość wydawała się czymś tak odległym i nieosiągalnym, jak gwiazdy na niebie.

A może jednak on coś do niej czuje? Taylor bała się być kolejną naiwną...

Któregoś dnia, po odwiezieniu Bena do przedszkola, pojechała na spotkanie z dawno niewidzianą przyjaciółką, Sheyną.

Taylor miała na sobie džinsy, t-shirt, kurtkę oraz skórzane buty do kolan. Świeciło słońce, a znad morza powiewała bryza. Zaparkowała wóz i weszła do kawiarni. W tłumie od razu wypatrzyła znajomą, wysoką brunetkę.

Przyjaciółki uściskały się z entuzjazmem. Sheyną zrobiła krok do tyłu, zlustrowała Taylor i powiedziała:

- Wyglądasz bombowo! Dobroczynnie działa na ciebie znajomość z mężczyzną...
- Na jakiej podstawie tak twierdzisz?
- Twój mąż wygląda jak facet, który rozumie

potrzeby kobiety - powiedziała Sheyna, mrugając okiem.

Usiadły i zamówiły kawę.

- Jak było w słonecznej Italii? - zapytała Sheyna. - Pewnie fantastycznie.

Taylor opowiedziała o pięknej Florencji. Jej przyjaciółka westchnęła z zazdrości.

- Na pewno byłaś na zakupach i przywiozłaś tony rzeczy!

- Parę ubrań, kilka prezentów. - Taylor wyłowiła z torby małe pudełeczko. - To dla ciebie.

- Serio? Nie trzeba było...

- Nie nudź, otwieraj - powiedziała Taylor. Przyjaciółka ostrożnie odpakowała prezent.

- O mój Boże! - wykrzyknęła Sheyna. - Jest wspaniała. Idealna! - Założyła na rękę przepiękną bransoletkę i podziwiała jej delikatne wzory.

- Dziękuję! Jesteś aniołem. - Pocałowała Taylor w policzek z całych sił. - Mów, co u ciebie?

- W porządku. Ben już się zadomowił. Książka jako tako idzie...

Sheyna uśmiechnęła się.

- Wszystko pięknie, kochana. Ale ja chcę wiedzieć, jak ty się czujesz....

- Brakuje mi Casey... - powiedziała Taylor cichym głosem. - Tak okropnie. Odruchowo łapię za komórkę, żeby napisać do niej SMSa. I dopiero po chwili uprzytamnam sobie, że jej już tu nie ma....

- Mówiła ze ściśniętym gardłem. - Parę dni temu

300

pojechałam na ulicę, gdzie moja siostra mieszkała z Leonem i Benem. Musiałam się zatrzymać i wziąć głęboki oddech, żeby powstrzymać łzy...

- Spóźniona reakcja na tragedię... Znam cię. Na pewno przed Benem odgrywałaś rolę radosnej i bez-troskiej cioci.

- Chyba tak.. - przyznała Taylor.

- Dopij kawę. Zabieram cię na zakupy - oświadczyła Sheyna.

- Nie potrzebuję...

- Nie musisz potrzebować. Idziemy - zaordynowała przyjaciółka.

Taylor próbowała zrobić zbulwersowaną minę.

- Jesteś niemożliwa - powiedziała.

- I właśnie dlatego jestem twoją przyjaciółką, moja droga - powiedziała Sheyna chichocząc. - Jesteśmy w idealnym miejscu na zakupy.

W najbliższej okolicy w butikach sprzedawano tylko ubrania znanych projektantów, a wszystkie ekspedientki przypominały modelki z magazynu „Vogue”.

- Ty kupuj, a ja sobie tylko pooglądam - odparła Taylor.

- Twój mąż jest właścicielem korporacji obracającej miliardami dolarów, a ty martwisz się domowym budżetem? - zapytała przyjaciółka z niedowierzaniem.

- Nie, domową garderobą. Nie mam już gdzie upychać nowych rzeczy - poprawiła ją Taylor.

301

Sheyna nie dawała za wygraną.

- Bielizna. Kobieta nigdy nie może mieć dość bielizny - powiedziała sentencjonalnie.

Taylor uległa. Miło było się odprężyć i pośmiać. Po zakupach poszły na lunch.

- A co u ciebie i Rafe'a? - zapytała Taylor. Przyjaciółka milczała jak zaklęta.

- Sheyna, jesteś tam?

- Chce się ze mną ożenić - wydukała w końcu przyjaciółka.

- Że co?

Sheyna uśmiechnęła się czarująco.

- Przeklęty Hiszpan... - powiedziała z sympatią. Obie wybuchły serdecznym śmiechem i uścisnęły się.

- Straszne się cieszę! - powiedziała Taylor.

- To nie wszystko. Moja mama żąda hucznego wesela. No wiesz: biała suknia, welon, tuzin druchen, kilkaset gości. Ty, moja droga, będziesz robić za starszą druhenę. Potrzebuję kogoś rozsądnego, aby pomógł mi się z tym wszystkim uporać - powiedziała Sheyna z westchnieniem.

- Nie ma sprawy! - Taylor była wniebowzięta. - Kiedy?

- W przyszły roku. Moja mama potrzebuje czasu na zaplanowanie wszystkiego. - Sheyna wywróciła oczami. - Ja uważam, że powinniśmy z Rafę'em nagle wyjechać i wziąć ślub byle gdzie. Zrobić to bez ceregieli.

302

- Jesteś jedynaczką - przypomniała jej Taylor.

- Twoja matka nigdy by ci tego nie darowała.

Sheyna wyjęła z torebki wypisany czek.

- Pamiętasz nasz zakład? Oto czek na pięćset dolarów. Podaj tylko nazwę fundacji charytatywnej.

Taylor wyrwała jej czek i przedarła go w pół.

- Cofam zakład. Po prostu bądź szczęśliwa

- rzekła.

Przyjaciółki dopiły kawę i obiecały sobie nawzajem, że wkrótce znowu się spotkają.

Gdy dojechała do przedszkola, Ben powitał ją uśmiechem i otwartymi ramionami. Cieszył się na spacer w parku.

W drodze do domu kupili sobie lody.

W pewnej chwili zadzwonił telefon Taylor.

- Cześć, Dante.

- Muszę się spotkać z paroma klientami. Wrócę późno, więc...

- Więc nie czekaj z kolacją... - dokończyła za niego. Znała już tę formułkę na pamięć. - Nie ma sprawy.

- Pozdrów Bena.

- Okej.

- *Ciao, cara.*

Ben poszedł spać dopiero koło ósmej. Taylor zamknęła się z kawą w swoim gabinecie i zaczęła pisać. Przez podróż do Włoch miała wielkie zaległości. Pisała akapit za akapitem, strona za stroną, zupełnie pochłonięta, odcięta od rzeczywistego świata.

Spojrzała na zegarek. Było późno. Gdzie jest Dante? Ile restauracji i barów było nadal czynnych po północy? I czy byli tam obecni jedynie współpracownicy... czy może też kobiece towarzystwo? Och, na litość boską, przestań! - strofowała się w myślach. Jesteś przemęczona i przewrażliwiona. Idź weź gorący prysznic. Albo lepiej zimny...

Taylor jednak poczuła ochotę na co innego. Poszła na basen. Otworzyła drzwi wprowadzając kod, zapaliła światła, rozebrała się i wskoczyła do basenu. Woda była z początku za zimna, ale po chwili ciało przyzwyczało się do temperatury.

Taylor przepłynęła parę razy całą długość basenu. Wreszcie zatrzymała się by złapać oddech. I nagle ujrzała Dantego. Siedział na jednym z leżaków.

- Co ty tutaj robisz? - zapytała.
- Mógłbym zadać ci to samo pytanie - odparł.
- Miałam ochotę popływać...
- Wychodzisz już?
- Jeszcze nie.

Dante błyskawicznie rozebrał się, wskoczył do wody i pocałował ją.

- Jest już późno. Jestem zmęczona... - protestowała Taylor.
- To dobrze się składa. Ja wszystkim się zajmę. Nie musisz nic robić... - odparł i powrócił do całowania jej.

Niedziela była dniem wypadów rodzinnych. Ben wybrał wycieczkę do ogrodu zoologicznego. Wiosna - pomyślała Taylor, Wciągając świeże powietrze. Pod wpływem słońca, które świeciło z nie-skazitelnie błękitnego nieba, drzewa kwitły na biało i różowo, a ogrody zaczęły mienić się barwami tęczy. Wiała lekka bryza. Mercedes wjechał na parking.

- Uwielbiam chodzić do zoo - powiedział Ben, wyskakując z fotelika na chodnik.

- Pamiętaj: idziemy, a nie biegniemy - powiedziała Taylor. Chłopiec posłusznie wziął ją za rękę.

Kupili bilety, a po przekroczeniu progu Dante wrzucił sobie Bena na barana.

- Ale fajnie! Widzę stąd wszystko! - ucieszył się chłopiec.

W zoo było tłoczno. Wszędzie grupki turystów i wycieczki szkolne. Wszyscy robili zdjęcia zwierzętom lub nagrywali je na kamerę. Największą popularnością cieszyły się kangury, wombaty oraz misie koala. Natomiast Ben najbardziej lubił miasteczko orangutanów, wybieg słoni oraz żyrafy i zebry. Jednak jego zdaniem nic nie przebijało pokazu lotu ptaków w amfiteatrze, skąd rozciągał się widok na port.

Ben cały dzień był w swoim żywiole. Taylor bardzo się z tego cieszyła. Sama jednak chodziła u boku Dantego pogrążona w myślach... Była jego żoną. Dzielila z nim dom... Wiedziała również, że teraz już głęboko go kocha. A on?

Na pewno dbał o nią... ale czy ją kochał? Na śmierć i życie, na zawsze? To się dopiero okaże...
Nadciągał wieczór. Zrobiło się ciemniej i chłodniej. Nagle Taylor ujrzała znajomą twarz... Miała nadzieję, że już nigdy w życiu jej nie ujrzy.

Zamarła. Ledwie oddychała.

Minęły dwa lata, lecz rysy jego twarzy nie zatarły się w jej pamięci. Jak można zapomnieć twarz człowieka, który na ciebie bestialsko napadł?

Co gorsza, on też ją rozpoznał. Stał nieruchomo i wpatrywał się w nią wyzywająco.

- Taylor?

Głos Dantego ledwie docierał do jej świadomości. Zauważył, że zrobiła się blada jak pergamin.

- Co się stało? - zapytał.

Nie mogła odpowiedzieć. Głos uwiązał jej w gardle.

- Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha. - Dante rozejrzał się dookoła i nie dostrzegł nic, co mogłoby wywołać taką reakcję. Jeszcze raz spojrzał na tłum ludzi. Drogą eliminacji błyskawicznie domyślił się, o kogo może chodzić...

- To on? - zapytał cicho.

- Brązowa kurtka, granatowa czapka - odezwała się zdławionym głosem.

- Weź Bena i idź - rozkazał.

Taylor usłuchała go. Wzięła Bena za rączkę. Chłopiec miał złęknioną minę.

- Idziemy popatrzeć na kangury? - zapytała Taylor jak gdyby nigdy nic.

306

- Gdzie jest wujek Dante? - zmartwił się Ben.

- Niedługo wróci.

I faktycznie, po jakimś czasie wrócił. Nic nie dało się odczytać z wyrazu jego twarzy. Bez słowa pogładził policzek Taylor, a potem wziął Bena na barana i poszli do samochodu.

Dopiero wieczorem, gdy Ben zasnął, Taylor zapytała Dantego:

- Znalazłeś go? - Nie trzeba było tłumaczyć o kogo chodzi. Dante wziął ją za rękę i zeszli schodami na dół.

- Znalazłem... - powiedział cicho, stanowczo, trochę przerażająco. W telegraficznym skrócie wyjaśnił, że każe policji wznowić sprawę napaści na Taylor, żeby postawić tego bydlaka pod sąd. W zoo zrobił mu zdjęcie aparatem, aby ułatwić poszukiwania.

Dante przytulił ją i pocałował.

- Dbam o to, co moje - rzekł.

Jego słowa sprawiły, że zrobiło się jej ciepło. Poczula się bezpiecznie. Czuła się tak już od jakiegoś czasu...

A teraz była już pewna, że to zasługa Dantego.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Taylor odpięła Bena z fotelika i wyciągnęła go z auta.

- Dzisiaj będziemy malować palcami - powiedział chłopiec z uśmiechem. - Będzie fajnie.

Odprowadziła siostrzeńca do przedszkola, a potem uściskała go mocno na pożegnanie.

- Do zobaczenia później. Baw się dobrze - powiedziała z uśmiechem.

- Ty też, ciociu.

Wróciła do samochodu i ruszyła w kierunku komisariatu policji.

Chciała zebrać materiał do swojej książki. Wyobrażnia to przydatne narzędzie w pracy pisarza, a Internet i film służą jako bogate źródła informacji. Mimo to inspirację najlepiej czerpać bezpośrednio z rzeczywistości.

Na komisariacie było tłoczno, głośno, duszno. Ciągle coś się działo, ktoś coś mówił, krzyczał, telefony się urywały. Taylor stała, wszystko chłonęła, próbowała zapamiętać najdrobniejsze szczegóły.

308

Nagle głównymi drzwiami wszedł groźnie wyglądający mężczyzna koło trzydziestki.

Miał na sobie dzinsy, skórzaną kurtkę, t-shirt, trampki, a na głowie bandanę. Taylor spojrzała w jego wielkie, płonące oczy i dostała gęsiej skórki. Odeszła parę kroków, zaczęła czytać tablicę informacyjną.

Mężczyzna w bandanie zaczął niecierpliwie chodzić w kółko. Taylor pomyślała, że to narkoman na głodzie.

Wszystko stało się błyskawicznie, i jakby we śnie...

Nagle mężczyzna doskoczył do niej i przyłożył ostrze noża do jej gardła.

O Boże, pomyślała przerażona. Wydawało się jej, że wszystko dookoła zamarło, ziemia przestała się kręcić.

- Wynocha! Szybko! - wykrzyknął mężczyzna gardłowym głosem. Wszyscy wykonali jego rozkaz.

Na salę weszło dwóch umundurowanych policjantów. Próbowali przekonać mężczyznę, aby oddał nóż i puścił Taylor. Napastnik wpadł w furję. Groził, że zabije zakładniczkę, jeśli nie zostanie spełnione jego życzenie. Chciał się zobaczyć z jakimś oficerem, którego wymienił z nazwiska. Okazało się, że nie ma go dziś w pracy.

Ostrze noża przejechało po gardle Taylor. Poczowała ciepłą krew na swojej szyi.

- Dawajcie go tutaj albo tym razem naprawdę ją zarżnę! - zagroził psychopata.

309

Po chwili wybrano numer domowy oficera.

- Zróbcie tak, żebym słyszał tego bydlaka! - W oczach napastnika płonął obłęd i furia.

Na całej sali rozległ się sygnał oczekującego połączenia... Taylor wykorzystwała ten moment. Nagle wgrzyła się w rękę napastnika, aż do kości. Wbiła mu łokieć w żebra, czym powaliła go na ziemię.

W mgnieniu oka rzuciło się na niego dwóch policjantów i założyło mu kajdanki.

Do Taylor podeszła policjantka i zaprosiła ją do swojego gabinetu.

- Nic mi nie jest - powiedziała Taylor z udawanym spokojem.

Policjantka uśmiechnęła się i wyciągnęła apteczkę pierwszej pomocy.

- Zdezynfekuję ranę, zanim pani mąż tu dojedzie.

Dante? Powiadomili go? Dlaczego?

- To tylko lekkie zadraśnięcie - odparła Taylor. Dopiero po chwili ujrzała krew na swoich rękach, na bluzce... Zauważyła cięcie noża na dłoni. Dopiero w tym momencie rana zaczęła ją piec. Syknęła głośno, gdy policjantka odkaziła skaleczenia.

Podano jej filiżankę herbaty. Po chwili zjawił się Dante. Ujrzała go w progu. Wysoki i władczy, wypełniał swoją obecnością cały gabinet.

Taylor spojrzała w jego ciemne, pochmurne oczy i przełknęła głośno.

310

- Nie powinni cię tu wzywać... - powiedziała cicho.

Pogłaskał ją po policzku.

- Nie zgadzam się.

- Mam nadzieję, że nie przerwali ci ważnego spotkania...

Położył palec na jej ustach.

- Nic nie jest ważniejsze niż ty - oświadczył. Po chwili zapytał: - Dlaczego mnie nie uprzedziłaś?

- Zabroniłbyś mi. A ja chciałam tylko zebrać materiały do książki. Byłam umówiona na rozmowę...

Dotknął czołem jej czoła.

- Nigdy w życiu tak się nie bałam. Kiedy powiedzieli mi....

Nie dokończył. Pocałował ją.

- Idziemy stąd.

- Nie! Jestem umówiona na rozmowę - zaprotestowała. - Poza tym nic mi nie jest.

- Jedziemy do lekarza, żeby przyjrzał się twoim ranom i dał ci zastrzyki na wzmocnienie. A potem zabieram cię do domu.

- Przyjechałam własnym autem...

- Claude się nim zajmie. - Dante zwrócił się do oficer, która zajęła się Taylor - Dziękuję pani.

W mercedesie Taylor nadal się upierała, że nie potrzebuje widzieć się z lekarzem. Dante pozostał nieczuły na jej protesty. Obeszło się bez szwów. Godzinę później dotarli do domu.

311

Taylor zrzuciła zbroczone krwią ubrania i przebrała się w świeże i czyste. Dante przytulił ją mocno.

- Co cię opętało, aby walczyć z naćpanym psychopata? - powiedział Dante. Taylor poczuła, jak jego ciało przeszedł dreszcz.

Dante d'Alessandri w szoku? - Taylor osłupiała. I to z jej powodu?

- Ten facet wpadł w szal...

- I to zachęciło cię do tego, żeby zaryzykować własne życie?

Taylor spojrzała mu w oczy.

- Nie pomyślałam o tym... Ujął jej twarz w swoje dłonie.

- *Cara... dio Santo...* i co ja mam z tobą zrobić?

- Następnym razem... - zaczęła Taylor.

- Nie będzie następnego razu - przerwał jej.

- Nie pójdę sama - dokończyła. - Przysięgam. Wcześniej cię o wszystkim uprzedzę.

- Rozsądne postanowienie.

Pocałował ją tak mocno, jak tylko się dało.

- Sama myśl, że mógłbym cię stracić, jest nie do zniesienia - wyznał. - Nie pragnąłem tylko twojego ciała. Pragnę całej ciebie. Twojego serca i twojej duszy.

Ofiarowała mu to wszystko. Była przekonana, że nic go to nie obchodziło...

- Taylor. *Inamorata*. Kocham cię - powiedział i spojrzał na nią tak, że aż zakręciło się jej w głowie.

312

Wszystko czego pragnęła, na co liczyła - teraz miała przed sobą, w postaci tego mężczyzny.

Miłość. Nieskończona, wieczna miłość. Naga i czysta.

Miłość do niej...

Tak nią wstrząsnęło wyznanie Dantego, że aż się zachwiała. Dante wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

- Niemi nie jest- powiedziała, uśmiechając się. - Tylko jestem trochę w szoku po tym, co usłyszałam z twoich ust.

Zaczął ją całować.

Z oczu bezwiednie popłynęły jej łzy.

- *Cara...* nie płacz - poprosił łagodnie.

- To przez ciebie. Tak na mnie działasz. Od zawsze... - wyznała łamiącym się głosem.

- Od zawsze?

- Odkąd spotkałam cię na imprezie zaręczynowej Casey i Leona. Zastanawiałam się, jak by to było być z tobą... - powiedziała szczerze. - Dzielił nas cały świat. Nie byłam nawet w twojej lidze...

Wziął jej dłoń, pocałował każdy jej palec, po czym spojrzał prosto w jej oczy.

- A potem los okazał się tak okrutny... - powiedziała. Myśl o śmierci siostry i jej męża nadal bolała jak świeża rana.

- Ale ten sam los doprowadził do tego... - przypomniał jej Dante. - Do naszej miłości. I przyszłości.

- Z Benem - dodała Taylor. - Ben! Zapom-

313

niałam, że trzeba go odebrać z przedszkola! - zawołała i zerwała się na równe nogi.

- Zostań. Ja pojedę - pocałował ją i wyszedł. Po godzinie Dante wrócił z Benem. Chłopiec podbiegł do cioci co sił w nogach.

- Ciociu! Nic ci nie jest? - zapytał patrząc na opatrunek na jej szyi. - Wujek mówił że ktoś cię zranił.

- E tam - wzruszyła ramionami. - Nic mi nie jest. A jak tobie minął dzień? Co malowaliście? - Jej słowa skutecznie odwróciły uwagę Bena od całej mrożącej krew w żyłach historii.

Popołudniu poszli całą trójką na basen, gdzie Dante uczył Bena pływać. Potem zjedli kolację i ułożyli chłopca do snu.

- Jeśli chcesz popracować chwilę w swoim gabinecie... - zaczęła Taylor, zamykając drzwi do pokoju Bena.

Dante położył palec na jej ustach. Zaprowadził ją do ich sypialni.

- Więc na czym skończyliśmy? - zapytał.

- Zapomnijmy o całej sprawie - powiedziała żartobliwie i przytuliła się do niego.

To było takie przyjemne doznanie. Czowała bicie jego serca, ciepło jego ciała, jego pocałunek na swoim czole...

- Nie przejdzie ci to przez usta? - zapytał. Taylor uniosła głowę i spojrzała w jego oczy.

Oczy ciemne, lecz pełne miłości.

314

- Nie. Szukałam odpowiednich słów. Ale wszystkie są niewystarczające. - Przygryzła dolną wargę. - Kocham cię - dodała po chwili. - Całego ciebie. Twoje serce i duszę. Jesteś całym moim życiem. Wszystkim.

- *Grazie* - odrzekł. Taylor uśmiechnęła się.

- *Pręgo* - powiedziała z uśmiechem.

- Kocham cię. *Per sempre, cara*. Na zawsze. Jego słowa napęłniły ją niewysłowionym ciepłem i szczęściem.

- No dobrze - powiedziała, kiedy ujął dłońmi jej twarz i zbliżył usta do jej warg. - Chyba na razie wystarczy już tych słów.

Dante zaśmiał się łagodnie.

- Tak myślisz? - zapytał.

Ich usta połączyły się ze sobą w pocałunku, który rozwiął wszelkie wątpliwości.